NR 36 (1909) 9 WRZEŚNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

RAPORT SOLIDARNOŚCI na temat



Rys. Cezary Krysztopa

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 36
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- RELACJA Z OBCHODÓW 45-LECIA „S”
- PROBLEMY Z FASZYZMEM

eprasa.pl ad7eda2d56

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl ad7eda2d56



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W debacie na temat polityki klimatycznej Unii Europejskiej przez lata dominowały hasła o ratowaniu planety, redukcji emisji i walce o czyste powietrze. Nie mówiono jednak, jakim i czyim kosztem wprowadza się ograniczenia związane z tą polityką ani czy mają one w ogóle sens. Właśnie na te pytania starała się odpowiedzieć Solidarność, publikując rok temu specjalny raport pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład".

Teraz Związek przygotował kolejne opracowanie, tym razem dotyczące wpływu systemu ETS2 na gospodarkę Polski. Publikacja pt. „Energia. Transport. Społeczeństwo" zaprezentowana podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu pokazuje, że na unijnym systemie handlu emisjami ETS2 stracą przede wszystkim zwykli obywatele – i to ci najmniej zamożni.

Nowe regulacje obejmą transport drogowy oraz ogrzewanie budynków – sektory, które w codziennym życiu dotyczą każdego z nas. Solidarność alarmuje: wprowadzenie ETS2 spowoduje gwałtowny wzrost cen paliw i energii cieplnej, uderzając szczególnie w mieszkańców mniejszych miejscowości. Dla wielu rodzin samochód to jedyny sposób dotarcia do pracy w pobliskiej metropolii. Jeśli paliwo podrożeje do tego stopnia, że dojazdy staną się nieopłacalne, ludzie mogą po prostu zrezygnować z zatrudnienia. To realne ryzyko wykluczenia społecznego.

Raport pokazuje też, jak nierówno rozłożone będą koszty klimatycznej transformacji. Polska ze względu na surowy klimat i długi sezon grzewczy poniesie jedne z najwyższych obciążeń w UE.

Solidarność zwraca uwagę na jeszcze jeden poważny problem – przenoszenie energochłonnej produkcji poza UE. Jeśli ceny energii w Europie będą rosły szybciej niż gdziekolwiek indziej, firmy przeniosą swoje zakłady do krajów mniej restrykcyjnych. Efekt? Spadek konkurencyjności, utrata miejsc pracy i... brak realnych korzyści dla klimatu.

Solidarność pokazuje, że dyskusja o klimacie musi być racjonalna, sprawiedliwa i oparta na faktach. Inaczej to droga donikąd.

Z badań wynika, że zaledwie 3% Polaków popiera Zielony Ład w obecnym kształcie. Coraz więcej obywateli dostrzega absurdy i manipulacje, na których opiera się unijna polityka klimatyczna. Solidarność odegrała tu kluczową rolę. Od lat przełamuje tabu wokół krytyki Zielonego Ładu. Obecnie to już nie tylko głos związkowców, ale sygnał szerokiego społecznego sprzeciwu wobec projektów zagrażających podstawowym potrzebom ludzi.

Solidarność staje więc nie tylko w obronie pracowników, ale i szerzej – w obronie społeczeństwa przed kosztami polityki, która została narzucona bez realnego mandatu społecznego. Pokazuje, że dyskusja o klimacie nie może być sprowadzona do ideologicznych haseł. Musi być racjonalna, sprawiedliwa i oparta na faktach. Inaczej to droga donikąd.

MASZYNA DO RYSOWANIA | **KARNKOWSKI**



eprasa.pl ad7eda2d56

09.09.2025
WYDANIE Nr
36

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



Raport „S”: „Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski”

12 **ETS2. Tym razem stracą wszyscy**

16 **Debaty Solidarności o Zielonym Ładzie i przyszłości Europy**

18 **„Ludzie zapłacą najwyższy rachunek”. Rozmowa z B. Mickiewiczem**

20 **Ciepło, cieplej, najdrożej**

24 **Jak ETS zadusił polskie hutnictwo. Rozmowa z A. Karolem**

WYDARZENIE TYGODNIA

„Solidarni, nasz jest ten dzień”. Obchody 45-lecia NSZZ „S” 6

KRAJ

Wieczna debata 28
Neomarksiści jako winowajcy zastępczy 32
Problemy z faszyzmem i antyfaszyzmem 36
Bulterierka w złotej klatce 40
Procenty w branży piwnej spadają. Rozmowa z M. Musiałem 44

ZAGRANICA

Zachód do zajęcia 46
Boomersi obalają rząd 49

SPOŁECZEŃSTWO

Lewica chce ukraść dzieci 52

KULTURA

Mam wiele do odkrycia. Rozmowa z K. Wasylkowskim 56
Pisarze o wojnie polsko-bolszewickiej 62

ZWIĄZEK

Co w związku 68

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 27
GAC 43
SKWIECIŃSKI 55
MAŁKOWSKA 67

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 15
KARUZELA Z BLOGERAMI 61
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 71
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl ad7eda2d56



Rafał Woś

Klimatyzm też przeminie

Współczesny klimatyzm jest dokładnie tym samym, czym był jeszcze bardzo niedawno neoliberalizm. To zestaw wysoce agresywnych rozwiązań politycznych wprowadzanych z religijnym zapałem pod przykrywką obiektywnych konieczności i w aurze rzekomo niepodważalnych prawd naukowych.

Klimatyści (tu można wpisywać nazwiska) nawet zachowują się w dokładnie taki sam sposób, jak zachowywali się neoliberałowie (tu też można wpisywać nazwiska). Ostentacyjnie odmawiają wszelkiej dyskusji o sensowności forsowanych przez siebie rozwiązań. Z neoliberałem nie można było nawet rozpocząć rozmowy o tym, że na przykład podwyżka płacy minimalnej bywa dobrą polityką ekonomiczną. Albo że – powiedzmy – zwiększenie długu publicznego nie musi zawsze i w każdej sytuacji prowadzić do gospodarczej katastrofy. Neoliberał (tu można wpisywać nazwiska) nie pozwolił wam nawet wyłożyć argumentów w tej sprawie. Rozmowę zamykał nieśmiertelnym: „Nie da się dyskutować z kimś, kto nie wierzy, że 2 plus 2 równa się 4".

Klimatysta (tu też można wpisywać nazwiska) robi dokładnie tak samo. Dla niego kwestionowanie decydującego wpływu człowieka na zmiany klimatu to w zasadzie to samo, co powiedzieć, że ziemia jest płaskim dyskiem spoczywającym na sześciu krokodylach. I koniec rozmowy.

Klimatyści są też wiernymi spadkobiercami neoliberalnej doktryny szoku. I jedni, i drudzy wiedzieli, że aby ludzie przyjęli ich pomysły, trzeba tych ludzi najpierw porządnie nastraszyć. Należy więc wytworzyć przeświadczenie o katastrofie, która się już rozpoczęła. I tylko zdecydowanie natychmiastowe działania mogą zapobiec pogorszeniu sytuacji. Różnica tylko taka, że neoliberałowie (tu można wpisywać nazwiska) straszyli kataklizmem gospodarczym przyjmującym formę hiperinflacji, bankructwa systemu emerytalnego albo dziury budżetowej. Klimatyści zaś (zachęcam do wpisywania nazwisk) malują nam przed oczami wizję katastrofy klimatycznej, która się już rozpoczęła. Lodowce topnieją, pożary pustoszą, ale może być przecież znacznie gorzej, jeśli nie będziemy działać. Natychmiast!!!

Neoliberałowie i klimatyści nie znoszą też pytania: „Cui bono?". Kto zarabiał na wielkich prywatyzacjach przemysłu czy strategicznych spółek Skarbu Państwa? Kto liczył na zyski z oddania pieniędzy na emerytury z budżetu państwa do OFE? Takich pytań nie wolno było stawiać neoliberałom (tu zachęcam do wpisywania nazwisk), gdy dominowali w przestrzeni publicznej. A dziś nie wolno stawiać pytań, komu zależy na tym, by nasz miks energetyczny nie opierał się na węglu (który mamy), tylko na energetyce odnawialnej (którą budujemy w oparciu o importowane technologie)? Jaki jest ekologiczny sens wygaszania europejskiego rolnictwa przy jednoczesnym otwieraniu się na żywność, którą trzeba przewozić przez pół świata z Ameryki Łacińskiej? Stawianie takich pytań jest niestosowne, a stawiający te pytania to ludzie niebezpieczni. Jeszcze bardziej zaś niebezpieczne są oczywiście odpowiedzi.

Kilka dni temu Solidarność prezentowała na Forum Ekonomicznym w Karpaczu swój raport na temat ETS2. A konkretnie ceny, jaką obywatelom Europy i Polski przyjdzie już zaraz zapłacić za objęcie podatkiem od emisji już nie tylko największych podmiotów biznesowych, ale także emisji gospodarstw domowych oraz użytkowników samochodów.

I to jest właśnie coś, czego klimatyści nie cierpią. Oni nie znoszą sytuacji, w której konfrontowani są z faktami, argumentami i trudnymi pytaniami. Wtedy chwieje się ich plan. Bo ten plan może istnieć tylko w warunkach całkowitej monopolizacji przekazu. Gdy go brakuje, dominacja zaczyna się kruszyć.

Tak było z neoliberałami. I z klimatystami też tak będzie. Szkoda, że po drodze jednym i drugim udało się tyle zniszczyć. Właśnie dlatego namawiam do wpisywania nazwisk.

eprasa.pl ad7eda2d56

Wydarzenie Tygodnia



Gdy wspominamy wydarzenia Sierpnia ’80, na myśl przychodzi nam **Stocznia Gdańska** – to tam 14 sierpnia wybuchł strajk solidarnościowy w obronie Anny Walentynowicz.

Marcin Krzeszowiec

„SOLIDARNI, nasz jest ten dzień”

eprasa.pl ad7eda2d56



Msza Święta w bazylice św. Brygidy w Gdańsku

Fot. M. Żegliński (S)

Pierwsze porozumienia podpisano jednak w innej stoczni – w świetlicy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego 30 sierpnia 1980 roku.

Porozumienia Szczecińskie

W pierwszym punkcie Porozumień Szczecińskich zapisano możliwość powoływania samorządnych związków zawodowych, co następnego dnia umocniono zapisami w gdańskiej Sali BHP. Poza postulatami socjalnymi władze zgodziły się na wydanie w formie broszur „Paktów praw człowieka" i „Aktu końcowego konferencji w Helsinkach", udzielenie Kościołowi szerszego dostępu do środków masowego przekazu, a także na wmurowanie w rejonie głównej bramy Stoczni Szczecińskiej tablicy upamiętniającej ofiary masakry na Wybrzeżu.

Dziś poległych od kul w Grudniu 1970 roku upamiętnia m.in. stojący na placu Solidarności w Szczecinie pomnik Anioła Wolności. Odlany z brązu sługa Boży trzymający w dłoniach cierniową koronę został odsłonięty dokładnie 20 lat temu, o czym przypominały wygłoszone 30 sierpnia okolicznościowe przemówienia, złożone kwiaty, a także pamiątkowe medale wręczone przez Stowarzyszenie Grudzień '70/Styczeń '71 osobom zasłużonym dla powstania pomnika – uhonorowany medalem został m.in. dotychczasowy szef zachodniopomorskiej „S" Mieczysław Jurek.

Jak co roku obchody sierpniowe na Pomorzu Zachodnim mają kilka stałych elementów. Jednym z nich jest turniej tenisa stołowego o Puchar Przewodniczącego Regionu NSZZ „S" Pomorza Zachodniego. W tym roku do rywalizacji przy stołach ping-pongowych w Policach zgłosiło się ponad stu graczy, a najlepszym z nich okazał się Łukasz Jarocki.

Uroczystości nie byłyby pełne, gdyby nie wspólna modlitwa w intencji „S". W tym roku Mszę Świętą w kościele pw. św. Stanisława Kostki sprawował metropolita szczecińsko-kamieński abp Wiesław Śmigiel.

Potem zebrani udali się pod bramę Stoczni Szczecińskiej, gdzie – po raz pierwszy jako prezydent RP – przemawiał Karol Nawrocki.

– Jeden ze sztandarów na Stoczni Szczecińskiej brzmiał: „Stop zapleśniałym elitom władzy". Tak, władza, która odrywa się od społeczeństwa, żyje w propagandowych przekazach, w statystykach, które nie odbijają się, tak jak w latach 80., na życiu zwykłych robotników i obywateli, taka władza skazana jest na porażkę. I tego dowiedli protestujący w sierpniu roku 1980 – powiedział prezydent, który tego dnia złożył wieniec nie tylko pod pomnikiem Pamięci Poległych w Grudniu 1970 r., ale również pod pomnikiem śp. Lecha Kaczyńskiego.

W Sierpniu '80 roku na Pomorzu Zachodnim strajkowało ponad 350 zakładów pracy, a Szczecin stał się drugim po Gdańsku najsilniejszym ośrodkiem protestów.

„Od tamtej chwili minęło 45 lat. Solidarność w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim do dziś pozostaje głosem ludzi pracy. Tych, którzy w zakładach pracy nie boją się upominać o godność i prawa pracowników. Tych, którzy każdego dnia dają świadectwo odwagi, odpowiedzialności za Polskę i za siebie nawzajem" – napisał do zebranych Piotr Duda w liście odczytanym przez wiceszefa „S" Macieja Kłosińskiego.

Pod bramą Stoczni Szczecińskiej przyznano też Stypendia im. Longina Komołowskiego za osiągnięcia w nauce, sporcie, wolontariacie oraz na płaszczyźnie artystycznej. Dziesięciorgu uczniom wręczyli je Zofia Komołowska oraz po raz pierwszy w roli przewodniczącego ZR Dariusz Głogowski, a gratulacje dzieciom i młodzieży złożył osobiście prezydent Karol Nawrocki.

Porozumienia Gdańskie

Główne uroczystości dotyczące Porozumień Sierpniowych zawsze odbywają się w Gdańsku w historycznej Sali BHP, gdzie podpisano Porozumienia Gdańskie. Doniosłość tamtych dni podkreśla fakt, że opracowana w Stoczni Gdańskiej lista

eprasa.pl ad7eda2d56



Poczty sztandarowe „S” w bazylice św. Brygidy

21 postulatów MKS trafiła w 2003 roku na listę najbardziej wartościowych dokumentów świata UNESCO „Pamięć świata”, a kolejne rocznice zaszczycają swoją obecnością najwyższe władze państwowe.

Tegoroczne uroczystości 45-lecia powstania NSZZ „Solidarność” i 37. rocznicy strajków z 1988 roku uświetnili swoją obecnością dwaj prezydenci: Karol Nawrocki oraz były już prezydent Andrzej Duda.

„Nie damy zapomnieć”

Prezydent Nawrocki mówił w swoim wystąpieniu o tym, że nie należy ulegać radykalnemu liberalizmowi, bo „wolność to nie jest oderwanie się od wartości”. Zachęcał do stanowczego wyrażania „naszych wartości” przy zachowaniu jednocześnie gotowości do zawierania kompromisów służących wspólnocie narodowej.

Jego zdaniem Solidarność jest fenomenem i stanowi część narodowego genotypu; jest także zobowiązaniem, a nie tylko tradycją i piękną historią.

Przywołując wydarzenia sprzed 45 lat, prezydent Nawrocki powiedział, że Porozumienia Sierpniowe były tym momentem, w którym można było „stanąć po właściwej stronie, po stronie głosu narodu, tych, którzy mieli w swoim sercu wolność”, i przebić się przez swoje ograniczenia partyjne czy ideologiczne.

Wspomniał też Ewę Ossowską, Alinę Pienkowską i Annę Walentynowicz, które nawoływały do kontynuowania strajku, po tym jak 16 grudnia dyrekcja zgodziła się spełnić postulaty stoczniowców, a robotnicy zaczęli opuszczać zakład. Prezydent nie omieszkał również wymienić nazwiska pierwszego przewodniczącego Związku. – W tej historii jest też przewodniczący Solidarności Lech Wałęsa, o którym zapominać nie możemy, bo poddalibyśmy się historycznej amnezji. Był przewodniczącym „S”, ale nikt nie zabroni nam opisywać rzetelnie i mówić prawdę o tym, kim był Lech Wałęsa, i za to dziękuję Sławomirowi Cenckiewiczowi – powiedział prezydent.

Nie każdy opozycjonista z czasów PRL został jednak należycie uhonorowany za swoją odwagę i poświęcenie. Dlatego przed uroczystościami sierpniowymi IPN wręcza takim osobom w imieniu prezydenta RP Krzyże Wolności i Solidarności.

– Wręczałem je tu, w Sali BHP, i w całej Polsce. Wręczałem je tym, którzy uciekli z wizji państwa polskiego na wiele dekad po roku 1989, tym, którzy zachowali się, jak trzeba, w roku 1980, a o których państwo polskie na wiele lat i wiele dekad zapomniało, którzy nie usłyszeli nigdy od Polski: dziękuję za to, że w sierpniu byłeś w Stoczni Gdańskiej, Stoczni Szczecińskiej i w całej Polsce, aby walczyć o naszą wolność i niepodległość. To o nich jest dzisiejsze święto – mówił prezydent.



Przybycie prezydenta Karola Nawrockiego do historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej

eprasa.pl ad7eda2d56

Karol Nawrocki zaproponował też utworzenie 22. Postulatu Solidarności, który powinien brzmieć: „Nie damy zapomnieć i będziemy się odwoływać do dziedzictwa Solidarności”.

„Wzorcowy związek zawodowy”

Następnie na scenę wszedł prezydent Andrzej Duda, który rozpoczął swoje wystąpienie od ciekawego spostrzeżenia: Solidarność istnieje już dłużej niż PRL. – Uśmiechnąłem się, gdy śpiewaliśmy Hymn „S”: „Solidarni, nasz jest ten dzień,/ A jutro jest nieznane,/ Lecz żyjmy tak, jak gdyby nasz był wiek”. Prawie pół wieku minęło od tamtego czasu, a wydaje się, jakby to było tak niedawno. Tymczasem, kiedy sobie uświadomimy te 45 lat – to dłużej niż trwał PRL. Jeżeli policzymy go do wyborów 1989 roku, to trwał 44 lata. Solidarność ma 45 lat. Porozumienia Sierpniowe zostały podpisane w tej sali 45 lat temu i były wielkim zwycięstwem Polaków, którzy się policzyli – mówił Andrzej Duda.

Łącząc przeszłość z teraźniejszością, prezydent Duda podkreślił zasadniczą zmianę, jaka nastąpiła w Polsce. Mówił, że komuniści, podpisując Porozumienia Sierpniowe, mieli nadzieję, że nie będą musieli ich wypełniać, bo „papier zniesie wszystko”. Dzisiaj natomiast, gdy prezydenci podpisują umowę programową z Solidarnością, to zdają sobie sprawę, że „te umowy muszą być zrealizowane ze względu na nasz honor i odpowiedzialność za polskie sprawy. To jest wielki dorobek Solidarności” – podkreślił Andrzej Duda.

– Dziękuję ogromnie za to, że Solidarność jest dzisiaj prawdziwym, wzorcowym związkiem zawodowym, a zarazem ruchem społecznym, który dba właśnie o sprawy pracownicze i społeczne, o słabszych, o tych, którym gorzej się żyje, ale w istocie o całokształt Rzeczypospolitej, która przecież powinna rozwijać się na zasadach społecznej gospodarki rynkowej – opartej na zasadach nauki i ekonomii chrześcijańskiej, sprawiedliwego podziału dóbr, gdzie w społeczeństwie i państwie dla każdego człowieka jest miejsce i gdzie każdy człowiek musi mieć zachowaną godność, także godność, jeśli chodzi o poziom życia. A nie na zasadach liberalnej, szalonej wolności, która będzie wspierała tylko tych, którzy sobie dobrze radzą. Dziękuję, że państwo tę rolę realizują – powiedział.



Przemarsz z Sali BHP do bazyliki św. Brygidy

Były prezydent zadeklarował też gotowość do dalszej współpracy z „S”. – Dziękuję Solidarności za wszystko i zobowiązuję się do pracy z nią dalej – zaznaczył.

„Zawsze szliśmy pod górę”

Po przemowach prezydentów głos zabrał przewodniczący „S” Piotr Duda.

Przewodniczący Związku podkreślił, że polska droga do wolności nie była usłana różami, ale naznaczona krwią robotników, począwszy od protestów w 1956 roku w Poznaniu, przez strajki na Wybrzeżu w 1970 roku, a potem rok 1976 w Płocku, Ursusie i Radomiu. – Solidarność nigdy nie szła po drodze prostej, zawsze szliśmy pod górę, ale niejednokrotnie się wspinaliśmy. Te 45 lat z poziomu historii było dla nas wielkim wyzwaniem, ale zawsze patrzymy na naszych bohaterów jak śp. Anna Walentynowicz – to ona została wyrzucona z pracy na 5 miesięcy przed uzyskaniem uprawnień do przejścia na emeryturę. Stoczniowcy w swej wrażliwości postawili wtedy dwa główne postulaty i nie dotyczyły one spraw socjalnych, tylko przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i postulat historyczny: chcemy pomnika dla naszych bohaterów pomordowanych w 1970 roku. To były dwa główne postulaty – zaznaczył.

Przypomniał też, że „Solidarność rodziła się pod krzyżem”, a Związek ma w swoim statucie wpisane wartości chrześcijańskie i naukę społeczną Kościoła – „tak będzie na zawsze” i „od tego nasz Związek nie odejście”. Mówił też, że to w historycznej Sali BHP przebywa „duch Solidarności”, a nie w Europejskim Centrum Solidarności, które określił jako „wyrób czekoladopodobny”.

Piotr Duda zwrócił się także do posłów PiS-u, wytykając im, że nie zrealizowali 14. postulatu dotyczącego emerytur stażowych. – Nie przegralibyście tych wyborów, gdyby ten postulat był zrealizowany przez ostatnie osiem lat – stwierdził.

eprasa.pl ad7eda2d56

Na koniec zapewnił: – Solidarność żyje. Mało tego – Solidarność ma się dobrze. Ma się bardzo dobrze. Będzie pilnować Polski i pilnować praw pracowniczych. Niech żyje Polska, niech żyje Solidarność.

Po przemówieniach ks. Ludwik Kowalski przekazał na ręce Piotra Dudy obraz Matki Bożej. – Zawsze podnosiłeś swoich najbliższych, braci i siostry z „S", mobilizowałeś do ponadludzkiego wysiłku, aby służyć Polsce, obywatelom, pracownikom, aby ludziom w Polsce żyło się lepiej. Dzisiaj jest czas świąteczny, to czas składania życzeń i prezentów. Jest takie powiedzenie: „Więcej radości jest w dawaniu niż w braniu" – to przysłowie ludzi dobrej woli, chrześcijan i bokserów. Ten wizerunek Matki Najświętszej to wdzięczność społeczeństwa z Pomorza, to podziękowanie jednej z rodzin z małego miasteczka woj. pomorskiego dla NSZZ „S", który jest od początku wierny Panu Bogu, jego Przenajświętszej Matce Maryi – mówił proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku.

Przewodniczący „S" otrzymał też upominek z rąk przewodniczącego gdańskiej „S" Krzysztofa Dośli i bursztynowe serce od Małgorzaty i Jerzego Górskich. Na tabliczce zamieszczono słowa: „Pokorny śmiałku, z wiarą i Polską w sercu nie ustawaj w walce o dobro bliźnich".

Prezydenci Karol Nawrocki i Andrzej Duda zostali obdarowani przez Piotra Dudę rocznicowymi pamiątkami z okazji 45-lecia powstania Związku.

Specjalne nagrody trafiły natomiast do zdolnej młodzieży z pomorskich szkół. W trakcie obchodów już po raz 23. przyznano stypendia w ramach gdańskiego Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność". W tym roku otrzymało je 29 osób, a łącznie Fundacja „Solidarni Dzieciom i Seniorom" wsparła już 935 uczniów. W trakcie uroczystości swój talent wokalny zaprezentowała jedna ze stypendystek Maja Budniewska.



Złożenie kwiatów pod Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej

Msza w Bastionie Solidarności

Po uroczystościach w Sali BHP delegacje złożyły kwiaty pod Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, gdzie w grudniu 1970 roku strajkujący stoczniowcy zostali ostrzelani przez oddziały wojska. Dekadę później na Bramie zawisły portrety św. Jana Pawła II i Matki Bożej Częstochowskiej, a Lech Wałęsa ogłosił z niej zakończenie strajku i podpisanie Porozumień Gdańskich.

Stamtąd przemaszerowano do bazyliki św. Brygidy, gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem św. Jana Pawła II, bez którego trudno wyobrazić sobie powstanie Solidarności. Tam, w Bastionie Solidarności, odprawiona została Msza Święta, której przewodniczył arcybiskup Tadeusz Wojda. Metropolita gdański mówił w trakcie Eucharystii, że Porozumienia Sierpniowe podpisane w Stoczni Gdańskiej „były owocem wielkiego zrywu ludzi pracy, sumień przebudzonych do wolności, solidarności i godności".

– Z perspektywy czasu widzimy dokładniej, że nie były one jedynie dokumentem politycznym czy związkowym, ale znaczącym wydarzeniem duchowym i narodowym. Wyrazem pragnienia prawdy i sprawiedliwości zakorzenionej w chrześcijańskiej wizji człowieka. Tej wizji, która była i jest kształtowana na fundamencie Słowa Bożego, z którego rodzi się wiara człowieka, nadzieja na lepsze życie oraz miłość i która kształtuje relacje międzyludzkie. Spójrzmy na tę prawdę jeszcze raz w świetle Słowa Bożego, prosząc, aby Duch Święty otworzył nas na jej zrozumienie – powiedział arcybiskup Wojda.

W przeddzień obchodów w gdańskiej Sali BHP odbyło się także wyjazdowe posiedzenie Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S". Związkowcy na czele z przewodniczącym Kazimierzem Kimso przyjęli wówczas stanowisko, w którym wezwali do obrony prawdy, wolności i bycia solidarnymi jak w 1980 roku.

Z okazji jubileuszu swój list do przewodniczącego Piotra Dudy i Krzysztofa Dośli przesłał też Jarosław Kaczyński. Prezes PiS wspomniał w nim, że w latach 80. do NSZZ „Solidarność" wstąpiło spontanicznie prawie 10 milionów Polaków, co czyni go największym ruchem społecznym w historii świata obok inicjatywy Gandhiego. „Utworzyło go żywio-

eprasa.pl ad7eda2d56

ne przez przygniatającą większość narodu pragnienie życia w godności, prawdzie i sprawiedliwości, a także w niepodległej ojczyźnie" – napisał były premier. „Chciałbym Państwu, Solidarności, Polsce, słowem: nam wszystkim, życzyć, by moralno-ideowe dziedzictwo Polskiego Sierpnia trwało i kształtowało w możliwie największym stopniu nasze życie publiczne, społeczne i gospodarcze" – życzył Jarosław Kaczyński.

Porozumienia w Jastrzębiu-Zdroju

W nocy z 27 na 28 sierpnia do rozlanego niemal po całym kraju strajku solidarnościowego przyłączyły się dwie największe kopalnie na Górnym Śląsku: „Borynia" i „Manifest Lipcowy" (obecnie „Zofiówka"). Następnego dnia dołączyło do nich kolejnych siedem kopalń, a ostatecznie do strajku przystąpiło 56 zakładów pracy.

Porozumienie liczące 29 punktów zawarto 3 września w Jastrzębiu-Zdroju.

Górnicy wywalczyli dla wszystkich pracowników w kraju wolne soboty, począwszy od 1981 roku, a także jednolite dodatki rodzinne – takie same jak dla rodzin milicjantów i wojskowych. Dla swojej branży przeforsowali zniesienie czterobrygadowego systemu pracy górników, co zagwarantowało im wolne niedziele, zaliczenie pylicy płuc do chorób zawodowych, przyznanie deputatu węglowego czy dodatek za rozłąkę z rodziną. W dokumencie zapisano również, że Sejm PRL zajmie się postulatem obniżenia wieku emerytalnego dla górników, którzy przepracowali pod ziemią 25 lat. Władze miały także ustalić minimalny i maksymalny pułap płac w kraju.

Tegoroczne świętowanie Porozumień Jastrzębskich rozpoczęło się od Mszy Świętej w jastrzębskim kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, której przewodniczył ks. prałat Bernard Czernecki – to właśnie z tej świątyni, po modlitwie, robotnicy wyszli podpisać Porozumienie. Dziś, 45 lat później, uczestnicy obchodów wyszli z Kościoła i udali się pod pomnik upamiętniający tamto wydarzenie.

Wśród obecnych na uroczystościach był zarówno przewodniczący „S" Piotr Duda, szef śląsko-dąbrowskiej „S" Dominik Kolorz, jak i jeden z sygnatariuszy Porozumienia Grzegorz Stawski. – W stenogramach Biura Politycznego widać było totalny strach. Kiedy stanął Śląsk, władza wiedziała, że jeśli to się rozleje na całą Polskę, będzie po niej – wspominał Stawski.

Znajdując się na Górnym Śląsku, w kolebce polskiego górnictwa węglowego, przewodniczący Piotr Duda nie mógł nie wspomnieć o europejskiej polityce klimatycznej.

– Wtedy walczono o podmiotowość i godność pracy. Dziś walczymy o to samo – o dobre warunki i bezpieczeństwo pracy – mówił szef Solidarności. – W tym przypadku dochodzi do nas bardzo zły argument ze strony UE dotyczący tzw. Zielonego Ładu. Za wszelką cenę chcą zastąpić energię z węgla inną energią – odnawialną. My się z tym nie godzimy, bo uważamy, że węgiel trzeba fedrować do końca, dopóki on jest – stwierdził.

Ostatnie uroczystości odbędą się 11 września w Dąbrowie Górniczej – to tam, w Hucie Katowice, zostało podpisano czwarte Porozumienie Sierpniowe. By upamiętnić to wydarzenie, przed paroma laty dawna ulica Katowicka w Dąbrowie Górniczej została przemianowana na ulicę Porozumień Dąbrowskich 1980.

Umowa podpisana w Hucie Katowice była w pewnym sensie gwarancją, że pierwszy punkt Porozumienia Gdańskiego dotyczący utworzenia niezależnych związków zawodowych będzie miał moc obowiązującą na terenie całego kraju.

„Problem bowiem polegał na tym, że ustalenia z Gdańska co do organizowania nowych związków były nieprecyzyjne" – pisał dr Jarosław Neja z katowickiego IPN.

Historyk wskazywał, że pracownicy wielu zakładów pracy, którzy próbowali powołać organizacje założycielskie, byli blokowani przez dyrekcje i kierownictwa.

„Interpretowały one zapisy gdańskie w ten sposób, że nie mogą zakładać niezależnych związków te załogi, które wcześniej nie strajkowały i nie były reprezentowane przez któryś z MKS zawierający porozumienia z komisjami rządowymi" – wskazywał badacz.

Porozumienie Dąbrowskie było zatem dopełnieniem poprzednich Porozumień i pomogło w tworzeniu ruchu związkowego w Polsce.



Prezydent Nawrocki, przewodniczący zachodniopomorskiej „S" Dariusz Głogowski, Zofia Komołowska oraz uczniowie nagrodzeni Stypendiami im. Longina Komołowskiego

Fot. Region NSZZ „S" Pomorza Zachodniego

eprasa.pl ad7eda2d56



Rys. Krzysztof Karnkowski

ETS2

Tym razem stracą wszyscy

Solidarność opublikowała nowy raport na temat grożących nam katastrofalnych skutków polityki klimatycznej Unii Europejskiej. Wynika z niego, że najwięcej stracą na jej wprowadzeniu **najmniej zamożne** kraje Europy, w tym Polska.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl ad7eda2d56

Raport pt. „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski" został zaprezentowany na konferencji prasowej podczas XXXIV Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Remedium na dezinformację

Główne tezy raportu omówił zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność" Bartłomiej Mickiewicz. O polityce Zielonego Ładu rozmawiali także paneliści dyskusji zorganizowanej przez Fundację Promocji Solidarności podczas Forum w Karpaczu.

To już drugi raport na temat polityki klimatycznej przygotowany przez Solidarność. Jest on kontynuacją obszernego opracowania pt. „Zielony (nie)Ład", które stanowiło istotne remedium na istniejącą w obszarze medialnym niewiedzę i dezinformację. Dyskusja na temat Zielonego Ładu musi być kontynuowana, ponieważ rzetelna edukacja w tym obszarze i opór społeczny wobec polityki klimatycznej są jedyną szansą na zatrzymanie „zielonego szaleństwa".

Przygotowany przez Solidarność raport opisuje, w jaki sposób wprowadzenie unijnego systemu ETS2 wpłynie nie tylko na gospodarki krajowe, ale także na życie prywatne poszczególnych obywateli. „Kilkukrotny wzrost cen uprawnień miał znaczne konsekwencje dla biznesu, co odczuła np. branża ciepłownicza, która ponosząc rynkowe koszty, miała i ma regulowane przychody. Mimo negatywnych sygnałów decydenci unijni zdecydowali się wprowadzić system ETS2, który obejmie m.in. transport drogowy i ogrzewanie nie wchodzące w poprzedni ETS" – wskazują autorzy opracowania. „Objęcie transportu drogowego systemem handlu emisjami stanowi szczególne zagrożenie dla mieszkańców mniej zamożnych regionów Europy, szczególnie tych objętych wykluczeniem komunikacyjnym. W wielu regionach samochód pozostaje jedynym sposobem dojazdu do metropolii oferujących miejsca pracy. Istnieje zagrożenie, że w razie zbyt dużych podwyżek cen paliw mieszkańcy małych miejscowości zrezygnują całkiem z podjęcia pracy, gdyż zwyczajnie nie będą mieli jak do niej dojechać" – alarmują.

Autorzy raportu Marek Lachowicz i prof. Zbigniew Krysiak wskazują, że Polska po wejściu w życie ETS2 będzie jednym z krajów najbardziej obciążonych kosztami opłat za emisje w komponencie ciepłowniczym, które wyniosą w wariancie bazowym 2,21 mld euro (9,5 mld zł), a w wysokim 4,14 mld euro (17,8 mld zł) rocznie. „Więcej od Polski systemy będą kosztować jedynie społeczeństwa niemieckie, francuskie i włoskie. Wszystkie trzy są od Polaków liczniejsze i bardziej zamożne" – czytamy w opracowaniu. „Oprócz zamożności istotnym czynnikiem wpływającym na ogólne obciążenie społeczeństw i gospodarek kosztami emisji związanymi z produkcją ciepła jest klimat. W Polsce sezon grzewczy trwa mniej więcej od października do kwietnia, a temperatury zimą są dużo niższe niż te w krajach południa Europy. Nawet w gospodarkach wykorzystujących węgiel, takich jak Rumunia, klimat jest dużo łagodniejszy niż w Polsce. Różnice pogodowe sprawiają, że obciążenie kosztami emisyjności związanymi z ogrzewaniem gospodarstw domowych jest nierównomierne w skali UE" – zaznaczają. Wprowadzenie systemu ETS2 skazuje Europę na przenoszenie produkcji poza kontynent. „Konsekwencją polityk klimatycznych, takich jak wysokie ceny energii elektrycznej na terenie UE, jest także tzw. carbon leakage, czyli przeniesienie produkcji przedsiębiorstw emisyjnych poza granice UE. Koszt dostaw prądu może także stanowić przeszkodę w rozwoju technologii przyszłości" – piszą autorzy raportu. „Decydenci unijni w debacie o strategiach rozwoju gospodarczego popierają jednak podejście, w którym odchodzi się od produktywności na rzecz czynników wykraczających poza PKB, takich jak troska o środowisko czy społeczeństwo. Stanowi to różnicę względem amerykańskiego rozumienia konkurencyjności gospodarczej, która – uwzględniając czynniki społeczne i ogółem zrównoważony rozwój – bazuje na rdzeniu, jakim jest produktywność pracownika" – podkreślają.

> RAPORT JEST KONTYNUACJĄ OBSZERNEGO OPRACOWANIA PT. „ZIELONY (NIE)ŁAD", KTÓRE STANOWIŁO ISTOTNE REMEDIUM NA ISTNIEJĄCĄ W OBSZARZE MEDIALNYM NIEWIEDZĘ I DEZINFORMACJĘ.

Zielone oszustwo

Prof. Zbigniew Krysiak zaznaczył na łamach raportu, że „obecnie prowadzona scentralizowana polityka w UE pomija specyfikę poszczególnych państw i dąży do narzucenia wszystkim członkom dominującego udziału FV i FW". „Zatem penalizowanie podatkiem za emisję

eprasa.pl ad7eda2d56

CO_2 tych państw, które na obecnym etapie nie są w stanie zastąpić produkcji energii z węgla lub gazu elektrowniami jądrowymi, wynika z ignorowania wspomnianego zróżnicowania klimatycznego, co zwiększa nieefektywność gospodarczą, a tym samym redukuje potencjał ekonomiczny. W tym kontekście całkowicie nielogiczne jest zachowanie Niemiec, którzy zamknęli swoje nieemisyjne elektrownie jądrowe, a w momencie ujawnienia się u nich deficytu energii zaczęli otwierać wcześniej zamknięte kopalnie węgla" – wskazał. Prof. Krysiak w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" zaznaczył, że obserwuje jednak pewne otrzeźwienie wśród części europejskich decydentów, a przede wszystkim – obywateli dostrzegających coraz częściej absurdy polityki klimatycznej. – Nie jest za późno na zawrócenie z drogi destrukcji, ale trzeba to robić natychmiast, ponieważ pewne szkody zostały już poczynione i jeśli nie zostaną one szybko naprawione, ponowne rozkręcenie gospodarek krajowych z czasem może okazać się niezwykle trudne i czasochłonne – podkreślił ekonomista.

Podobną opinię sformułowała podczas zorganizowanej przez Solidarność debaty pt. „Wielka transformacja czy wielka mistyfikacja – co dalej z Zielonym Ładem?" była minister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska. – Polityka klimatyczna musi się zmienić albo Europa zbankrutuje – stwierdziła. – Mamy określoną ilość pieniędzy, określone potrzeby społeczne i transformację energetyczną jako trzeci wierzchołek tego trójkąta. Transformacja energetyczna to nie jest prawo zapisane w kamiennych tablicach ani żadne prawo naturalne. To nie jest coś, co występuje w naturze, ale efekt pewnych uzgodnień państw UE. Transformacja oparta na ideach jest za droga i nieracjonalna. Motorem zmian świata była zawsze chęć mniejszego wysiłku, większego zarobku i wygodniejszego życia. Kiedy idea stawała się bogiem, płaciliśmy za to wielkie koszty. Tak się obecnie dzieje z klimatyzmem i to się musi zmienić. Dania, Szwecja i Finlandia drastycznie zmieniają swoje podejście do energii pozyskiwanej z atomu. Zmiana jest, ale potrzebujemy głośnego głosu racjonalnego sprzeciwu w Unii Europejskiej – zaznaczyła.

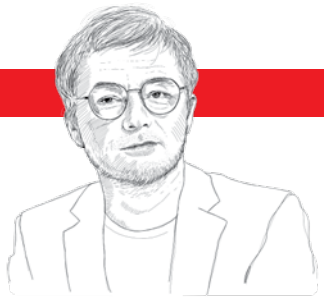
Inny uczestnik debaty poseł Paweł Sałek wskazał z kolei na fakt, że polityka Zielonego Ładu ma bardzo niewielki mandat społeczny, mimo że dotyczy ona każdego. – ETS2 dotyka bezpośrednio wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób użytkują paliwa węglowodorowe. Trzeba zadać pytanie o to, gdzie kończy się możliwość ingerencji państwa w prywatne życie obywateli. Dyrektywa ETS2 będzie nam dyktowała, w jaki sposób mamy żyć we własnym domu. W centrum transformacji ma być człowiek i musi być ona sprawiedliwa, rozumna, jak najmniej kosztowna oraz uwzględniać kwestie dotyczące bezpieczeństwa energetycznego – uznał poseł Sałek. O znikomym poparciu społecznym dla polityki klimatycznej mówił podczas debaty także Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność". – Solidarność od wielu lat bada wpływ polityki klimatycznej UE na społeczeństwo i gospodarkę. Efektem tych badań stało się przygotowanie raportów na ten temat oraz przeprowadzenie kampanii społecznej, która przełamała pewne tabu istniejące wcześniej wokół tego tematu. Polityka klimatyczna UE jest oparta na manipulacji – racjonalnym założeniu i utopijnym wykonaniu. Jeśli zadamy pytanie o to, czy chcemy oddychać czystym powietrzem i chronić przyrodę, w oczywisty sposób odpowiemy twierdząco. Jeśli jednak zdamy sobie sprawę z tego, jakim ma to się odbywać kosztem – ponoszonym przez wszystkich obywateli – zaczynamy się wówczas buntować. Absurdy polityki klimatycznej dostrzega coraz więcej ludzi. Z naszego raportu wynika, że jedynie 3% społeczeństwa chce wprowadzenia Zielonego Ładu w jego obecnym kształcie. Mamy tu zatem do czynienia z coraz większym rozmijaniem się działań władzy z oczekiwaniami społecznymi – podkreślił Michał Ossowski.

DYSKUSJA NA TEMAT ZIELONEGO ŁADU MUSI BYĆ KONTYNUOWANA, PONIEWAŻ RZETELNA EDUKACJA W TYM OBSZARZE I OPÓR SPOŁECZNY WOBEC POLITYKI KLIMATYCZNEJ SĄ JEDYNĄ SZANSĄ NA ZATRZYMANIE „ZIELONEGO SZALEŃSTWA".

Mocnym głosem w dyskusji na temat Zielonego Ładu podzielił się obecny na debacie Fundacji Promocji Solidarności rumuński polityk George Simion. – Polityka klimatyczna to wielkie oszustwo i trzeba się jej przeciwstawić. Chcemy bardziej zielonej planety, ale nie kosztem przyszłości naszych dzieci i naszej gospodarki. Jesteśmy zdania, że najbardziej rozsądne jest pozyskiwanie energii z różnych źródeł – OZE, węgla i atomu – spuentował, apelując o solidarne działania europejskich konserwatystów na rzecz powstrzymania unijnego „zielonego oszustwa".

eprasa.pl ad7eda2d56

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Fajne dzieci, fajny występ, no i radny Rączka

Jan Wróbel

Konrad Rączka to radny, którego imię i nazwisko zapamiętam. Już tłumaczę dlaczego.

Pan radny przejął się faktem, że w ramach inauguracji roku szkolnego w szkole podstawowej wyśpiewano (między innymi) piosenkę zawierającą brzydki przekaz, że pić alkohol jest dobrze itp. Jako przykładny Polak popędził... nie, nie do nauczycielek opiekujących się tą grupą artystyczną, lecz do internetu. Tam w wieku XXI wieku można ścichapęk złożyć dowolny donos. Chwała mu za to, że nie anonimowy.

W wywiadzie udzielonym lokalnej prasie jeszcze w zeszłym roku pan Rączka deklarował: „Cenię sobie szczerość i nie znoszę manipulacji". Szewc bez butów chodzi... Jest bowiem manipulacją udostępnienie w mediach społecznościowych fragmentu – no, tak, TEGO fragmentu – występu dzieciaków, z komentarzem jasno wskazującym, że... jest zgroza. (Kiedy szkole przyjdzie do głowy wystawić III część „Dziadów", obawiam się, że radny popędzi do internetu z filmikiem: „Nawołują do przemocy w szkole!"; toż śpiewają w celi: „Zemsta, zemsta, zemsta na wrogach, z Bogiem i choćby mimo Boga..."). Manipulacją, bo sądząc z opisu całości występu, „zła" piosenka miała ukazywać negatywne konsekwencje „życia jak w Dubaju", a zatem zawierała właśnie przykładną treść. I przemocą w sferze dziecięcych emocji. Przecież gdyby naprawdę dzieci coś, by tak rzec, spartoliły, to należało z nimi porozmawiać, a nie rozpętywać, dla rozgłosu własnego, imbę.

W moim idealnym świecie, jak mawia klasyk, dorosły wzburzony artystycznym wysiłkiem młodzieży idzie do wychowawców. Nie do dyrektora, nie do kuratora, nie do prawnika, nie do prezydenta miasta, a już zwłaszcza nie do mediów społecznościowych, z werblem i pałeczkami. Edukatorzy i zaangażowane dzieci otrzymają szansę rozmowy. Może się okazać, że racje są podzielone. Albo że intencje były jakieś, a odbiór jakiś. Może też się okazać, że po takiej rozmowie wychodzi odmieniony, bo jak porozmawiał, to zrozumiał. W ogóle, jak mawia inny klasyk, warto rozmawiać.

Radny wybrał imbę. Odebrał nagrodę – oto lokalne władze zakomunikowały: „Uprzejmie informujemy, iż przedstawiciele organu Gminy Starachowice przeprowadzili już rozmowę dyscyplinującą z dyrekcją szkoły – organizatorem tej części uroczystości. Zwróciliśmy uwagę, że utwór tego typu nie powinien znaleźć się w repertuarze szkolnych obchodów". Nic dodać, nic ująć. Politycy wiedzą lepiej, jakie utwory powinny się znaleźć, a jakie nie w repertuarze szkolnych zespołów. Co tam się mogą znać jakieś nauczycielki, mój Boże, a kto to taki jest w Polsce nauczyciel(ka)?

> INTERNETOWA IMBA? GDYBY NAPRAWDĘ DZIECI COŚ, BY TAK RZEC, SPARTOLIŁY, TO NALEŻAŁO Z NIMI POROZMAWIAĆ.

Tak na serio – gratuluję dyrekcji, osobom prowadzącym zespół dziecięcy i samym dzieciakom odwagi czynu (jak mawiał Józef Piłsudski). Zrobiliście to, co uważaliście za niosące wartości, i teraz zbieracie cięgi; samo życie, ale warto się nie poddawać.

eprasa.pl ad7eda2d56

XXXIV FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

Debaty Solidarności o Zielonym Ładzie i przyszłości Europy



Fot. B. Michałowska

Podczas XXXIV Forum Ekonomicznego w Karpaczu, jednego z najważniejszych spotkań polityki i biznesu w Europie Środkowo-Wschodniej, NSZZ „Solidarność” wraz z Fundacją Promocji Solidarności oraz „Tygodnikiem Solidarność” wyraźnie zaznaczyły swoją obecność. W centrum ich działań znalazła się krytyczna analiza unijnej polityki klimatycznej, prezentacja **twardych danych** na temat jej kosztów dla obywateli oraz ożywione dyskusje o przyszłości Europy prowadzone w specjalnym studiu medialnym.

Barbara Michałowska, **Konrad Wernicki**, **Agnieszka Żurek**

Już od pierwszego dnia Forum, które odbyło się w dniach 2–4 września, Fundacja Promocji Solidarności, jako partner instytucjonalny wydarzenia, aktywnie angażowała się w debaty, wprowadzając do nich perspektywę świata pracy. Jej celem było podkreślenie, jak polityka Zielonego Ładu wpływa na przemysł, rynek pracy i finanse zwykłych obywateli. Uruchomione na miejscu studio plenerowe „Tygodnika Solidarność” stało się ważnym punktem na mapie Forum, goszcząc czołowe postacie życia publicznego. Wśród pierwszych gości znaleźli się m.in. były prezydent RP Andrzej Duda, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski oraz prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana, którzy dzielili się swoimi diagnozami na temat najważniejszych wyzwań stojących przed Polską i Europą.

eprasa.pl ad7eda2d56



Raport o ETS2 i twarde liczby

Kluczowym momentem aktywności Związku była prezentacja raportu „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski", która nastąpiła drugiego dnia Forum. Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność", przedstawił na konferencji prasowej alarmujące wnioski z opracowania przygotowanego na zlecenie Związku. Jak podkreślono, wprowadzenie nowego systemu handlu emisjami może skutkować drastycznym wzrostem cen paliw nawet o złotówkę na litrze oraz podniesieniem rocznych kosztów ogrzewania domów o blisko 1000 złotych.

W raporcie przedstawiono szczegółową analizę wad konstrukcyjnych systemu ETS, które są powielane w ETS2, oraz studia przypadków dla gospodarstw domowych i firm transportowych. Zwrócono w nim uwagę na zagrożenia dla konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, spadek dochodów samorządów i ryzyko, że cała transformacja będzie jedynie pozorna, nie prowadząc do realnej dekarbonizacji. Prezentacja miała na celu zainicjowanie szerokiej debaty publicznej o konsekwencjach polityki klimatycznej UE dla Polski i jej obywateli.

Transformacja czy mistyfikacja?

Wątki te były kontynuowane podczas zorganizowanej przez Fundację Promocji Solidarności debaty zatytułowanej „Wielka transformacja czy wielka mistyfikacja – co dalej z Zielonym Ładem?". Spotkanie, które poprowadził dr Adam Chmielecki, dyrektor operacyjny Fundacji, stało się platformą do otwartej dyskusji nad jednym z najbardziej palących tematów w Europie. Dr Chmielecki przypomniał, że transformacja energetyczna ma bezpośredni wpływ nie tylko na bezpieczeństwo państwa, ale także na życie każdego obywatela i pracownika.

W dyskusji wziął udział m.in. George Simion, lider rumuńskiej partii Sojusz na rzecz Jedności Rumunów (AUR). Wyraził on wdzięczność za zaproszenie, podkreślając historyczne znaczenie polskiego Związku. – To wielki honor uczestniczyć w panelu organizowanym przez Solidarność. Ten ruch społeczny jest modelem, w jaki sposób walczyć o wolność w Europie – stwierdził Simion, nazywając jednocześnie politykę klimatyczną „wielkim oszustwem". Jego głos pokazał, że obawy związane z kosztami Zielonego Ładu są podzielane również w innych krajach regionu.

Studio „Tygodnika Solidarność" – centrum debaty

Przez całe trzy dni Forum studio „Tygodnika Solidarność" działało pełną parą, stając się jednym z najbardziej dynamicznych miejsc do wymiany opinii w Karpaczu. Trzeciego dnia przeprowadzono w nim wywiady z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej i publicystycznej, w tym z marszałkiem Sejmu Krzysztofem Bosakiem, posłem Marcinem Horałą oraz publicystą Rafałem Ziemkiewiczem. Obecność tak zróżnicowanych gości potwierdziła rolę studia jako ważnej platformy dialogu, otwartej na różne punkty widzenia.

Działania NSZZ „Solidarność", Fundacji Promocji Solidarności i „Tygodnika Solidarność" na Forum Ekonomicznym w Karpaczu były spójną i wielowymiarową operacją. Poprzez merytoryczne raporty, organizację debat i aktywność medialną Związek skutecznie wprowadził do głównego nurtu dyskusji głos strony społecznej, domagając się transparentności i sprawiedliwego rozłożenia kosztów transformacji energetycznej. Głos ten, oparty na twardych danych i trosce o przyszłość pracowników, stanowił ważne przypomnienie, że żadna wielka zmiana nie może odbywać się kosztem społeczeństwa.

Więcej o wydarzeniu można przeczytać na: www.forum-ekonomiczne.pl.

W RAPORCIE „S" PRZEDSTAWIONO SZCZEGÓŁOWĄ ANALIZĘ WAD KONSTRUKCYJNYCH SYSTEMU ETS ORAZ STUDIA PRZYPADKÓW DLA GOSPODARSTW DOMOWYCH I FIRM TRANSPORTOWYCH.

eprasa.pl ad7eda2d56

„Ludzie zapłacą najwyższy rachunek”

– Raport pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład” zaprezentowany w 2024 roku na Forum Ekonomicznym w Karpaczu rozpoczął dyskusję wokół **kosztów i zagrożeń** związanych z tzw. Zielonym Ładem zarówno w Polsce, jak i w Europie. Nie mówimy już wyłącznie: „To konieczne i musimy wdrożyć to natychmiast”, ale zaczynamy rozmawiać o realnych kosztach i o tym, kto je poniesie. Świadomość społeczna rośnie i mam nadzieję, że nowy raport będzie miał podobny efekt. Ludzie muszą wiedzieć, że to oni zapłacą najwyższy rachunek – mówi **Bartłomiej Mickiewicz**, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.



Fot. M. Żegliński

– Podczas ubiegłotygodniowego Forum Ekonomicznego w Karpaczu zaprezentował Pan raport przygotowany na zlecenie NSZZ „Solidarność” pt. „Energia, transport, społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski”. To już drugi raport dotyczący polityki klimatycznej, który powstał na zlecenie NSZZ „Solidarność”. Czego dotyczy?

– Raport analizuje skutki systemu ETS2, a także w pewnym stopniu także już działającego ETS, ponieważ oba są ze sobą powiązane. Skupiliśmy się przede wszystkim na kosztach, jakie poniosą zwykli obywatele – rodziny, gospodarstwa domowe, pracownicy. Chcemy pokazać, jak wprowadzenie ETS2 wpłynie na codzienne życie i budżety domowe. Te koszty są znaczące.

Nasz pierwszy raport powstał, by uświadomić społeczeństwu i samym członkom Związku, czym jest Zielony Ład i z jakimi zagrożeniami się wiąże. Teraz kontynuujemy ten wątek, koncentrując się na bezpośrednich obciążeniach finansowych dla obywateli. W raporcie omawiamy m.in. transport i ogrzewanie domów.

– Jakie wnioski płyną z raportu w tych obszarach?

– W przypadku transportu eksperci szacują, że ceny paliw mogą wzrosnąć nawet o złotówkę na litrze – w zależności od warunków gospodarczych. To bardzo duża podwyżka, szczególnie dla

eprasa.pl ad7eda2d56

osób, które codziennie korzystają z samochodu.

Drugi obszar to ogrzewanie. O ile ciepło systemowe już podlega ETS1, o tyle ETS2 obejmie gospodarstwa domowe, które samodzielnie ogrzewają budynki. Tu średni wzrost kosztów może wynieść dla przeciętnego gospodarstwa domowego nawet tysiąc złotych rocznie.

– Raport obnaża słabość założeń polityki klimatycznej. System ETS został wypaczony już na początku swego funkcjonowania, piszą eksperci.

– Tak, zdecydowanie. ETS1 już nie działa zgodnie z pierwotnym założeniem – nauka jest wykorzystywana instrumentalnie, a polityka często wypacza jej sens. W przestrzeni publicznej brakuje rzetelnej dyskusji o transformacji energetycznej. Komisja Europejska i administracja unijna mocno naciskają na szybkie wdrażanie zielonych rozwiązań, ale raport jasno pokazuje, że ich koszty gospodarcze są ogromne.

Można zapytać, dlaczego związki zawodowe zajmują się taką tematyką. Odpowiedź jest prosta: od 2007 roku Solidarność alarmuje ws. Zielonego Ładu i transformacji energetycznej. Początkowo chodziło głównie o górnictwo, dziś dotyczy to całej gospodarki. Widzimy, jak przedsiębiorstwa przenoszą się masowo poza Europę, gdzie energia jest tańsza. To oznacza likwidację miejsc pracy i dramat dla pracowników.

Jako Związek musimy reagować, gdy firmy się zamykają i ludzie tracą zatrudnienie. Ale jest też drugi aspekt: zwykłe koszty życia. Godność, o którą walczy Solidarność od 45 lat, to nie tylko warunki pracy i wysokość płac, ale też możliwość godnego życia. Jeśli przez ETS2 obywateli nie będzie stać na ogrzewanie czy paliwo, musimy to nagłaśniać.

– Podkreśla Pan, że w Polsce mało kto mówi o tych konsekwencjach. Dlaczego tak się dzieje?

– Niewiele jest organizacji, które mogą mówić otwarcie i niezależnie. Wiele instytucji działa pod presją finansową, a my finansujemy się sami i jesteśmy samowystarczalni. Dlatego możemy pokazać, kto naprawdę zapłaci za ten system – czyli zwykli obywatele – a kto zarobi, czyli firmy z sektora zielonej energii.

Jako profesjonalny Związek opieramy się na wiedzy ekspertów. Raport dotyczący ETS2 to na pewno nie ostatni taki dokument. Zielony Ład jest rozbudowanym systemem, składającym się z wielu elementów wpływających na koszty życia. Będziemy je analizować i przedstawiać w kolejnych raportach.

JAKO PROFESJONALNY ZWIĄZEK OPIERAMY SIĘ NA WIEDZY EKSPERTÓW. RAPORT DOTYCZĄCY ETS2 TO NA PEWNO NIE OSTATNI TAKI DOKUMENT.

– Czy udało się Solidarności wprowadzić ten temat do szerszej debaty publicznej, także na poziomie europejskim?

– Tak. Raport pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład" zaprezentowany w 2024 roku na Forum Ekonomicznym w Karpaczu rozpoczął dyskusję wokół kosztów i zagrożeń związanych z tzw. Zielonym Ładem zarówno w Polsce, jak i w Europie. Nie mówimy już wyłącznie: „To konieczne i musimy to wdrożyć natychmiast", ale zaczynamy rozmawiać o realnych kosztach i o tym, kto je poniesie. Świadomość społeczna rośnie i mam nadzieję, że nowy raport będzie miał podobny efekt. Ludzie muszą wiedzieć, że to oni zapłacą najwyższy rachunek.

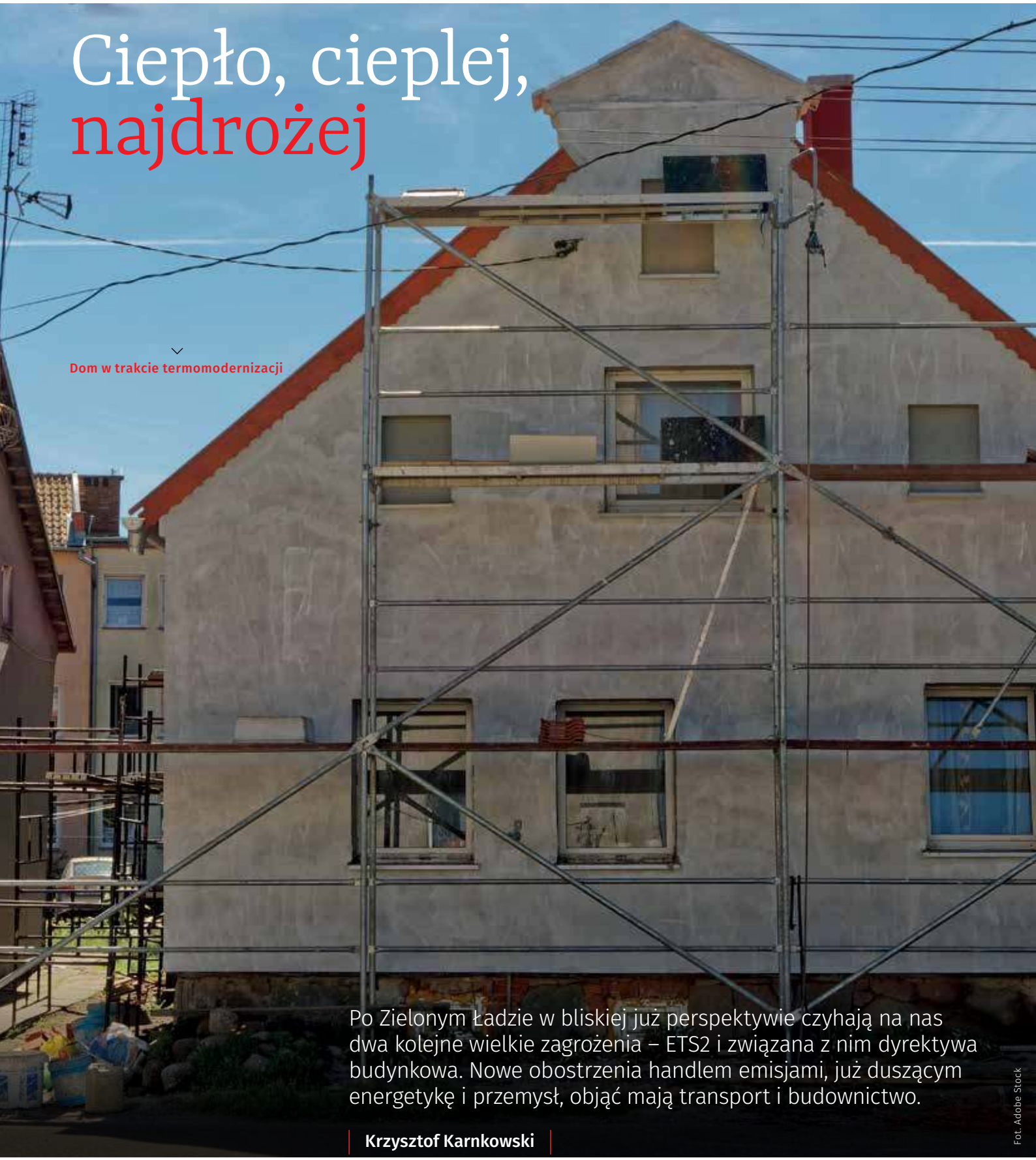
– Nadchodzi jesień. Na jakie działania Solidarności możemy liczyć w najbliższym czasie?

– Obchodzimy w tym roku 45-lecie istnienia Związku i wiele uwagi poświęcamy działalności eksperckiej, ale podstawą pozostaje obrona miejsc pracy. Tym bardziej że rzeczywistość różni się od zapewnień polityków. Premier mówił niedawno, że tzw. dochód rozporządzalny w Polsce wzrósł i zgodnie z obietnicami wyborczymi Polacy mają więcej w portfelach. Z naszej perspektywy wygląda to inaczej. Polska traci miejsca pracy, a pracownicy zatrudnienie.

Wiele firm – zarówno państwowych, jak i prywatnych – szczególnie w energetyce, boryka się z poważnymi problemami. To właśnie pole do działania dla Solidarności. Broniliśmy miejsc pracy w PKP Cargo – częściowo się to udało. Pomogliśmy wielu osobom. Podobnie działaliśmy w Poczcie Polskiej i innych zakładach, gdzie sytuacja była trudna. Takie praktyczne wsparcie pracowników pozostaje naszym priorytetem.

eprasa.pl ad7eda2d56

Ciepło, cieplej, najdrożej



Dom w trakcie termomodernizacji

Po Zielonym Ładzie w bliskiej już perspektywie czyhają na nas dwa kolejne wielkie zagrożenia – ETS2 i związana z nim dyrektywa budynkowa. Nowe obostrzenia handlem emisjami, już duszącym energetykę i przemysł, objąć mają transport i budownictwo.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl ad7eda2d56

Oficjalne dokumenty dyrektywę budynkową przedstawiają jako wielkie dobrodziejstwo. Trochę bardziej rozbudowane analizy dodają, że pozytywne skutki zmian będą bardzo oddalone w czasie. Krytycy zwracają uwagę na to, że o ile zysk jest późny i niepewny, o tyle koszty realne, nieodległe i bardzo bolesne. Lecz choć podobnie jak w przypadku pokrewnego „Zielonego Ładu" rzecz dotyczy wszystkich, zaskakująco mało się o niej mówi. Tak, jakby komuś zależało, by społeczeństwo nie dowiedziało się zbyt szybko o tym, co naprawdę czeka je bardzo niedługo. Przed nami kolejna odsłona ekologicznego gotowania europejskiej żaby, tym razem dotycząca budynków.

Zimne domy

Dyrektywa w sprawie charakterystyki energetycznej budynków (Energy Performance of Buildings Directive, EPBD) to jeden z kluczowych aktów prawnych Unii Europejskiej, teoretycznie mających na celu poprawę efektywności energetycznej sektora budownictwa, który odpowiada za około 40% zużycia energii w UE i znaczną część emisji gazów cieplarnianych. Dokument jako pierwsza propozycja KE pojawił się w grudniu 2021 r., wiosną 2024 r. został przyjęty przez Parlament Europejski i Radę Europy, a następnie opublikowany w Dzienniku Urzędowym UE. Do swoich systemów prawnych państwa UE dyrektywę powinny wdrożyć do maja przyszłego roku.

„Większość z nas chciałaby mieszkać w pięknym domu z ogrodem. Najlepiej, jeżeli dodatkowo taki dom jest tani w utrzymaniu, a więc jest ogrzewany pompą ciepła i korzysta z energii z instalacji fotowoltaicznej. Oczywiście taki świat to mrzonka, tymczasem jest wprowadzany przepisami prawa" – pisał Marek Polubiatko na portalu faktura.pl w kwietniu zeszłego roku. „Niezależnie od tego, jaki plan przygotuje Polska, przymusowe remonty będą czekały kilka milionów obywateli. Według różnych szacunków oznacza to konieczną modernizację nawet 800 tys. domów jednorodzinnych" – donosił „Dziennik Gazeta Prawna". W największym skrócie problem leży więc w olbrzymich wymaganiach, za którymi idą równie potężne nakłady. A te Unia w zbyt dużym stopniu zrzucać chce na barki obywateli i samorządów. Wpływowy brukselski think tank Bruegel wyliczył, że luka inwestycyjna (a więc różnica między unijnymi inwestycjami a kosztami planowanej transformacji budynków) wynosi ok. 50% jej kosztów. O ile bowiem te wynieść mają wg danych Bruegela 297 miliardów euro rocznie, unijne inwestycje zamykają się w kwocie bliskiej 150 miliardów. Spójrzmy na sytuację Polski. Tu z pomocą przychodzi cytowany już Polubiatko. „Łączne koszty dyrektywy EPBD są przerażające. Szacuje się, że w ciągu 25 lat do 2050 r. cały program termomodernizacji budynków pochłonie nawet 1,5 biliona złotych, co jest równowartością 1500 miliardów złotych. Dla porównania dochody całego budżetu Polski w 2023 r. wyniosły niespełna 660 miliardów złotych, co oznacza, że dyrektywa EPBD pochłonie nawet 2-krotność rocznych dochodów naszego kraju". Kto więc za to zapłaci? Największe koszty generować będą remonty budynków o najniższej klasie energetycznej, na ogół posiadane i zamieszkiwane przez osoby w najgorszej sytuacji finansowej. Bardzo często są to osoby starsze, których jedynym kapitałem są mieszkania, lecz te, już dziś niewiele warte, stracą jeszcze na wartości, a bez wymaganych przez dyrektywę remontów nie będzie można ich sprzedać ani wynająć. Pierwszą zmianą jest zakończenie dofinansowań dla kotłów na paliwa kopalne, nie tylko węglowe, lecz również gazowe. A przecież jeszcze kilka lat temu władze promowały ogrzewanie domów gazem.

Lanie wody

W listopadzie ubiegłego roku szerokim echem odbiła się rozmowa z minister klimatu Pauliną Hennig-Kloską wyemitowana przez Radio Zet. – Jeśli pani będzie biegać zimą w krótkim rękawku po ulicy, to będzie pani zimno, niezależnie od tego, ile ciepłowni postawimy po drodze. Jeśli ubierze pani kurtkę,

NAJWIĘKSZE KOSZTY GENEROWAĆ BĘDĄ REMONTY BUDYNKÓW O NAJNIŻSZEJ KLASIE ENERGETYCZNEJ, ZAMIESZKIWANE PRZEZ OSOBY W NAJGORSZEJ SYTUACJI FINANSOWEJ.

eprasa.pl ad7eda2d56

to będzie pani zdrowa i będzie pani cieplej. Dokładnie to samo musimy zrobić z naszymi domami po to, żeby płacić niższe rachunki na koniec dnia – tłumaczyła unijne plany polityk, czyniąc to w sposób dość infantylny. Konkrety pojawiły się dopiero, gdy jeden ze słuchaczy zapytał o wynoszące 300–400 tysięcy złotych koszty modernizacji budynku. Hennig-Kloska najpierw kwestionowała podaną kwotę, po czym przyznała, że problem jest, i to duży, a niektóre budynki mogą nie nadawać się do modernizacji. Jej dalsze słowa są charakterystyczne dla całego zjawiska. Problem pojawia się właściwie tu i teraz, a odpowiedź na niego chowa się w mglistych i niejasnych deklaracjach.

– Są osoby starsze, rodziny starsze, które nie są w stanie przeprowadzić tego typu inwestycji. To jest problem, nad którym też musimy się pochylić. Nie każdy starszego typu dom opłaca się termomodernizować. Jest wsparcie rozwoju mieszkalnictwa społecznego dla seniorów, jest możliwość wsparcia takiej osoby w takiej inwestycji, są różne możliwości, ale społecznie zgadzam się – nad tym musimy też popracować. Temu będą służyć nowe programy w ramach Społecznego Funduszu Klimatycznego, to jest nowość, która wejdzie, która właśnie ma rozwiązywać tego typu problemy osób starszych, osób wykluczonych, które z tym procesem nie będą w stanie się uporać. I ten problem również trzeba zaadresować – wskazała minister klimatu. Wszystko więc kiedyś, być może, jakoś. „Polacy mają być pozbawiani swoich domów? Tak wynika z wypowiedzi minister Hennig-Kloski, zapytanej przez słuchacza Radia Zet o gigantyczne koszty wymuszanych na Polakach remontów domów. Minister najpierw zareagowała infantylną opowiastką o zakładaniu kurtek w zimie, a potem zaczęła opowiadać, że kto nie podoła z remontem, to: «Są mieszkania modułowe [...] jest możliwość mieszkalnictwa społecznego dla seniorów, są różne możliwości». Jakie «mieszkania modułowe»? Jakie «mieszkalnictwo społeczne dla seniorów»? Jakie «różne możliwości»? O czym Hennig-Kloska mówi? To bełkot" – komentowała na portalu X była premier Beata Szydło.

> O ILE W POLSCE NAJWIĘCEJ WYDATKÓW SPADNIE NA TYCH, KTÓRZY RACZEJ NIE BĘDĄ MOGLI SOBIE NA NIE POZWOLIĆ, O TYLE W SKALI EUROPY NAJWIĘKSZE KOSZTY PONIESIE POLSKA.

Panowie, policzmy koszty

Problemem są jednak również nowe budynki. O ile bowiem zeroemisyjność stojących już domów ma być osiągana stopniowo (choć wciąż jest to cel nierealistyczny), od nowych wymaga się tego już w 2030 r. w przypadku inwestycji prywatnych i od 2028 r. w przypadku inwestycji publicznych. Koszt pompy ciepła to średnio 45 000 złotych, fotowoltaiki – średnio 30 000 złotych, a wysokiej jakości termoizolacji – średnio 22 000 złotych na 100 m^2. Czyli w przypadku obiektów użyteczności publicznej koszty te będą jeszcze większe, natomiast przewidywany udział pieniędzy unijnych w kosztach mniejszy. Można być pewnym, że odbije się to na wysokości rozmaitych opłat i podatków lokalnych. Odbiorcy indywidualni w teorii mogą liczyć na program „Czyste Powietrze", praktyka pokazuje, że nie jest to jednak pewne źródło pomocy. Kilka miesięcy temu media pełne były doniesień o zaskakujących nawet dla pracujących przy nim urzędników nagłych zmianach reguł przyznawania dotacji, dotykających nieraz nawet osoby znajdujące się w trakcie załatwiania sprawy w urzędzie. Obecnie możemy przeczytać, że rośnie liczba nierozpatrzonych wniosków, a program traci impet i łapie zadyszkę. Na przykład w kwietniu portal StrefaInwestora.pl donosił, że opóźnienia w wypłatach dotacji, zaliczek dla beneficjentów i wykonawców sięgały już prawie 1,4 mld złotych, a w całym kraju przekroczono termin realizacji ponad 50 tysięcy wniosków. Tymczasem, aby spełnić wymagania dyrektywy, należałoby wyremontować 80% budynków w Polsce.

O ile w Polsce najwięcej wydatków spadnie na tych, którzy raczej nie będą mogli sobie na nie pozwolić, o tyle w skali Europy największe koszty poniesie Polska. Na ten stan rzeczy składają się dwie przyczyny: znaczący udział węgla i gazu w naszej infrastrukturze grzewczej i klimat, który sprawia, że potrzebujemy więcej ciepła niż większość państw Unii Europejskiej. Te same

eprasa.pl ad7eda2d56

przyczyny sprawiają, że czeka nas znaczący wzrost wydatków na ogrzewanie po tym, jak w ramach systemu ETS2 dodatkowymi opłatami objęte zostaną paliwa. Według analizy opublikowanej w maju przez Wandę Buk i Marcina Izdebskiego, cytowanej przez forsal.pl, przeciętna rodzina używająca w celach grzewczych gazu w wyniku nowych przepisów poniesie dodatkowy koszt w wysokości 145 zł do 2030 r., 9647 zł do 2040 r. i aż 17 347 zł do 2055 r. Jeśli do tych samych celów używać będzie węgla, wyda odpowiednio 2985 zł do 2030 r., 25 738 zł do 2040 r. i 28 330 zł do 2055 r. Jak widać, zarówno przy wymianie instalacji grzewczych, jak i utrzymaniu starego modelu skazani będziemy na wydatki bardzo trudne, a dla wielu niemożliwe do udźwignięcia. Unia nie przejmuje się jednak takimi niuansami, w żaden sposób nie różnicując w kwestiach energetycznych poszczególnych państw członkowskich i ignorując fakt, że potrzeby grzewcze Grecji czy Portugalii są zupełnie inne niż Polski. Dodajmy do tego wzrost ceny paliw, który w ciągu kilku lat doprowadzi do podwojenia cen. Co za tym idzie – wzrosną wszelkie inne koszty życia.

Upór i zmiana

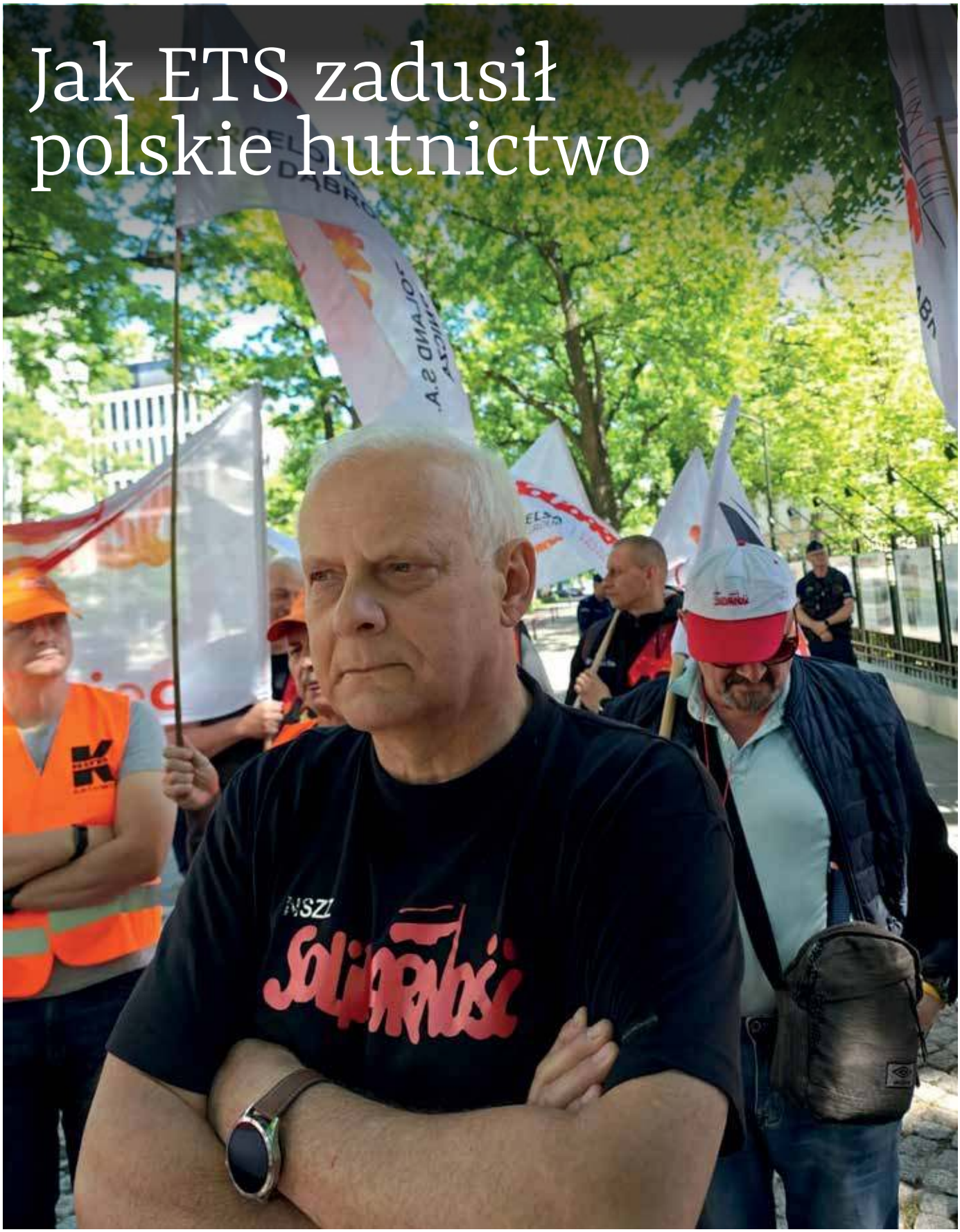
Nie tak dawno pisałem na łamach „TS", że zbyt wcześnie wielu publicystów, ekspertów i polityków uznało, że Zielony Ład i wszelkie towarzyszące mu strategie i agendy powoli odchodzą w zapomnienie. Owszem, gdy w poszczególnych krajach trwały kampanie wyborcze, krajowe i europejskie, dotychczasowi entuzjaści unijnej polityki zmieniali front, czując na plecach oddech rosnących w sondażach partii eurosceptycznych, eurorealistycznych i tożsamościowych, i równolegle mierząc się jeszcze z protestami rolników. Wybory pokazały jednak, że polityczny mainstream wciąż jest bardzo silny, a do stworzenia większości w PE wystarczą zieloni. Powrót, a nawet intensyfikacja ekologicznej agendy dla bezobjawowej chadecji okazały się łatwiejsze niż podjęcie współpracy z takimi politykami, jak Georgia Meloni, Mateusz Morawiecki, Victor Orbán czy Marine Le Pen. Utrata konkurencyjności europejskiego przemysłu, widmo bankructwa całych branż, wzrost bezrobocia, a w krajach takich jak Polska być może nawet bezdomności to cena, jaką Ursula von der Leyen gotowa była zapłacić za zachowanie ideologicznej czystości. Zwłaszcza że przecież płacić nie planowała z własnej kieszeni. Również zmiany w polityce amerykańskiej i Trumpowskie „Drill, baby, drill" nie wywołały w Europie refleksji, a raczej potrzebę narzucenia sobie jeszcze ambitniejszych celów klimatycznych. Zmiany w podejściu Polski możemy spodziewać się, jeśli po wyborach do władzy dojdzie prawica. Nadziei można też upatrywać w postawie Karola Nawrockiego deklarującego daleko posunięty sceptycyzm wobec „Zielonego Ładu" i ETS2 jako zagrożeń dla polskiej gospodarki i poziomu życia Polaków, a także przeciwnemu szybkiemu odejściu od kopalin. Uchwalenie ustawy o ETS2, więc zapewne również jej zawetowanie przez prezydenta Karola Nawrockiego, przypadnie prawdopodobnie na czas kampanii wyborczej przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi, co również prowadzić może do trudnych dziś do przewidzenia zwrotów akcji. Przed wyborami trudno przecież wprowadzać niepopularne i kosztowne społecznie reformy.

Można spodziewać się również, że w niektórych państwach (jaskółki tego procesu widać już w Niemczech) nastąpi częściowa zmiana podejścia do ekologii wymuszona przez wpływowe sektory gospodarki, co z kolei sprawi, że wprowadzone zmiany będą zapewne selektywne i niekonsekwentne. Pozostając liderami w wyścigu, od którego inni pomału się odłączają lub w ogóle nie biorą w nim udziału, narażamy się – czy raczej jesteśmy narażani przez rząd – na największe straty. Pozostaje pytanie, w imię czego? Bardzo wiele wskazuje, że nie chodzi tu o ekologię, a o celowe obniżanie konkurencyjności polskiej gospodarki i odwrócenie konsekwencji skoku, którego dokonaliśmy przez ostatnie lata i który niekoniecznie musi podobać się przyzwyczajonym do swoich pozycji dotychczasowym mocnym graczom europejskiej gospodarki.

UCHWALENIE USTAWY O ETS2 PRZYPADNIE PRAWDOPODOBNIE NA CZAS KAMPANII WYBORCZEJ PRZED KOLEJNYMI WYBORAMI PARLAMENTARNYMI.

eprasa.pl ad7eda2d56

Jak ETS zadusił polskie hutnictwo



Fot. arch.

eprasa.pl ad7eda2d56

– „Zielona” stal wymaga produkcji „zielonego” wodoru. Jego transport, magazynowanie wymagają zmiany całej infrastruktury, zgromadzenia ogromnych mocy energii elektrycznej, której już dzisiaj zaczyna brakować dla całego sektora hutniczego. Teraz zużywamy ok. 6 terawatogodzin, „zielona” stal będzie zużywała około 40. Skąd wziąć taką ilość energii, jeśli rezygnujemy z węgla? – mówi **Andrzej Karol** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Jak wygląda funkcjonowanie naszej branży hutniczej w realiach realizowania tzw. Zielonego Ładu?

– Branża jest w fatalnej formie. Potwierdza to największy producent stali nie tylko w Polsce, ale i Europie, czyli ArcelorMittal, który ostatnio zrezygnował zresztą ze starania się o pozyskanie środków na technologie wodorowe mające dawać tzw. zieloną stal. Proces technologiczny produkcji stali opiera się głównie na wielkich piecach tzw. BOF, gdzie spalany jest koks. Produkcja tony stali generuje 2 tony emisji CO_2, które kosztują ogromne pieniądze w ramach ETS. Uprawnienia do emisji dwutlenku węgla to dodatkowe koszty, które sprawią, że polskie i europejskie hutnictwo nie będzie w stanie konkurować z produkcją z innych krajów. Drugi aspekt konkurencyjności spowodowany jest wewnętrznymi cenami energii. UE nie ma jednolitej stawki energii dla wszystkich krajów, a Polska ma jedną z najwyższych cen energii.

– Cena energii to znowu wynik polityki klimatycznej.

– Oczywiście, weźmy choćby obciążenia wynikające ze śladu węglowego i ETS. Przy energochłonnej produkcji hutniczej musimy ceny energii wliczać do ceny gotowego produktu. Jesteśmy obciążeni potężnymi parapodatkami wymyślonymi przez UE. Do tego dochodzą tzw. Zielony Ład i ETS2. To sprowadzi kolejne załamanie produkcji przemysłowej.

– O ile ceny energii kształtują poszczególne kraje UE, o tyle cena stali na rynku jest globalna. Truciciele wygrywają konkurencję z Europą.

– To kolejny problem. To pełne hipokryzji ze strony KE, że wpuściła do Europy bez limitu stal ukraińską, która nie jest obarczona żadnymi ograniczeniami, nawet w obszarze gatunkowości czy ilościowości. W przedłużonym trzyletnim okresie Ukraińcy mogą wprowadzać na rynek europejski tyle stali, ile chcą. W ubiegłym roku na nasz rynek wpłynął milion ton stali ukraińskiej z 3 milionów ton wprowadzonych do Europy, czyli 1/3 ukraińskiej produkcji zalała Polskę.

Jak my mamy konkurować ze stalą, która nie jest obarczona ETS?

Rozumiemy potrzebę pomocy dla Ukrainy, ale dzielmy się jej kosztami w sposób sprawiedliwy. Poza tym, gdy Polska starała się o wejście do UE, to nasze hutnictwo musiało sprostać wielu rygorom narzuconym przez UE. Do dziś 92% wyrobów płaskich sprowadzamy z zewnątrz. Ukraina nie jest w końcu tak daleko od krajów europejskich, tam wolno truć środowisko, a tutaj nie?

– W Europie chyba pojawia się jakaś refleksja, coraz częściej ludzie dochodzą do wniosku, że to droga ku przepaści?

– Tak, w Europie Zachodniej, szczególnie w Niemczech, zaczyna pojawiać się poważna refleksja nad koniecznością przesunięcia czasowego tych polityk klimatycznych i wymagań czy raczej kagańców narzuconych przez UE przemysłowi. Zaczynają rozumieć, że ta „zbawcza” dla planety polityka zabija po drodze przemysł, który jest głównym dostarczycielem każdego podatku. Pamiętam pierwsze spotkania z przedstawicielami związków zawodowych i związków branżowych z Europy Zachodniej lata temu, kiedy byliśmy osamotnieni w rozmowach na temat szkodliwości ETS i polityki klimatycznej. Mówiliśmy wtedy, że jeśli Europa nie będzie w stanie przekonać całego świata do redukcji CO_2, to będziemy podcinać najlepszą gałąź gospodarki europejskiej, na której siedzimy. To się teraz dzieje.

EUROPEJSKIE ELITY ZACZYNAJĄ ROZUMIEĆ, ŻE TA „ZBAWCZA” DLA PLANETY POLITYKA ZABIJA PO DRODZE PRZEMYSŁ, KTÓRY JEST GŁÓWNYM DOSTARCZYCIELEM KAŻDEGO PODATKU.

eprasa.pl ad7eda2d56

Dzisiaj zaczynają patrzeć na to tak jak my. Widzę po niektórych opracowaniach, opiniach i komentarzach, że ta refleksja się pojawia. Doprowadzono do tego, że UE nie może się już równać w żadnym aspekcie z gospodarkami Chin czy USA. To widać.

– Tymczasem pojawia się wielu ekspertów mówiących o dekarbonizacji produkcji stali i przejściu na produkcję ekologiczną.

– Wielu potentatów wycofuje się z wdrażania nowych technologii przy produkcji stali, mówiąc, że nie spina się to finansowo. Produkowanie tzw. zielonej stali wymaga takich nakładów finansowych, takiego zużycia energii, że ta stal będzie musiała być dotowana. Zatem UE po raz kolejny będzie musiała się zadłużyć, by tę „zieloną" stal produkować. Podstawą ekologicznej stali ma być wodór. Ale wodór też musi być zielony, i żeby go uzyskać, potrzebne są ogromne nakłady i dostęp do znacznych ilości bezemisyjnej energii. Koło się zamyka, sama produkcja „zielonego" wodoru, jego transport, magazynowanie wymagają zmiany całej infrastruktury, zgromadzenia ogromnych mocy energii elektrycznej, której już dzisiaj zaczyna brakować. Dla całego sektora hutniczego już dzisiaj brakuje energii, a szacuje się, że przy technologii wodorowej zapotrzebowanie na energię elektryczną wzrośnie sześciokrotnie dla przemysłu stalowego. Teraz zużywamy ok. 6 terawatogodzin, „zielona" stal będzie zużywała około 40. Skąd wziąć taką ilość energii, jeśli rezygnujemy z węgla? Energia dla przemysłu musi być stabilna, zatem jakie musiałyby to być magazyny, które gromadziłyby energię z OZE. A nie mamy jeszcze energetyki atomowej na tę chwilę.

– Europa z jednej strony mówi o potrzebie zbrojenia, z drugiej – coraz głębiej brnie w politykę klimatyczną. To sprzeczność.

– Były już pomysły, by przemysł zbrojeniowy zwolnić z odpłatności ETS. Elity europejskie coraz częściej rozumieją, że nie ma innego wyjścia jak rezygnacja z części zapisów ETS i tzw. Zielonego Ładu. Jednak tutaj przestrzegałbym przed zbytnim optymizmem. Polityka klimatyczna w UE ma się dobrze, mimo że Europa jest tak dalece w tyle, jeśli chodzi o gospodarkę, jej ekspansywność, a ratujemy się nawet Mercosur itp., żeby ktokolwiek chciał od nas coś wziąć.

– Ministerstwo Przemysłu ogłosiło, że do 26 września 2025 roku ma powstać szczegółowy plan działań dla zrównoważonego rozwoju przemysłu stalowego w kraju.

– Ten plan to pokłosie tego, co działo się w Europie. Rząd Niemiec wobec narastających trudności postanowił zacząć szukać wspólnych rozwiązań w zakresie przemysłu hutniczego z branżą metalurgiczną i związkami zawodowymi. W wyniku tego powstały pewne plany działania nie tylko na teraz, ale z perspektywą dalszego rozwoju. W końcu takie plany pojawiły się w KE. Obecnemu rządowi nie wypadało zatem, by w Polsce nie powstało coś podobnego. Od początku jednak nie brano w ogóle pod uwagę konsultacji ze związkami zawodowymi, jeśli już, były one pozorowane. Na nasze apele, by w wykuwaniu wspólnej drogi uczestniczyli nie tylko pracodawcy, ale i związki zawodowe, formułę tak poszerzono, że rozmyto wiele tematów. Efekt jest taki, że odbiorcy stali mają inne interesy ze związkami, ponieważ dla nich liczy się cena, nie produkcja krajowa. Do tego dochodzą sprzedawcy złomu, którzy chcą go sprzedawać na zewnątrz, branża hutnicza zaś chce, by maksymalna ilość złomu zostawała w Polsce.

– Dlaczego złom jest taki ważny?

– Bo nie rośnie na drzewie, a będzie go w Polsce potrzeba coraz więcej. W technologii pieców łukowych, która ma zastąpić tę emisyjną, wielkopiecową, złom jest bardzo istotną częścią wytwarzania stali. Złom będzie drożał coraz bardziej. Praktycznie połowa produkcji stali w Polsce pochodzi z pieców elektrycznych. Do tego potrzeba dużo złomu. Dziś rocznie zużywamy go w ilości około 6 milionów ton. Dlatego branża występuje o umieszczenie złomu na liście surowców wtórnych strategicznych.

UPRAWNIENIA DO EMISJI CO_2 TO DODATKOWE KOSZTY, KTÓRE SPRAWIAJĄ, ŻE POLSKIE I EUROPEJSKIE HUTNICTWO NIE JEST W STANIE KONKUROWAĆ Z PRODUKCJĄ Z INNYCH KRAJÓW.

Andrzej Karol jest przewodniczącym Sekcji Krajowej Hutnictwa NSZZ „Solidarność", ekspertem ds. przemysłu ciężkiego.

eprasa.pl ad7eda2d56

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Stare wraca

Obecny rząd to grupa rekonstrukcyjna władzy z lat 2008–2015. Choć naiwni przekonywali, że Donald Tusk się zmienił.

Rosnące bezrobocie, w tym rekordowe od lat wśród młodych. Niewidziana od dawna fala zwolnień grupowych. Zamykanie kolejnych zakładów. Dewastacja publicznej Poczty i państwowego PKP Cargo. Przywrócenie VAT na żywność, likwidacja osłon w kwestii wzrostu cen energii elektrycznej i ogrzewania z ciepłowni. Zapaść finansów NFZ i rekordowo długie kolejki do lekarzy. Właściwie zerowe wobec inflacji „podwyżki" płacy minimalnej i pensji w budżetówce. I tak dalej.

To wszystko jest bardzo dotkliwe. Ale diabeł, jak wiadomo, tkwi w szczegółach. Diabelskie oblicze tego rządu widać także w sprawach mniej znanych.

Likwidacji ma ulec Dział Higieny Szpitalnej i Transportu Wewnątrzszpitalnego Pacjentów Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu. To jedna z największych placówek medycznych w Polsce. Likwidowany dział zatrudnia salowe, noszowych, osoby wywożące śmieci itp. Około 500 pracowników – niemal 10% całej załogi – zostanie przeniesionych do firmy zewnętrznej.

Przeciwko zmianie występuje zakładowa Solidarność. Alarmuje ona o „utracie bezpośredniej kontroli nad częścią działalności szpitala, obniżeniu jakości usług, obniżeniu standardów, pogorszeniu warunków pracy". Władze szpitala deklarują, że w umowie z firmą zewnętrzną będzie warunek zatrudnienia na umowach o pracę. Nie chroni to przed zwolnieniem i pogorszeniem warunków.

Taki proceder wręcz szaleńczo rozkwitł za poprzednich rządów PO. Publiczne podmioty zamiast być wzorem w kwestii zasad zatrudniania, wypychały wielu pracowników do prywatnych firm. W imię „oszczędności". Oszczędzano na braku: premii, dodatków stażowych, stabilnych umów, zbiorowych układów pracy itp. Najczęściej robiono tak w ochronie zdrowia. Drastycznie niedofinansowane i zadłużone placówki chętnie oszczędzały – na najsłabszych.

Znaczne ograniczenie skali procederu nastąpiło za rządów PiS. Nowelizacja ustawy Prawo zamówień publicznych z 28 lipca 2016 roku wymusiła zatrudnianie wielu takich osób na umowach o pracę. Kolejnym ciosem w cwaniactwo było wprowadzenie od stycznia 2017 roku ustawowej stawki godzinowej, także na umowach śmieciowych. Budżet NFZ został podwojony, a później potrojony.

W efekcie mniej chętnie sięgano po „outsourcing" pracowników. A nawet odwrócono trend: część placówek znowu bezpośrednio zatrudniła osoby z obsługi. Ale teraz ponownie rządzi PO.

Władze szpitala we Wrocławiu dopiero chcą znaleźć firmę, która miałaby świadczyć takie usługi. Nie wiadomo za ile. I czy w ogóle będzie taniej. Może zatem nie oszczędzimy publicznych środków, ale pogorszymy warunki życia kilkuset osób. I damy zarobić prywatnemu biznesowi.

Jedna z pracownic szpitala powiedziała mediom: „Tutaj ludzie pracują po 18–19 lat, a potraktowali nas jak śmieci".

Traktowanie ludzi jak śmieci – znak firmowy rządów Tuska. Dawnych i obecnych.

eprasa.pl ad7eda2d56



WIECZNA debata

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Wiele dni zastanawiania się, czy główny oponent przyjdzie, czy nie przyjdzie. Wymiana ciosów w długich wystąpieniach. Ping-pong w blokach tematycznych. Karol Nawrocki w znakomitej formie, punktujący zaniedbania i wyciągający niewygodne dla rządu tematy. Ale i Donald Tusk po urlopie bardziej składny, niż widywaliśmy go w ostatnich miesiącach. Daleki od prawdy, ale pewny siebie i **uprzejmie złośliwy**. Sympatycy PO i PiS zalewający sieć komunikatami o wygranej. Gdyby zastąpić Tuska Trzaskowskim, trudno byłoby się zorientować, że nie jest to opis jednej z debat prezydenckich, a Rady Gabinetowej, którą prezydent zwołał pod koniec sierpnia.

Krzysztof Karnkowski

Debaty w żadnej kampanii nie odegrały tak dużej roli, jak tegoroczne. Nie znaczy to, że nie wpływały na ich wyniki, a w przypadku debat przed wyborami parlamentarnymi na późniejszy rozkład sił. Wcześniej jednak kluczowe okazywały się poszczególne starcia lub nawet pojedyncze incydenty, w roku 2025 zaś chodzi raczej o całą sekwencję zdarzeń.

eprasa.pl ad7eda2d56

Podać nogę, wylać kawę

W 1995 roku Aleksander Kwaśniewski podpuszczony przez swoich speców od wizerunku postarał się zdenerwować Lecha Wałęsę. Sprowokowany między innymi spóźnieniem Kwaśniewskiego prezydent utwierdził stereotyp polityka aroganckiego (do historii przeszły frazy: „To pan w niedzielę wszedł tu jak do obory i ani be, ani me, ani kukuryku"; „Ja panu mogę nogę podać") i nieokrzesanego. Postkomunista wypadł lepiej i cel swój osiągnął, wygrywając wybory. Dziesięć lat później podczas telewizyjnej debaty Donald Tusk celowo oblał kawą Lecha Kaczyńskiego, co miało wyprowadzić rozmówcę z równowagi, wybory jednak ostatecznie przegrał. Przed następnymi wyborami, tym razem do Sejmu i Senatu, ludzie Tuska złamali ustalenia między sztabami i telewizją, wprowadzając na salę bardzo hałaśliwą i agresywną grupę zwolenników. Ta wyśmiewała każde zdanie Jarosława Kaczyńskiego, kibicując równocześnie Tuskowi, który tym samym, choć skrajnie nieuczciwie, w oczach widzów pojedynek wygrał. Tym razem poszła za tym również wygrana w wyborach. Faul w studiu TVP okazał się być „kropką nad i" w miesiącami tworzonej przez specjalistów od sterowania nastrojami opowieści. W późniejszych latach nie było już tego typu zagrań, ale i tak rozmowy kandydatów i partyjnych liderów na ostatniej prostej wpływały na decyzje Polaków. W 2015 roku zarówno przez wyborami prezydenckimi, jak i parlamentarnymi bardzo dobrze zaprezentował się Paweł Kukiz, co najpierw jemu samemu, a później jego ugrupowaniu dało poparcie większe od sondażowego. Niezły występ Adriana Zandberga wpłynął na rozbicie głosów wyborców lewicowych w wyborach do Sejmu, tym samym dodając cegiełkę do samodzielnych rządów PiS (co platformerski beton wypomina mu do dziś). Pięć lat później Rafał Trzaskowski przegrał między innymi dlatego, że jego zlekceważenie debaty z Andrzejem Dudą w Końskich uznane zostało za wyraz pogardy wobec Polski powiatowej.

Przedstawienie narzędziem zmiany

Debaty oglądają się z reguły bardzo dobrze. Dziś bardzo trudno o dokładną liczbę widzów, ponieważ do tradycyjnego, policzalnego audytorium przed telewizorami dochodzą jeszcze wszyscy oglądający internetowe streamingi, powtórki, fragmenty i wycinki. Ale nawet dane najbardziej tradycyjne wciąż są imponujące. Pierwsza debata głównych stacji telewizyjnych starego układu zgromadzić miała ponad 6 milionów tradycyjnych widzów, a debata stacji konserwatywnych trochę poniżej 2 milionów. Debata przed drugą turą cieszyła się minimalnie mniejszym zainteresowaniem telewidzów, ale szacunki liczby wszystkich widzów (a więc również wybierających streaming, nadawany choćby przez Kanał Zero) zbliża się do 10 milinów. Co ciekawe, podobna liczba oglądała w telewizji debatę Bronisław Komorowski – Andrzej Duda w 2020 roku. Historyczny rekord padł jednak dużo wcześniej. W 1995 roku wspomniane już starcie Kwaśniewskiego z Wałęsą miało aż dwie telewizyjne odsłony, 12 i 15 listopada. Pierwszą debatę obejrzało rekordowe 17 milionów widzów, drugą niewiele mniej, 14 mln.

Zarówno w 2015 roku, jak i dziesięć lat później debaty przed pierwszą turą zdominował duch niezadowolenia z władzy Platformy. W 2025 roku przed tą emocją nie uchroniło ekipy Tuska nawet to, że prezydent reprezentował przeciwny obóz polityczny. Narzucenie krytycznego wobec PO przekazu prezentowanego przez większość kandydatów stworzyło klimat do wygranej Karola Nawrockiego. Pisaliśmy o tym nieraz na naszych łamach, więc tego wątku nie będę już rozwijał. Jednak debaty okazały się tak ważne z wielu powodów: pokazały, że przekaz dominujących mediów mocno różni się od odczuć wielu kandydatów i ich wyborców, wreszcie zmieniły rynek medialny, unieważniając tworzoną przez obóz władzy blokadę informacyjną wokół TV Republika, wreszcie – pozwoliły Polakom poznać początkującego przecież w polityce Karola Nawrockiego. Nawrocki zaś znakomicie się w tej formie odnalazł, za pośrednictwem telewizorów i ekranów komputerów przekonując tłumy równie skutecznie, jak na będących od początku kampanii fenomenem spotkaniach wyborczych. Trudno więc dziwić się prezydentowi, że i po wygranych wyborach zdaje się szukać okazji do konfrontacji ze stroną rządową w formule jak najbardziej zbliżonej do tej, która przyniosła mu wcześniej tak udane plony.

> W 1995 ROKU ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI PODPUSZCZONY PRZEZ SWOICH SPECÓW OD WIZERUNKU POSTARAŁ SIĘ ZDENERWOWAĆ LECHA WAŁĘSĘ.

Momentum Nawrockiego

W audycjach publicystycznych, w których politycy występują

eprasa.pl ad7eda2d56

w formule x + 1 (liczba gości + prowadzący) nie spotkamy raczej polityków szczebla wyższego niż pochodzący z partyjnego klucza wiceministrowie. Nie ma w nich więc ministrów, nie ma też na ogół szefów liczących się ugrupowań. Nie sposób wyobrazić sobie, by do takiej audycji wybrała się głowa państwa, by polemizować z radnymi, posłami czy dyrektorami departamentów. Ta droga jest przed Karolem Nawrockim zamknięta, zwyczajowo jednak prezydent deleguje swoich wysłanników do niektórych audycji, na przykład podupadłego dziś „Woronicza 17" na antenie TVP Info. Okazuje się jednak, że można spróbować czegoś nowego i tym właśnie, choć w przebraniu starego, wpisanego w konstytucję modelu spotkań prezydenta z rządem, była Rada Gabinetowa 27 sierpnia. Dość trafnie sens znaczenie spotkania scharakteryzował na kilkadziesiąt minut przed jego rozpoczęciem Grzegorz Schetyna w rozmowie z radiem TOK FM. – To bardzo symboliczny moment prawdziwego politycznego starcia – mówił Schetyna. – Bo po wetach, po tym, w jaki sposób komunikują się przedstawiciele Kancelarii Prezydenta Nawrockiego, widać, że charakterystyka tej współpracy będzie zupełnie nowa. Nie mieliśmy takiej kohabitacji, współpracy między Kancelarią Prezydenta a większością rządową od wielu lat, a może w ogóle po 1989 roku – zaznaczył. I cóż, Rada Gabinetowa stała się areną konfrontacji godnej najlepszych wyborczych debat. Karol Nawrocki punktował wszystkie niespełnione obietnice zarówno rządu Koalicji 13 grudnia, jak i tworzących go partii. Temu swobodnemu podejściu do zobowiązań przeciwstawiał własne, przejawiające się choćby we wspomnianych wetach. Oficjalny hurraoptymizm premiera gasił dociskaniem w kwestii sytuacji budżetowej i rekordowego deficytu Polski. Złośliwości wygłaszane przez Tuska mogły podobać się jego wiernym fanom i ulegającym jego dawnemu urokowi dziennikarzom, na Karolu Nawrockim nie zrobiły jednak żadnego wrażenia. W efekcie obie strony zyskały korzyści typowe dla tych płynących z debat, utrzymały zainteresowanie i życzliwość, chwilami nawet podziw swoich sympatyków, zaprezentowały się też nieprzekonanym. I tu podejrzewam, że jednak Karol Nawrocki mógł zyskać więcej, tym bardziej że niemal natychmiast mógł swój sukces zdyskontować kolejnym wetem, zgodnym ze społecznymi nastrojami. Natomiast premier Tusk mówiący, że pomimo wcześniejszego weta wiatraki i tak będą stawiane, podkreślił stereotypy na swój temat, pozytywne (determinacja, sprawczość) u zwolenników i negatywne (arogancja, łamanie lub obchodzenie prawa) u przeciwników. Druga, zamknięta dla mediów i bardziej merytoryczna, część spotkania była już podobno spokojniejsza, choć kilku ministrów przeżyło dość ciężką przeprawę.

Natychmiast po Radzie Gabinetowej weszliśmy w tryb przygotowań do wizyty Karola Nawrockiego w USA. Gdy Nawrocki poprzednim razem spotkał się z Donaldem Trumpem, władza zareagowała odpaleniem sprawy kawalerki, trzymanej pierwotnie na ostateczne starcie przed drugą turą. W nowej sytuacji orężem koalicji jest umniejszanie pozycji prezydenta i znaczenia wizyty, która jednak ostatecznie okazuje się sporym sukcesem, nie tylko wizerunkowym. Jednak do historii, choć niechwalebnej, przejdą działania MSZ, żenująca „instrukcja" dla głowy państwa i wymiana uprzejmości między Radosławem Sikorskim a otoczeniem prezydenta, która przerodziła się w pojedynek na podróże. Ten zaś skończył się w jedyny możliwy sposób – ośmieszeniem Sikorskiego. Jednak i ta wymiana słów, pism i komentarzy miała w sobie coś z debaty. Być może czeka nas więc nowa w swojej formie „kohabitacja debaty", debaty jednak nie w znaczeniu rozmowy, a sporu i pojedynku o życzliwość obserwatorów. A jeśli tak, mam wrażenie, że z góry możemy wskazać zwycięzcę.

ZARÓWNO W 2015 ROKU, JAK I DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ DEBATY PRZED PIERWSZĄ TURĄ ZDOMINOWAŁ DUCH NIEZADOWOLENIA Z WŁADZY PLATFORMY.

RADA GABINETOWA STAŁA SIĘ ARENĄ KONFRONTACJI GODNEJ NAJLEPSZYCH WYBORCZYCH DEBAT.

eprasa.pl ad7eda2d56



MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA

WOLNOŚĆ ZRODZIŁA SIĘ W POLSCE

„SOLIDARNOŚĆ" A ROZWÓJ SYTUACJI POLITYCZNEJ W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH XX W.

ORGANIZATOR

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

9–10 WRZEŚNIA 2025 r.
Centralny Przystanek Historia
im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Warszawie
ul. Marszałkowska 107

Wstęp dla osób pełnoletnich.

PATRONAT HONOROWY

RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

PATRONAT MEDIALNY

DZIEJE.PL PORTAL HISTORYCZNY
tysol.pl
TRWAM
Radio 106,2 Warszawa
PRZYSTANEK HISTORIA
WSZYSTKO CO NAJWAŻNIEJSZE
wPolsce 24
HISTMAG.ORG

eprasa.pl ad7eda2d56

Neomarksiści jako winowajcy zastępczy



Teoria o wszechwładnych neomarksistach zdobyła na prawicy ogromną popularność, ponieważ pozwalała zamaskować **niespójność ideologiczną** konserwatywnych liberałów.

Wielu ideologów zachodnich ruchów wywrotowych (jak np. Black Lives Matter) doskonale orientuje się w koncepcjach reformatorów marksizmu

Fot. Adobe Stock

Ludwik Pęzioł

eprasa.pl ad7eda2d56

Fakt, że prawica co rusz wyszukuje sobie „sezonowych" wrogów rządzących światem, jest częstym obiektem żartów i znalazł wyraz w słynnym powiedzeniu, iż „wszystkiemu winni są Żydzi, masoni i cykliści". Jeśli jednak odłożyć kpinę na bok i przyjrzeć się temu zagadnieniu uważniej, okazuje się, że poszczególni wrogowie nie są wybierani przypadkowo. Prawica wspólnotowo-narodowa chętniej upatruje omnipotentnego przeciwnika w globalistycznej finansjerze o twarzy Klausa Schwaba; katolicko-tradycjonalistyczna – w nietransparentnych antychrześcijańskich stowarzyszeniach lub wewnątrzkościelnych dywersantach; z kolei wolnorynkowa – w neomarksistach, którzy po udanym „pochodzie przez instytucje" mieli przekształcić świadomość narodów Zachodu według rewolucyjno-komunistycznego wzorca. Wybór ten wynika z perspektywy, jaką narzuca każda z doktryn dzieląca rzeczywistość społeczną na konkretne osie polaryzacji. Inaczej to jednak czyni doktryna spójna, a inaczej łącząca dwa nieprzystające do siebie światy – wróg takowej musi przybierać mocno zniekształconą, a wręcz urojoną formę.

Długie macki neomarksistów

Nikt poważny nie neguje istnienia neomarksizmu ani jego wpływu na różne nurty współczesnej myśli naukowej, politycznej czy artystycznej. Autorów Szkoły Frankfurckiej i ich intelektualnych spadkobierców znajdziemy w niemal każdej księgarni z literaturą społeczną i humanistyczną. Ich dzieła stały się fundamentem jednego z ważniejszych nurtów socjologii, a wielu ideologów zachodnich ruchów wywrotowych (jak np. Black Lives Matter) doskonale orientuje się w koncepcjach reformatorów marksizmu. Jednak od dostrzeżenia pewnego wpływu na pejzaż intelektualny Zachodu do stwierdzenia, że neomarksiści przerobili całą jego mentalność, albo że ich „agenci" sterują najważniejszymi instytucjami, wiedzie długa droga.

Teoria o dojmującym wpływie neomarksizmu na upadek cywilizacji zaczęła się rozpowszechniać w konserwatywnej literaturze amerykańskiej już na początku XXI wieku. Do kanonu trafiła książka Patricka Buchanana „Śmierć Zachodu", w której przedstawiono dość prymitywny zarys pierwszej wersji teorii o ideologicznej hegemonii neomarksizmu. Choć autor nie sięgał do materiałów źródłowych, lecz do opracowań, a przy tym popełniał liczne błędy (jak choćby zaliczenie Wilhelma Reicha do Szkoły Frankfurckiej), środowiska republikańskie podchwyciły jego myśl. Książka roztaczała kuszące prosty obraz świata, w którym frankfurtczycy zawładnęli amerykańskimi kampusami uniwersyteckimi, skąd wywodziły się przyszłe elity Stanów Zjednoczonych, ergo – neomarksizm rządzi imperium, które rządzi światem.

Wątek ten podjął Kevin MacDonald, który w „Kulturze krytyki" powiązał działania neomarksistów z rzekomą strategią adaptacyjną narodu żydowskiego, dzięki czemu fascynacja frankfurtczykami przeniknęła do uniwersum fascynatów teorii spiskowych. Wizja okazała się żywotna i co jakiś czas odnawiana, jak choćby przez znanego konserwatystę Dinesha D'Souzę, dopatrującego się źródeł „socjalizmu tożsamościowego" w myśli neomarksistowskiej – zwłaszcza w kontekście promowania różnorodności w popkulturze czy korporacjach. W Polsce podobne tezy głosiło na początku lat dziewięćdziesiątych środowisko Unii Polityki Realnej oraz tygodnika „Najwyższy Czas!". Jednak dopiero nieżyjący już Krzysztof Karoń zapewnił im prawdziwy renesans. Ten publicysta i hobbystyczny badacz marksizmu olśnił znaczną część antysystemowej prawicy swoją erudycją, tworząc teorię o panowaniu „antykultury", której jądrem miał być właśnie neomarksizm.

Różne wersje teorii o hegemonii neomarksizmu w świecie Zachodu wskazywały różnych protagonistów: raz był to Herbert Marcuse, innym razem György Lukács, Theodor Adorno, Max Horkheimer czy Antonio Gramsci. Nierzadko przywoływano nazwisko Rudiego Dutschke i jego hasło „długiego marszu", przemianowanego na „marsz przez

FAKT, ŻE PRAWICA CO RUSZ ZNAJDUJE SOBIE „SEZONOWYCH" WROGÓW, JEST CZĘSTYM OBIEKTEM ŻARTÓW I ZNALAZŁ WYRAZ W SŁYNNYM POWIEDZENIU, IŻ „WSZYSTKIEMU WINNI SĄ ŻYDZI, MASONI I CYKLIŚCI".

eprasa.pl ad7eda2d56

instytucje". Czasem rozumiano go jako infiltrację instytucji przez „agentów wpływu", innym razem – jako ciche przemodelowanie instytucji kultury, takich jak religia czy rodzina. Zakładano też istnienie „proletariatu zastępczego" – mniejszości seksualnych, kobiet czy ras kolorowych, celowo wytypowanego przez rewolucjonistów, by zastąpić tradycyjny proletariat robotniczy jako nośnik rewolucji i narzędzie destrukcji Zachodu na polu kultury. Najbardziej egzotyczna wersja Karonia (do której nie udało mu się przekonać jednak zbyt wielu) zakładała celowe „oduczanie" społeczeństw zachodnich etosu pracy, tak aby zostały zmuszone do udziału w rewolucji, nie mogąc zapracować na własne przetrwanie.

Diagnosto, diagnozuj się sam

Podstawowym problemem w omawianej teorii jest oczywiście przecenianie wpływowości neomarksizmu, wynikające z braku poważnej metodologii. Przykładowo – zakłada się, że wszyscy (lub przynajmniej najważniejsi) aktywiści LGBT są nim inspirowani. Tymczasem – pierwsze ruchy progejowskie (tzw. ruch homofilijny z lat 50.) były zdecydowanie liberalne. Podobnie jak Gay Activists Alliance, który już w połowie lat 70. wyparł ruch Gay Liberation Front (rzeczywiście posiadający istotne wpływy marksistowskie). Wtedy właśnie zniechęcone nieskutecznością rewolucyjnej retoryki środowiska te zaczęły działać w ramach systemu – nie po to, by go obalić, lecz by uszczknąć własny „kawałek tortu", bez ambicji niszczenia kapitalizmu. Doskonale widać to w podziałach samego ruchu homopolitycznego, w którym jedynie marginalne grupy sprzeciwiają się „tęczowemu kapitalizmowi": grupy anarcho-queerowe funkcjonują dziś raczej jako folklor, a nawiązania do dawnych tradycji marksistowskich są niemal niewidoczne. W kontekście mniejszości seksualnych teoria tropiąca neomarksistów całkowicie ignoruje także istnienie zupełnie odrębnego i posiadającego gigantyczne znaczenie nurtu demoliberalnego, posiadającego własnych „guru" (jak Karl Popper – krytyczny wobec Marksa). Zakłada on wspieranie mniejszości (w tym: seksualnych) jako sposobu neutralizowania rodzących się tendencji antydemokratycznych, i hojnie je finansuje.

Tej tendencyjności sprzyja zbyt rozległa definicja marksizmu, w której cechy poboczne – takie jak dzielenie społeczeństwa w celu podburzania określonych grup – uznawane są za jego istotę, co jest nieprawdą (idąc tokiem tego rozumowania, można by nawet wolnorynkowców uznać za marksistów – skoro podburzają przedsiębiorców przeciwko urzędnikom). Równo-

> FAKTEM JEST, ŻE NEOMARKSISTOWSKIE INSPIRACJE PRÓBOWAŁY PRZENIKAĆ DO RÓŻNYCH NAUK, ALE WYOLBRZYMIANIE ICH ROLI I PROPORCJI WZGLĘDEM INNYCH NURTÓW TO PO PROSTU NIEUPRAWNIONE NADUŻYCIE.

Dokładnie tak samo wygląda to w przypadku ruchów kobiecych czy rasowych. Redukowanie feminizmu czy polityki antyrasistowskiej do jednego nurtu „neomarksistowskiego" jest dowodem ignorancji. Ideologie te mają bowiem liczne odgałęzienia, spośród których wersja marksistowska wcale nie jest najważniejsza (zdecydowanie ustępuje liberalnej, socjaldemokratycznej czy nawet anarchistycznej), choć faktycznie na przełomie lat 60. i 70. bywała najbardziej krzykliwa. Winna jest tu niska „rozdzielczość poznawcza" stosowana wobec obozu postrzeganego jako przeciwny prawicy, i zwykłe poszukiwanie kolejnych potwierdzeń własnej teorii, przy uporczywym zamykaniu oczu na dowody jej przeczące.

cześnie pomija się tę najważniejszą, przewijającą się przez kolejne pokolenia marksistów: dążenie do obalenia kapitalizmu i budowy komunizmu, zapośredniczonego kontrolowanym stanem przejściowym. Często zresztą dochodzi do „ustalania" marksisowskiego rodowodu różnych zjawisk za pomocą luźnych skojarzeń. Do historii powinien przejść program jednego ze „znawców masonerii polskiej", w którym zaproszona „specjalistka" skojarzyła z neomarksizmem słynny youtube'owy kanał dla dzieci i młodzieży pt. „Ekipa", ponieważ jego istotną treścią jest motyw podróży, a „podróż" to przecież płyn-

eprasa.pl ad7eda2d56

ność, płynność to postmodernizm, a postmodernizm to... marksizm.

Przecenianie wpływu neomarksizmu widać także w sferze naukowej. Współczesnej socjologii, w której myśl marksistowska rzeczywiście pozostawiła znaczący ślad, nie da się – wbrew temu, co niektórzy sugerują – zredukować do spuścizny frankfurtczyków i ich pobratymców. Istnieje przecież wpływowa szkoła interakcjonizmu symbolicznego, teoria systemów społecznych Niklasa Luhmanna czy socjologia sieci – wszystkie pozbawione marksistowskich korzeni. Podobnie rzecz ma się z pedagogiką. Wielu tropicieli marksizmu upatruje go w „antypedagogice" (zresztą bardziej anarchistycznej niż marksistowskiej) czy w pedagogice krytycznej, choć nurty te wcale nie definiują współczesnego myślenia o tej dziedzinie. Faktem jest, że neomarksistowskie inspiracje próbowały przenikać do różnych nauk, ale wyolbrzymianie ich roli i proporcji względem innych nurtów to po prostu nieuprawnione nadużycie.

Marksizm, wszędzie marksizm!

Najgłośniej ten okrzyk wznoszą – jak już wspomniano – środowiska prawicowe szczególnie zakochane w wolnym rynku. I nie jest to przypadek. Funkcjonowanie gospodarki rynkowej niesie bowiem za sobą wiele demoralizacji: treści godzące w tradycyjny porządek są chętnie sprzedawane, jako towar równie dobry jak każdy inny, konsumencki tryb życia indukowany przez system niesie ze sobą oddalenie od wartości religijnych, ceniona przez przedsiębiorców migracja zarobkowa prowadzi do znienawidzonego multikulturalizmu, a kapitalistyczne myślenie transakcyjne podmywa instytucje wspólnotowe... Tego typu wad funkcjonowania turbokapitalizmu z punktu widzenia konserwatystów można wymieniać jeszcze wiele. Jednak dostrzeżenie tego sprawiłoby konieczność przyznania przez konserwatywnych liberałów, że wyznawany przez nich turbokapitalizm sam w sobie może prowadzić do skutków nie do końca prawicowych. Teoria o długich mackach neomarksistów pomaga ten zarzut oddalić i ochronić doktrynę przed bolesną weryfikacją. Kiedy więc widzimy młode dziewczęta „działające" na OnlyFans, tęczowe flagi zdobiące sklepy w miesiącu dumy, politykę politycznej poprawności w mediach społecznościowych czy treningi różnorodności w korporacjach – zawsze można powiedzieć, że to nie efekt działania sił rynkowych (jak np. chęć zwiększenia sprzedaży czy „gaszenie pożarów" w problematycznych multikulturowych zespołach pracowniczych), lecz rezultat działania czynnika ukrytego. Gdyby okazało się ponad wszelką wątpliwość, że to globalny wolny rynek sam w sobie przyczynia się do burzenia tradycyjnego porządku, cała idea konserwatywno-liberalna rozsypałaby się w gruzy. I właśnie po to potrzebny jest kozioł ofiarny: by wszystkimi objawami destrukcyjnych sił wolnego rynku można było kogoś obarczyć. Więcej prawdy kryje się więc w stwierdzeniu, że mamy do czynienia raczej z „zastępczymi winowajcami" za grzechy kapitalizmu niż z „zastępczym proletariatem" wykreowanym przez neomarksizm. S

WIĘCEJ PRAWDY KRYJE SIĘ W STWIERDZENIU, ŻE MAMY DO CZYNIENIA RACZEJ Z „ZASTĘPCZYMI WINOWAJCAMI" ZA GRZECHY KAPITALIZMU NIŻ Z „ZASTĘPCZYM PROLETARIATEM" WYKREOWANYM PRZEZ NEOMARKSIZM.



eprasa.pl ad7eda2d56

Problemy z faszyzmem i antyfaszyzmem

Liberalny mainstream często używał hasła „walki z faszyzmem” jako narzędzia do straszenia i konsolidacji własnego elektoratu. Tracący poparcie i pozbawiony poczucia sensu dalszego istnienia rząd stoi przed pokusą, by znów sięgnąć po ten instrument. Jednak czy to, że liberalny mainstream niewątpliwie bardzo **cynicznie gra** tą kartą, oznacza, że realne zagrożenie, choćby faszyzacji relacji społecznych, w ogóle nie istnieje?

Marek Nowak



Fot. Adobe Stock

sprasa.pl ad7ed

Niedawne posiedzenie Rady Gabinetowej, zgodnie z przewidywaniami, zmieniło się w polityczne starcie między prezydentem Karolem Nawrockim a premierem Donaldem Tuskiem. Mimo iż polityczne spotkanie na szczycie nie miało zdecydowanego zwycięzcy, to więcej powodów do obaw może mieć po nim premier Donald Tusk. Lider KO stoi na czele rządu, który w ekspresowym tempie traci popularność. Niedawno Instytut Badań Pollster w badaniu przeprowadzonym na zlecenie „Super Expresu" spytał Polaków, kto powinien mieć większą władzę: prezydent czy premier? Aż 52 proc. respondentów wskazało na prezydenta, a jedynie 38 proc. na szefa rządu. Choć samo pytanie padło w kontekście kształtu ewentualnej nowej konstytucji, to jednak trudno nie odbierać wyników tego sondażu jako – przynajmniej do pewnego stopnia – wskaźnika aktualnych nastrojów społecznych. Rząd Tuska znajdujący się na półmetku swojej kadencji nie tylko nie ma żadnych realnych sukcesów, ale – co gorsza – nie jest w stanie nakreślić żadnego politycznego sensu własnego istnienia, celu, dla którego powinien pozostać dalej u władzy. Czy rząd ma jakiś plan na drugą połowę kadencji? Jeden z moich rozmówców, powołując się na własne kontakty w obozie władzy, kreśli następujący obraz: „Rząd – i są to informacje z wewnątrz – jest sparaliżowany... Wyjściem dla Tuska jest wzrost napięcia międzynarodowego w latach 2026–2027 lub rozwiązanie swoich kłopotów poprzez kryzys à la 1970, 1976. W ramach tego kryzysu poprzez przelew krwi scementuje się jego spanikowany elektorat, któremu obecnie wytwarza się faszystów, żeby jeszcze bardziej się bali". Przyznam, że brzmi to dość przerażająco. Jednak, czy to realny scenariusz? Liberalny mainstream próbował już w Polsce straszenia „wzbierającą brunatną falą" przy okazji tegorocznych wyborów prezydenckich. Nie przyniosło to pożądanych efektów. Kompletną klęską skończyła się również analogiczna strategia amerykańskiego liberalnego mainstreamu skierowana przeciwko Donaldowi Trumpowi. Jaki więc sens ma uporczywe trzymanie się narracji, która już niejednokrotnie kierowała głoszących ją na polityczne manowce? Choć wydaje się to kompletnie absurdalne, to rządzący w dalszym ciągu ją stosują. Jeśli przyjrzymy się strategii komunikacyjnej najważniejszych przedstawicieli obecnej ekipy, to łatwo można zobaczyć, że przedstawianie przez nich samych siebie jako „zapory przed nadciągającym faszyzmem" ciągle pozostaje istotnym elementem politycznej tożsamości. Kreowany na następcę Donalda Tuska wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski skomentował na X wyniki sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski, w którym KO przegoniła po długim czasie PiS. „Dziękujemy za zaufanie. Zatrzymamy faszystowską falę". Biorąc pod uwagę, że w tym sondażu bez poparcia Konfederacji obecna koalicja traci większość, to mówiąc o „faszystowskiej fali", minister Sikorski miał na myśli... PiS? Mało prawdopodobne, by Sikorski, polityk skądinąd inteligentny, wierzył w głoszoną przez siebie toporną propagandę. Po co więc brnie w tę narrację? To zwykły odruch czy jednak zapowiedź kierunku, w którym planuje podążać cały jego polityczny obóz? Liberalny mainstream, do którego należy Sikorski, w dalszym ciągu nie rozumie, że tzw. prawicowy populizm nie jest żadnym zewnętrznym zagrożeniem dla dobrze funkcjonującej liberalnej demokracji, lecz raczej naturalnym produktem gnijącego systemu i reprezentującej go jałowej polaryzacji. Liberalne elity, które swoją arogancją i wyalienowaniem doprowadziły do obecnej sytuacji, zamiast choćby pobieżnej autorefleksji wolą raczyć społeczeństwo kolejnymi opowiastkami o czającym się gdzieś za rogiem faszyzmie, licząc, że w ten sposób przestraszone społeczeństwo zgodzi się na utrwalenie ich władzy. Czy tracący poparcie rząd Donalda Tuska rzeczywiście ponownie zdecyduje się na taki polityczny zabieg? Nie wiem, choć nie mogę tego wykluczyć. Wiem natomiast, że byłoby to bardzo społecznie szkodliwe. Cyniczne granie pozbawionym realnej treści „antyfaszyzmem"

LIBERALNY MAINSTREAM PRÓBOWAŁ JUŻ W POLSCE STRASZENIA „WZBIERAJĄCĄ BRUNATNĄ FALĄ" PRZY OKAZJI TEGOROCZNYCH WYBORÓW PREZYDENCKICH. NIE PRZYNIOSŁO TO POŻĄDANYCH EFEKTÓW.

eprasa.pl ad7eda2d56

może przynieść niepożądany efekt w postaci społecznego znieczulenia na wszelkie zagrożenia związane z realnym faszyzmem.

Czym jest faszyzm?

Zanim jednak przejdziemy dalej, warto zdefiniować sam przedmiot rozważań. Pojęcie „faszyzmu", czy też „faszyzacji", pojawia się w naszym dyskursie dość często. Tu warto zaznaczyć, że myśląc o faszyzmie, na ogół nie myślimy o jego włoskiej odmianie, lecz o tej, której sami jako naród byliśmy ofiarą – dużo gorszej, niemieckiej odmianie, zwanej nazizmem lub narodowym socjalizmem. To m.in. łopatologicznemu rozumieniu tego pojęcia zawdzięczamy fakt, iż dyskusje o faszyzmie często zamieniały się w próbę przypisania politycznym oponentom etykiety „faszysty". Skoro faszyzm to „NARODOWY socjalizm", to część liberalnej lewicy uznawała, że wszystko, co jest w jakikolwiek sposób „narodowe" lub stawia naród w pozytywnym znaczeniu, z miejsca jest w najlepszym razie „podejrzane". Zwalczmy przywiązanie ludzi do wspólnoty narodowej, a zwalczymy faszyzm – zdawało się głosić niepisane credo zwolenników tego podejścia. Z kolei według części liberalnej prawicy, skoro mówimy o „narodowym SOCJALIZMIE", to przecież każdy „socjalizm" jest z definicji lewicowy. Czy wobec tego przynajmniej niemiecka odmiana faszyzmu nie jest w istocie „lewacką ideologią"? W swojej najbardziej kabaretowej odsłonie to podejście zaowocowało okładką jednego z tygodników głoszącą, iż „Hitler był lewakiem". Doprawdy, „subtelność" tego wszystkiego może wprawić w zakłopotanie. Istnienie i pewna relatywna siła obu tych narracji w naszym dyskursie dużo nam mówi o jego toksyczności. Skoro już wiemy, czym nie jest faszyzm, spróbujmy się zastanowić, czym jest w istocie. Nie ma tu jednej prawnej definicji, a definicji historycznych można naliczyć kilka. Bliska jest mi definicja autorstwa mojego przyjaciela, intelektualisty wykładającego socjologię, która głosi, iż faszyzm jest „Ideologią wspólnoty zbudowanej na dwóch uświęconych filarach – siła i czystość". Jednak prawdziwy sens tego pojęcia pomógł mi zrozumieć film „Jajo węża" w reżyserii Ingmara Bergmana. Szwedzki geniusz kina zrobił wiele wybitnych i docenionych przez krytyków filmów. Ten obraz o początkach faszyzmu nie został dobrze przyjęty przez krytyków. Dla mnie to jedna z najgłębszych analiz faszyzmu. Kapitalizm w rozumieniu antropologicznym jest eksperymentem społecznym, sprawdzaniem, jak daleko można się posunąć z indywidualizacją jednostki, wyizolowaniem jej z jakichkolwiek związków i więzi. Faszyzm to tylko konsekwencja tego eksperymentu, swoista kropka nad „i". W tym sensie obie te ideologie istnieją w nieustannym dialektycznym związku. Tam, gdzie kapitalizm nie ma nad sobą żadnej kontroli, tam rodzi się faszyzm. Podobną optykę w swojej definicji zaproponował niemiecki lewicowy filozof i socjolog żydowskiego pochodzenia Max Horkheimer. W ukończonym we wrześniu 1939 roku tekście pt. „Żydzi i Europa" pisał: „Faszyzm nie jest niczym innym, jak swoim poprzednikiem, który utracił hamulce". Myślę, że w najlepszym zrozumieniu tego pojęcia o wiele bardziej ważny jest komponent etyczny niż jakikolwiek element politologiczny czy historyczny. Faszyzm to ideologia siły oparta na wspólnocie pozbawionej empatii.

> LIBERALNE ELITY OPOWIADAJĄ O CZAJĄCYM SIĘ GDZIEŚ ZA ROGIEM FASZYZMIE, LICZĄC, ŻE W TEN SPOSÓB PRZESTRASZONE SPOŁECZEŃSTWO ZGODZI SIĘ NA UTRWALENIE ICH WŁADZY.

Realne zagrożenie?

Czy niebezpieczeństwo faszyzmu, czy choćby faszyzacji różnych sfer życia społecznego w Polsce, jest realne? Daleki jestem w tej sprawie od histerii czy uderzania w przesadnie alarmistyczne tony. Niemniej takie niebezpieczeństwo zarówno w Polsce, jak i w Europie oceniam jako całkiem realne. Istotą każdej odmiany faszyzmu w relacjach międzyludzkich jest darwinizm społeczny i choć on sam nie jest jeszcze faszyzmem, to z pewnością jest podatną społeczną glebą, na której ideologia ta może wzrastać. Promocja płytkich więzi społecznych jako czegoś dobrego dla rozwoju jednostki, kultura pracy oparta na folwarcznych modelach międzyludzkich relacji, media promujące pogardę do osób gorzej sytuowanych, amerykanizacja kultury, ale nie w kierunku tego, co w amerykańskiej kulturze jest najcenniejsze, czyli etosu obywatelskości, lecz tego, co w niej najgorsze –

eprasa.pl ad7eda2d56

kultu indywidualizmu – to wszystko jest toksyczną mieszanką tworzącą model relacji społecznych głęboko wyzuty z empatii. Bez opowieści o wspólnocie, jaką chcemy tworzyć, nie ma polityki. W Polsce znaczna część elit politycznych tak bardzo zachłysnęła się wizją kapitalizmu w jego neolibaralnej formie, jako fukuyamowskim „końcem historii", że wszelkie modele wspólnoty traktowano jako figury minionej epoki. Czy zbytnie zachłyśnięcie się najbardziej turboindywidualistycznym modelem kapitalizmu nie jest prostym otwarciem drogi do, przynajmniej, faszyzacji relacji społecznych? To dyskusja, którą warto byłoby w Polsce przeprowadzić. Problem w tym, że mało kto jest nią faktycznie zainteresowany, a już najmniej – niektórzy „zawodowi antyfaszyści".

Problem z medialnym „antyfaszyzmem"

Dr Przemysław Witkowski, autor książki „Faszyzm, który nadchodzi", tak kreślił rzeczywistość polityczną w sierpniu 2023 roku: „Wybieramy realnie między prawicą a prawicą – jedna jest skrajna i ma w poważaniu konstytucję, a druga jest umiarkowana i konstytucję szanuje". Pomijając absurdalność nazywania poprzedniego rządu mianem „skrajnej prawicy", warto zapytać, czy dr Witkowski jest równie pryncypialny teraz, gdy partia, która miała szanować konstytucję, po przejęciu władzy wielokrotnie ją złamała? Czy całe rzesze różnych medialnych „antyfaszystów" tak chętnie tropiących wszelkie „zagrożenia faszyzmem" za poprzedniej władzy, nie widzą żadnych takich zagrożeń, czy choćby niepokojących sygnałów, u obecnej? A jeśli je widzą, to czemu nie biją równie stanowczo na alarm? Problem dużej części medialnego antyfaszyzmu polegał na tym, że często, mówiąc eufemistycznie, nie sprawiał on wrażenia bycia zainteresowanym realną walką z faszyzmem. Taka walka wymagałaby autorefleksji liberalnego mainstreamu dotyczącej tego, jak ich rządy przyczyniły się do powstania tego problemu, a na to nigdy nie był on gotów. Zresztą, jak już wspomniałem, zasadne zdaje się również mocne postawienie pytania, czy kiedykolwiek o taką walkę realnie chodziło – czy przypadkiem nie chodziło tu jedynie o to, by poprzez rozdanie politycznych etykiet cementować władzę liberalnych elit III RP? Każdy, kto tę władzę kwestionował, mógł liczyć się z tym, że prędzej czy później taką etykietę otrzyma. W końcu jeśli epitetem „faszysta" określało się nawet ideowych lewicowców z „Nowego Obywatela", to znaczy, że mamy do czynienia z jakąś ponurą groteską. Poza wspominanym już przeze mnie w tym tekście efektem w postaci wytwarzania społecznego znieczulenia jest jeszcze jeden powód, dla którego polityczna strategia polegająca na obrzucaniu wszystkich przeciwników mianem faszysty jest społecznie szkodliwa. Jeśli wrzuca się „faszystów" i faszystów do jednego worka, to tych pierwszych się upokarza, ale tych drugich się dowartościowuje. Takie działanie trudno postrzegać jako walkę z faszyzmem.

O czym warto pamiętać

Budowa wspólnoty, w której ważnym elementem będzie empatia, opór przeciwko tym strukturom czy modelom relacji, które oparte są jedynie na brutalnej silne – to najlepsze, co powinniśmy w tej sprawie zrobić. Każde tego typu działanie oddala zagrożenie ze strony faszyzmu czy faszyzacji. Zalecałbym również daleko idącą ostrożność w kwestii zaufania do różnych politycznych i zawodowych „powstrzymywaczy" faszyzmu. Ta, skądinąd bardzo szlachetna, idea zbyt często służy dziś politykom jako narzędzie uprawiania cynicznej i brutalnej polityki. W skrajnych wypadkach może nawet służyć faszystom do chowania się za tarczą antyfaszyzmu. Putinowska Rosja, która lubi przedstawiać się jako państwo antyfaszystowskie, rozpoczynając inwazję na Ukrainę snuła propagandowe opowieści o walce z faszyzmem. Jednak chyba nikt rozsądny nie postrzega rosyjskiego dyktatora jako antyfaszysty, a współczesnej Rosji jako kraju antyfaszystowskiego. Włoski pisarz, działacz socjalistyczny i były komunista Ignazio Silone powiedział kiedyś: „Nowy faszyzm nie powie o sobie: «Jestem faszyzmem». On będzie mówił: «Jestem antyfaszyzmem»". Myślę, że miał rację.

CZY RZESZE MEDIALNYCH „ANTYFASZYSTÓW" TAK CHĘTNIE TROPIĄCYCH „ZAGROŻENIA FASZYZMEM" ZA POPRZEDNIEJ WŁADZY NIE WIDZĄ ŻADNYCH TAKICH ZAGROŻEŃ U OBECNEJ?

eprasa.pl ad7eda2d56



Bulterierka w złotej klatce

Na tle nudnych partyjniaków Nowej Lewicy Anna Maria Żukowska wyróżnia się jak **wulgarne graffiti** na szarym murze. Potrafi jednym zdaniem wywołać skandal, śmiech lub wściekłość – i właśnie dlatego wciąż jest potrzebna. Ale czy partia, która woli ciepłe posady od ryzyka, jest jej naturalnym środowiskiem?

Ludwik Pęzioł

Po epoce zasłużonych dinozaurów i późniejszych mdłych aparatczyków w SLD nadszedł kolejny etap osobliwej ewolucji tej partii – czas kobiet, które pod przywództwem Włodzimierza Czarzastego zaczęły odgrywać coraz większą rolę. Gdy mówi się o najbardziej znaczącym aktywie Lewicy, najczęściej padają nazwiska Agnieszki Dziemianowicz-Bąk i Magdaleny Biejat, a obok nich – postaci bardziej kontrowersyjnej – Anny Marii Żukowskiej, która wyłamuje się z dobrze znanych schematów polskiej lewicy ostatniej dekady.

Szczerość obosieczna

Powierzenie jej funkcji rzeczniczki partii było wydarzeniem bez precedensu w historii polskiego parlamentaryzmu. Trudno bowiem znaleźć drugą osobę obdarzoną tak ostentacyjną, niemal kliniczną szczerością, jak Żukowska

eprasa.pl ad7eda2d56



Fot. Adam Chełstowski / Forum

– a to racze słaba rekomendacja na to stanowisko.

Zaczęła ją prezentować, już kiedy Włodzimierz Czarzasty przejął władzę w Sojuszu po politycznej klęsce Leszka Millera. Z grona swojej „żelaznej gwardii": Jerzego Wenderlicha, Roberta Kwiatkowskiego, Andrzeja Szejny i właśnie Anny Marii Żukowskiej – to jej powierzył zadanie kontaktów z mediami, o czym mogło zdecydować wykształcenie filologiczne i podobna funkcja w Radzie Mazowieckiej SLD wiele lat wcześniej. Manewr ten został powtórzony w 2019 roku, gdy odpowiadała za medialny przekaz Koalicyjnego Klubu Parlamentarnego Lewicy. Finał tej przygody okazał się jednak gorzki. W 2021 roku Żukowska została odwołana z powodu partyjnej uchwały zakazującej łączenia funkcji rzecznika z mandatem poselskim. Nieoficjalnie jednak w partii mówiono, że uchwała została „uszyta" pod niesforną Żukowską. Jej przekaz skupiał się bowiem przede wszystkim na kwestiach kulturowo drażliwych, podczas gdy partyjna centrala oczekiwała większego akcentu na prawa pracownicze.

Wiele z jej opinii – zarówno z tamtego okresu, jak i późniejszych – wywoływało lawinę komentarzy, często przechodzącą w śmiech czy kpiny. Wystarczy wspomnieć słynne stwierdzenie o „biologicznych mężczyznach rodzących dzieci" czy porównanie pracy najemnej do niewolnictwa. To jednak nie były ekscesy pozbawione zaplecza ideowego – przeciwnie, większość tych tez ma swoje stałe miejsce w katalogu poglądów działaczy lewicy. Różnica polega na tym, że Żukowska nie udaje, bo nie dba o chwilowy wpływ na notowania macierzystej partii. Właśnie dlatego trudno traktować ją jedynie jako enfant terrible lewicy. Znacznie trafniej byłoby powiedzieć, że mówi na głos to, co inni z jej środowiska rezerwują dla rozmów off the record.

W SLD PO EPOCE ZASŁUŻONYCH DINOZAURÓW NASTAŁ CZAS KOBIET, KTÓRE POD PRZYWÓDZTWEM WŁODZIMIERZA CZARZASTEGO ZACZĘŁY ODGRYWAĆ W NIEJ CORAZ WIĘKSZĄ ROLĘ.

Szaleństwo czy metoda?

Żukowska krytycznie patrzy na próby taktycznego przesuwania lewicy ku centrum tylko po to, by poprawić wyniki sondażowe. Jest przekonana, że głosy zdobywa się nie tyle śliskim PR-em, co wiarygodnością – i że to szczerość, a nie maskarada, przesuwa granice dyskursu publicznego powodującego realną zmianę społeczną. Czy rzeczywiście to czyni – kwestia dyskusyjna, jednak opisana taktyka opłaca się samej Żukowskiej – dzięki wizerunkowi ideowej wojowniczki zdobyła w 2023 roku drugi najlepszy wynik w kraju na listach Nowej Lewicy. Dlatego z pewnym spokojem kontynuuje rolę politycznej harcowniczki, mimo że bywa za to atakowana, a nawet zastraszana. A ataki idą z obu stron, bo jej szczerość nie oszczędza też „swoich". Potrafi uderzyć mocno, i to w momentach politycznie niesprzyjających – gdy napięcia rozsadzały koalicję, nie zawahała się bić w takich polityków jak Szymon Hołownia czy Roman Giertych. Podobnie nie miała litości dla lewicowców kokietujących elektorat prawicy, strojących się

eprasa.pl ad7eda2d56

w nie swoje pióra. Wydaje się więc szczególnie uczulona na bezideowość i pozerstwo.

To właśnie szczerość czyni z niej osobę funkcjonującą w mediach na wyjątkowych zasadach. Pod tym względem często bywa porównywana do Janusza Korwin-Mikkego, który zawsze mógł liczyć na taryfę ulgową: traktowana jest jako ktoś nie do końca kontrolujący swoje wypowiedzi, nie do końca poważny, a przez to mogący pozwolić sobie na więcej. Jej słowa rzadko pociągają za sobą najdalej idące konsekwencje, nawet gdy przekraczają granice przyzwoitości. Z tego też powodu grono jej sympatyków tworzą często ci, których drażni konformizm, nadmierna poprawność i przewidywalność. Co ciekawe, należą do niego również osoby, które stanowczo odrzucają jej poglądy. Barwność postaci Żukowskiej działa na nich przyciągająco – także w wymiarze towarzyskim. Utrzymuje ona bowiem relacje z prawicowymi dziennikarzami i politykami, udowadniając, że partyjne szyldy i ideologiczne różnice nie zawsze są barierą.

Co ja robię tu?

Wszystko to sprawia, że Anna Maria Żukowska zdaje się nieco rozmijać z atmosferą panującą we własnej partii, w której ideowość ceniona jest zdecydowanie mniej niż dostęp do politycznego „żłobu". Jej pomstowania i radykalne deklaracje nie mają realnego przełożenia na decyzje kierownictwa – poza domniemanym, i to bardzo wątpliwym, oswajaniem drażliwych tematów. Tymczasem Nowa Lewica w toku koalicyjnych przepychanek nie była w stanie uzyskać nawet tak niesatysfakcjonujących dla Żukowskiej zdobyczy legislacyjnych jak aborcja do 12. tygodnia życia czy związki partnerskie. Żukowska nie może zarzucić własnej partii otwartych zdrad w głosowaniach, ale już brak odwagi do ostrzejszej gry – jak najbardziej. Skoro bowiem, jak sama powtarza, utrzymanie się u władzy nie jest wartością samą w sobie, lecz środkiem do zmieniania świata, to kierownictwo mogłoby pozwolić sobie na większe ryzyko i bardziej zdecydowaną presję wobec partnerów.

Choćby z powodu tej zachowawczości władz bardziej naturalnym środowiskiem dla Żukowskiej mogłaby się wydawać Partia Razem – ugrupowanie, które po (uzasadnionej) utracie wiary w skuteczność koalicyjnych targów wybrało samotny „długi marsz". Co więc zatrzymuje ją w Nowej Lewicy? Czy to lojalność wobec Czarzastego, własna pozycja w strukturach, a może autentyczna wiara w pragmatyzm tkwienia w koalicji? Być może rolę odgrywa też jej nabożny stosunek do Izraela, który wielokrotnie prowadził do konfliktów z propalestyńskim Razem. Niewykluczone też, że jej bezkompromisowy język zwyczajnie nie pasowałby do formalnie „merytokratycznej" i podszytej patriotycznym frazesem retoryki tamtego ugrupowania.

Każdy z tych czynników ma zapewne swoje znaczenie i sprawia, że Żukowska tkwi w „złotej klatce" Nowej Lewicy – formacji, która mimo odmładzających ją twarzy wiceliderek mentalnie pozostaje ociężałym cielskiem partyjnym dbającym przede wszystkim o własne wygody. W takim układzie Żukowska pełni funkcję listka figowego: jej radykalizm legitymizuje ugodowy kurs Włodzimierza Czarzastego wobec Donalda Tuska, Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza, stwarzając wrażenie walki tam, gdzie dominuje kalkulacja. „Razexit" dowiódł już, że istnieje alternatywa wobec tej taktyki, trudno więc oprzeć się wrażeniu, że energia Żukowskiej jest systematycznie przepalana przez przewodniczącego, którego polityczne priorytety różnią się znacząco od tych posiadanych przez nią.

Na pierwszy rzut oka Żukowska zyskuje na tle szarej masy partyjnych golemów mechanicznie powtarzających przekazy dnia. Jej emocjonalna sinusoida – raz fascynująca, raz irytująca – przyciąga uwagę i zapewnia rozpoznawalność. Problem w tym, że dziś Żukowska nie ma dokąd pójść, by jej bezkompromisowość mogła zostać potraktowana serio. Związana trudnymi do przecięcia więzami, a jednocześnie pozbawiona mocnych relacji z Razem, pozostaje w politycznym zawieszeniu. W efekcie przypomina „bulterierkę" w złotej klatce: warczącą na każdego, kto jej się nie spodoba, lecz pozbawioną realnego wpływu na bieg zdarzeń.

TO WŁAŚNIE SZCZEROŚĆ CZYNI Z ŻUKOWSKIEJ OSOBĘ FUNKCJONUJĄCĄ W MEDIACH NA WYJĄTKOWYCH ZASADACH. POD TYM WZGLĘDEM CZĘSTO BYWA PORÓWNYWANA DO JANUSZA KORWIN-MIKKEGO.

eprasa.pl ad7eda2d56

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Komu obywatelstwo?

Weto prezydenta Karola Nawrockiego ws. dalszej pomocy obywatelom Ukrainy wywołało dyskusję nie tylko na temat granic wsparcia, ale również o przyznawaniu polskiego obywatelstwa. Zwłaszcza że jak się kolejny raz okazało, polskie prawo nie przewiduje możliwości jego odebrania, co wydaje się wręcz nieprawdopodobne.

Jakiś czas temu na łamach „TS" pisałem, że Polska de facto nie ma żadnej polityki migracyjnej. Nie mamy planu, kryteriów ani długofalowej wizji. Nie mamy, bo ani na ten temat nie dyskutowaliśmy, ani nawet tego nie wymagaliśmy od polityków. Być może jeszcze dekadę temu wydawało się to zbyteczne, ale ostatnie lata, w których do Polski przyjeżdżało po kilkaset tysięcy imigrantów rocznie, pokazały, jak bardzo było to krótkowzroczne. W efekcie Polacy zostali postawieni przed faktem dokonanym.

Niezmiennie uważam, że powinniśmy dyskutować, w którą stronę – jako państwo i społeczeństwo – chcemy zmierzać, co osiągnąć i jakie niesie to ze sobą koszty. My jednak wciąż nie wiemy, kogo chcemy przyciągać, kogo zatrzymywać, a kogo odesłać. Wpuszczamy ludzi przypadkiem, a ich integracją nikt się nie zajmuje. W czasach, gdy migracja staje się jednym z głównych wyzwań dla państw Zachodu, Polska wciąż żyje w iluzji, że jest „na uboczu" i że ten problem nas nie dotyczy.

To jednak nie wszystko. Nie odbyła się również, co może dziwić, żadna debata na temat tego, kto w istocie może uzyskać polskie obywatelstwo. Z jednej strony jest ono cenne, bo oznacza dostęp do Unii Europejskiej, swobodę pracy, podróży i ochronę państwa. Z drugiej – nie sposób nie zauważyć, że rozdawane jest ono często bez większej refleksji nad konsekwencjami. Zwłaszcza że kryteria, jakie należy spełnić, by je otrzymać, nie są przesadnie trudne.

To, co jednak najbardziej zdumiewające, to fakt, że nie istnieje prawodawstwo, które umożliwiałoby odebranie obywatelstwa. Trudno nie zgodzić się z tym, że państwo bezwzględnie powinno mieć możliwość wyrzucenia ze swojego terytorium tych, którzy działają wbrew jego podstawowym interesom.

Obywatelstwo to nie nagroda pocieszenia czy papier jak każdy inny. To swoisty kontrakt między człowiekiem a państwem. To przynależność do wspólnoty, do narodu, który przez wieki walczył o wolność i suwerenność. Jeśli jednak nie umiemy go ani jasno przyznawać, ani – w razie potrzeby – odebrać, to w praktyce wystawiamy własne bezpieczeństwo na licytację. Tymczasem jedyne, co możemy, to uśmiechnąć się i bezradnie rozłożyć ręce. Polska potrzebuje nie tylko spójnej polityki migracyjnej, ale i odwagi, by wreszcie nazwać rzeczy po imieniu. Polskość to zobowiązanie. I państwo musi wreszcie zacząć tego wymagać.

eprasa.pl ad7eda2d56

Procenty w branży piwnej spadają



Fot. M. Żegliński

– Dziś piwa bezalkoholowe to już 7% całego rynku piwnego i dynamicznie rosną. Jednak ich wzrost kompensuje jedynie mniej więcej jedną trzecią ogólnego spadku. Niestety, borykamy się też z regulacjami, które te negatywne trendy przyspieszają – mówi **Mieszko Musiał**, prezes zarządu Związku Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego w Polsce, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Panie Prezesie, branża piwowarska to duża i ważna część polskiej gospodarki, która jednak w ostatnich latach się kurczy. Polacy spożywają mniej piwa. Jak ta mniejsza sprzedaż wpływa na całą gospodarkę i sieć powiązań z rolnictwem czy poddostawcami?

– Piwo to rzeczywiście fantastyczna gałąź gospodarki, o bardzo dużym znaczeniu. Wartość dodana z tej kategorii do produktu krajowego brutto to około 20 miliardów złotych, a same wpływy do budżetu to około 18 miliardów, z czego ponad 3,5 miliarda to akcyza. Jest to najbardziej wartościowa kategoria spożywcza w Polsce, bardzo istotna dla małych sklepów, gdyż stanowi powyżej 20% ich obrotu. I faktycznie, rynek piwa spada. Do 2018 roku był stabilny, w okolicach 37–40 milionów hektolitrów, a już w 2024 roku wartość ta wyniosła 34 miliony. Powodów jest kilka, w tym oczywiście ogólne tendencje do zmniejszania spożycia alkoholu.

– Czy to głównie przyczyny ekonomiczne, że Polaków nie stać na piwo, czy może bardziej trendy prozdrowotne?

– Kumuluje się tutaj kilka przyczyn. Rzeczywiście trend „NoLo”, czyli „no alcohol, low alcohol”, jest bardzo istotny. Trzeba powiedzieć, że to właśnie branża piwna ten trend wypro-

eprasa.pl ad7eda2d56


Fot. arch.

Pawilon Business & Bar Talks Związku Przedsiębiorców i Pracodawców oraz Browarów Polskich na XXXIV Forum Ekonomicznym w Karpaczu

mowała. Dziś piwa bezalkoholowe to już 7% całego rynku piwnego i dynamicznie rosną. Jednak ich wzrost kompensuje jedynie mniej więcej jedną trzecią ogólnego spadku. Niestety, borykamy się też z regulacjami, które te negatywne trendy przyspieszają.

Jedną z nich jest zapowiedziana podwyżka akcyzy. Działaliśmy na bazie pewnej umowy z rządem, tzw. mapy akcyzowej, która w ostatnich tygodniach została zerwana. Mamy zapowiedź trzykrotnie szybszego wzrostu tego podatku w 2026 roku, a na 2027 rok to jest o 100% wyższy podatek, niż wcześniej zapowiadano. Jeśli to się ziści, na przestrzeni kilku lat czeka nas wzrost podatku akcyzowego o 60%.

Dodatkowo borykamy się z problemami specyficznymi dla naszej branży. System kaucyjny, który za chwilę wchodzi w życie, dotyka ze wszystkich branż alkoholowych tylko i wyłącznie branżę piwną. Nikt nie zwraca butelek po wódce czy winie, a tzw. małpki zaśmiecają ulice. Tymczasem uderza się w świetnie funkcjonujący, zorganizowany przez naszą branżę, system butelki zwrotnej, która wraca w 92%. Teraz to najbardziej proekologiczne opakowanie zostanie obciążone ogromnymi kosztami, co paradoksalnie spowoduje odwrót w kierunku opakowań mniej ekologicznych. Postulujemy, żeby wyłączyć butelkę zwrotną z tego systemu.

– Czy branża jest gotowa na 1 października, kiedy wejdzie system kaucyjny? Czy nie jest to wprowadzane zbyt nagle?

– Myślę, że jako kraj nie jesteśmy do końca przygotowani. Na pewno będzie się to łączyło z gigantycznym wzrostem kosztów, który będzie musiał być w jakiś sposób przeniesiony na konsumenta. Wciąż wierzę, że możemy dokonać rozsądnej zmiany, czyli wyłączenia szklanej butelki zwrotnej z systemu. Nikt nie ma wątpliwości co do potrzeby samego systemu, ale zachęcałbym ustawodawców, żeby spojrzeli też w kierunku opakowań, które najbardziej zaśmiecają nam przestrzeń.

– Politycy dokręcają śrubę Waszej branży. Czy myślą o tym, że uderza to w tysiące miejsc pracy w browarach i u poddostawców?

– Wzrost akcyzy tłumaczy się potrzebą większych wydatków na obronność. Tymczasem już w tym roku, po podwyżce o 5%, wpływy z akcyzy spadły w wartości bezwzględnej, ponieważ branża spada – w tym roku o 7%, a w sezonie letnim nawet o 10%. Wszyscy pamiętamy zamknięcie browaru w Leżajsku w 2023 roku i myślę, że jesteśmy na najlepszej drodze, żeby tego typu sytuacje się powtarzały. Sama branża zatrudnia ponad 8,5 tysiąca ludzi, ale szacujemy, że pośrednio z piwem związanych jest 87 tysięcy miejsc pracy. Szacuje się również, że w bieżącym roku jako branża zarejestrujemy spadek wykorzystania zbóż przeznaczonych do produkcji słodu o 9%. Mało kto też wie, że zużywamy ekwiwalent 30 tysięcy ton jabłek rocznie, głównie do piw smakowych. Tego też będzie mniej.

– Pojawiają się postulaty zakazu reklamy piwa, która podobno wzmacnia konsumpcję wśród młodzieży. Czy to prawda?

– To nie jest prawda. Mimo że reklama piwa jest dozwolona, jego wolumen spada. Poza tym europejskie badania wykazują, że młodzież pije coraz mniej alkoholu, a ten trend jest najsilniejszy właśnie w przypadku piwa. Młodzi dorośli zaś coraz chętniej sięgają po piwa bezalkoholowe – to oni kształtują tę kategorię.

Warto pamiętać, że zgoda na reklamę piwa była formą umowy społecznej, kiedy byliśmy krajem wódki. Była to kulturowa transformacja w kierunku napojów o znacznie niższej zawartości alkoholu – m.in. piwa, które wiąże się z zupełnie innymi okazjami konsumpcji niż wyroby spirytusowe.

– Wróćmy do piw zero. Czy jest szansa, aby w przyszłości zrekompensowały one straty na rynku piwa alkoholowego?

– Piwa zero to wybór konsumentów, a nie przymus podyktowany np. prowadzeniem pojazdu. Są to produkty o naturalnym procesie produkcji, z krótką listą składników, często o właściwościach izotonicznych. Badania z Hiszpanii pokazują, że gospodarstwa domowe, które zaczęły kupować piwo bezalkoholowe, ograniczają zakupy jakiegokolwiek alkoholu o 14%. Ale czy to zrekompensuje spadek całej branży? Niestety nie. Tak jak powiedziałem, piwa bezalkoholowe rosną w tempie mniej więcej jednej trzeciej spadku ogólnego wolumenu. Jeśli do obecnej sytuacji dodamy obciążenia związane z systemem kaucyjnym i podwyższoną akcyzę, spadki mogą znacząco przyspieszyć. To spowoduje brak inwestycji, zamykanie browarów i zmniejszanie liczby miejsc pracy.

eprasa.pl ad7eda2d56

Zagranica

Zachód do ZAJĘCIA

Obecność Ursuli von der Leyen na wschodniej granicy Polski, a później podobne wizyty na Litwie, Łotwie, w Estonii i Finlandii nie były przypadkowe. To gest – w założeniach – zapewniający Rosję i Białoruś, że obu armiom **nie opłaca się atakowanie Polski i Bałtów**, bo natychmiast będą musieli spodziewać się odpowiedzi ze strony wojsk NATO i państw Unii Europejskiej.

Paweł Pietkun



Fot. Adobe Stock/zdjęcie poglądowe

eprasa.pl ad7eda2d56

Jednak nawet ten gest rosyjska armia wykorzystała do przeprowadzenia testów zdolności obronnych Unii. Po zagłuszeniu przez Rosję sygnału GPS przy bułgarskich lotniskach unijny samolot musiał lądować awaryjnie, opierając się wyłącznie na papierowych mapach lotniska w Płowdiwie. Przy granicach z Polską, Litwą, Łotwą, Estonią i Finlandią Rosjanie zgromadzili kilkadziesiąt tysięcy świetnie przeszkolonych i wypoczętych żołnierzy z elitarnych oddziałów oraz najnowocześniejszy rosyjski sprzęt wojskowy.

Wojska gotowe do walki

To sołdaci, którzy nie pojadą w najbliższym czasie walczyć o wschodnie ukraińskie prowincje ani nie wezmą udziału w kolejnym szturmie na Kijów – choć część z nich brała udział w ukraińskich walkach w 2022 roku, awansowała i oprócz rosyjskiego munduru ma jeszcze doświadczenie bojowe. Wszyscy oficjalnie wezmą udział w tegorocznych, największych od wielu lat manewrach wojskowych Zapad organizowanych regularnie przez armie rosyjską i białoruską. W tym roku – podobnie jak rok przed pełnoskalową agresją na Ukrainę, armie będą ćwiczyć prowadzenie wojny z krajami Europy Zachodniej, przede wszystkim z Polską i północnymi sąsiadami Białorusi i Rosji. Wyjątkowo, po raz pierwszy w historii tych ćwiczeń, planowane jest wykorzystanie oddziałów dronowych do rozpoznania i atakowania celów na terytorium wroga, wykorzystanie broni masowego rażenia (chodzi o broń nuklearną, o czym piszą rosyjskie media, choć oficjalnie w dokumentach przedstawionych przez Rosję sztabowi NATO takiej informacji nie ma) i zajęcie możliwie największych terytoriów państw, które – według scenariusza – zaatakowały Rosję i Białoruś. Przy czym według oficjalnej doktryny wojennej Rosja już została zaatakowana przez NATO, czego dowodem jest wojna na Ukrainie – wojna dla Rosji obronna, co podkreśla Kreml w każdym publicznym i propagandowym wystąpieniu.

Według międzynarodowych traktatów każde państwo ma prawo do organizowania ćwiczeń wojskowych w regularnych cyklach. Warunkiem ich prowadzenia jest informowanie sąsiednich krajów i największych sojuszów wojskowych o scenariuszu tych ćwiczeń oraz liczbie ćwiczących żołnierzy, a także wykorzystywanym przy nich sprzęcie. Co więcej, w przypadku takich ćwiczeń państwo organizujące je musi przyjąć międzynarodowych obserwatorów z krajów ościennych i sojuszów wojskowych – w przypadku Rosji jest to NATO – którzy powinni mieć dostęp do scenariusza, założeń i wyników przeprowadzonych ćwiczeń.

Zwykle państwa organizujące manewry wykorzystują je jako czynnik odstraszający ewentualnych wrogów – to doskonały moment, aby pokazać najnowocześniejszą broń w rękach elitarnych żołnierzy. A przy okazji zbadać możliwość reakcji przeciwników na potencjalne prowokacje. Jakie to prowokacje?

Chodzi między innymi o rosyjskie myśliwce przynajmniej raz dziennie naruszające przestrzeń powietrzną nad państwami Unii Europejskiej czy niedawny wybuch wojskowego drona na Lubelszczyźnie, który odsłonił wszystkie słabości rzekomo świetnie przygotowanej do obrony Rzeczpospolitej armii. Przez ponad dwie doby różne ośrodki polskiej władzy podawały sprzeczne informacje, z których wynikało, że dron był – lub nie – pochodzenia irańskiego i choć bezspornie był rosyjski, nie nadleciał ani z terenu Rosji, ani z terenu Białorusi, ani z terenu Ukrainy.

Pięć dni ćwiczeń ataku na Polskę

Manewry Zapad mają się rozpocząć 12 września i potrwać pięć dni. W ciągu roboczego tygodnia wojska rosyjskie mają – zgodnie ze scenariuszem – odpowiedzieć na prowokację krajów NATO i zająć tereny, które zgodnie z doktryną rosyjską są byłymi ziemiami rosyjskimi – nie jest tajemnicą, że chodzi o państwa bałtyckie, Finlandię i niemal 2/3 terytorium Polski. Przy czym tym razem Rosja nie wyklucza wykorzystania taktycznych ładunków nuklearnych – to bomby atomowe niewielkiej mocy, wystarczające do zniszczenia miast średniej wielkości, do Warszawy włącznie. Po manewrach obie armie mają zostać przesunięte w głąb swoich krajów, choć nie ma gwarancji, że odbędzie się to od razu.

> W TYM ROKU ARMIE BĘDĄ ĆWICZYĆ PROWADZENIE WOJNY Z KRAJAMI EUROPY ZACHODNIEJ, PRZEDE WSZYSTKIM Z POLSKĄ I PÓŁNOCNYMI SĄSIADAMI BIAŁORUSI I ROSJI.

eprasa.pl ad7eda2d56

To w ramach przygotowań do organizowanych co cztery lata manewrów na granicy polsko-białoruskiej, regularnie szturmowanej przez przywożone na nią tysięce imigrantów z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, pod polską zaporą graniczną – choć wcześniej się tam nie pokazywali – pojawili się niedawno białoruscy pogranicznicy. Tak przynajmniej można by sądzić z ich umundurowania. Bezspornym faktem jest jednak to, że wszyscy, bez wyjątku, mają zasłonięte twarze i uzbrojenie nieco bardziej wytrawne niż wymagane od zwykłego żołnierza pilnującego granicy od strony, z której docelowo ma płynąć do Polski rzeka uzbrojonych przez tych samych żołnierzy cywilów.

Konferencja pod lufami karabinów

Takie sposoby maskowania twarzy – obowiązkowy element stroju białoruskiego i rosyjskiego Specnazu – jest powszechny i popularny w przyfrontowych miejscowościach, gdzie toczą się lub zaraz zaczną się toczyć walki na Ukrainie Wschodniej. Jeżeli chcecie wiedzieć, jak bardzo niepokojące jest to maskowanie się żołnierzy, przypomnijcie sobie, czy widzieliście kiedyś doskonale zamaskowanych żołnierzy na polskich czy innych granicach nawet w czasach zimnej wojny? No właśnie.

Ci sami żołnierze – z długą, nierzadko snajperską bronią – pojawili się wzdłuż granicy, kiedy swoje oświadczenia na polowej konferencji prasowej mieli wygłaszać premier Donald Tusk oraz Ursula von der Leyen. Niewiele brakowało, by z oświadczeń dla mediów zrezygnowano ze względów bezpieczeństwa. Do prowokacji na granicy nie doszło. Jednak zakłócenie i wyłączenie sygnału GPS nad Bułgarią, w miejscu, w którym miał lądować samolot przewodniczącej Unii Europejskiej, było bezprecedensowym pokazem siły Wschodu i bezradności Zachodu.

Podczas konferencji na polsko-białoruskiej granicy szefowa KE zapowiedziała przekazanie Polsce pieniędzy na dozbrojenie granicy i przygotowanie infrastruktury – łącznie na tzw. plan obronny UE ma być przeznaczone 800 mld euro. Donald Tusk deklarował wydanie w przyszłym roku przynajmniej 200 mld złotych na przemysł obronny i polską armię. Przywódcy Polski i Unii Europejskiej razem zapewniali o tym, że bezpieczeństwo militarne jest dzisiaj europejskim priorytetem.

DO PROWOKACJI NA GRANICY NIE DOSZŁO. JEDNAK ZAKŁÓCENIE I WYŁĄCZENIE SYGNAŁU GPS NAD BUŁGARIĄ, W MIEJSCU, W KTÓRYM MIAŁ LĄDOWAĆ SAMOLOT PRZEWODNICZĄCEJ UNII EUROPEJSKIEJ, BYŁO BEZPRECEDENSOWYM POKAZEM SIŁY WSCHODU I BEZRADNOŚCI ZACHODU.

Białoruscy żołnierze obserwowali konferencję z odległości kilkuset metrów.

Żołnierze przeciwko cywilom

Ostatnia tak duża koncentracja wojsk na granicach rosyjskiej i białoruskiej odbyła się w styczniu 2022 roku. Ówczesne zgromadzenie się wojsk Kreml także tłumaczył ćwiczeniami i manewrami wojskowymi. Kiedy Kijów alarmował, że wokół jego granic zbiera się potężna armia, Rosjanie informowali, że podejrzenia dotyczące rzekomego ataku są przesadzone i niczym nieuzasadnione. W tym samym czasie rosyjskie gazety pisały do poddanych Putina o konieczności opanowania na Ukrainie antyrosyjskich postaw, zwalczaniu odradzającego się w tym kraju faszyzmu i stawieniu oporu możliwości przyjęcia Ukrainy do NATO. Niewiele ponad miesiąc później Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę. Rosjanie rzucili na ukraiński front łącznie niemal trzy miliony żołnierzy, prowadząc nie tylko walki przeciwko wojskowym, ale zabijając także cywilów, o co na początku próbowali oskarżać samych Ukraińców. Można było słyszeć, że Wołodymyr Zełenski sam ostrzeliwał osiedla mieszkalne i zabijał swoich obywateli po to, żeby zrzucić winę na rosyjskich żołnierzy. Winę za całą wojnę ponoszą zaś Stany Zjednoczone i Unia Europejska, które próbują rozszerzyć granice swoich wpływów na ziemie rdzennie rosyjskie. Do dzisiaj ukraińska wojna jest nazywana w Rosji „specjalną akcją denazyfikacyjną i demilitaryzacyjną na Ukrainie". Ćwiczenia Zapad również od lat posiadają ten sam kryptonim. „Zapad" oznacza zachód, w którego kierunku skierowane jest ostrze rosyjskiego miecza przynajmniej od tysiąca lat.

eprasa.pl ad7eda2d56

Boomersi obalają rząd

Marcin Darmas



François Bayrou podczas spotkania francuskich przedsiębiorców La REF 2025 na kortach Rolanda-Garrosa w Paryżu; Francja, 28 sierpnia br.

Fot. Thibaud Moritz / Reuters / Forum

Zasługujące raczej na miano migawki stwierdzenie rzutem na taśmę wypowiedziane przez premiera François Bayrou urosło nad Sekwaną do rangi cywilizacyjnej debaty. Co więcej, może ono przyczynić się do upadku rządu i wcześniejszych wyborów parlamentarnych we Francji. W momencie, gdy zamykamy niniejszy numer „Tygodnika Solidarność", trwa w Zgromadzeniu Narodowym debata oraz głosowanie nad wnioskiem o wotum zaufania dla rządu François Bayrou. Wystarczy jednak pobieżny rzut oka na arytmetykę parlamentarną, aby uzmysłowić sobie straceńczą (albo przekornie martyrologiczną) taktykę szefa francuskiego rządu. Odrzucenie wniosku zapowiedziało bowiem aż 353 parlamentarzystów. Swoje poparcie zaś zadeklarowali centryści oraz blok prezydencki, łącznie marnych 161 posłów. Niewiele pomogły konsultacje i negocjacje prowadzone pospołu przez premiera i prezydenta. Wystarczy wspomnieć, że głosowanie nad wnioskiem wyrażenia poparcia dla rządu według konstytucji V Republiki odbywa się zwykłą większością, co niewątpliwie komplikuje przedsięwzięcie Bayrou. Z dużym prawdopodobieństwem można więc stwierdzić, że połączone siły egzotycznego sojuszu lewicy pod szyldem Jean-Luca Mélenchona oraz prawicy Marine Le Pen rząd ten obaliły.

Co dalej? Okaże się.

Wróćmy jednak do wypowiedzi premiera Francji, której udzielił pod koniec sierpnia. Warto zaznaczyć, że padła ona na ostatnim zakręcie wywiadu, gdy dziennikarz ponaglał swojego rozmówcę, aby skończył zdanie, a na ekranie telewizorów zaczęły pojawiać się nazwiska ekipy realizującej dziennik informacyjny: „Jeśli nastanie chaos w naszym kraju, kim będą ofiary tego stanu rzeczy? Odpowiadam: młodzi Francuzi, którzy będą spłacać zadłużenie Francji przez całe swoje życie. Podręczniki historii będą o tym pisać w przyszłości z niepohamowanym zdziwieniem. Jak partie opozycyjne tłumaczyły najmłodszym, że potrzebne jest

eprasa.pl ad7eda2d56

jeszcze większe zadłużenie kraju. Czy to nie jest genialne? Zadłużenie jest na rękę niektórym partiom politycznym oraz sprzyja wygodzie boomersów. Oni uważają, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ja natomiast uważam, że najważniejszymi cnotami narodów są przenikliwość oraz wola wyjścia z kryzysu". Dziennikarz prowadzący wywiad Gilles Bouleau po tyradzie Bayrou nie krył zdziwienia. Bayrou jest bowiem uosobieniem boomersa, rentierem par excellence, urzędnikiem od ponad czterdziestu lat.

François Bayrou od kilku tygodni stara się przekonywać, iż spirala zadłużenia Francji to rapsodyczna uwertura, która obciąży przyszłe pokolenia w imię obecnego spokoju beneficjentów powojennego ładu. Dla boomersów. Swoje przesłanie powtórzył na publicznym spotkaniu w terenie. „Dług to forma zniewolenia młodych". Nie bojąc się kontrowersji, François Bayrou po raz kolejny zaapelował do boomersów, aby „nie ignorowali sytuacji młodych ludzi". Dług „to problem młodych ludzi, którzy mają jak zadbać o osobisty rozwój, plany życiowe i karierę" – oświadczył na targach rolniczych w Châlons-en-Champagne. Dodał też, że „demoralizacja młodych jest poważniejsza niż jakakolwiek inna demoralizacja w naszym kraju".

Sytuacja budżetowa Francji jest „poważna" i staje się niezwykle „pilna", oświadczył jeszcze Bayrou. Premier argumentował, że „dyskusja wyłącznie o środkach oznacza, że zapominamy o potrzebie całościowego planu", który powinien wygenerować oszczędności w wysokości 43,8 mld euro do 2026 roku. Ogłaszając zamiar zniesienia dwóch dni świątecznych, premier przekonał niemal wszystkie strony sporu politycznego. W ostatecznym rozrachunku nie jest to duże obciążenie dla lwiej części masy pracującej we Francji. Krzywym okiem tradycyjnie patrzą na propozycję przedstawiciele związków zawodowych – CGT oraz CFDT. Co tu kryć – taka ich rola. Według sondażu przeprowadzonego przez Odoxa na zlecenie dziennika „Le Parisien" aż 84% Francuzów sprzeciwia się temu rozwiązaniu. Ankietowani gwiżdżą na korzyści budżetowe. Nawet jeśli oznacza to pokaźny zysk w wysokości 4,2 miliarda euro rocznie. Przedstawiciele małych i średnich przedsiębiorstw z kolei „nie widzą sensu" owej reformy, skoro zgodnie z planem Ministerstwa Finansów muszą odprowadzać składki od pracowników w wysokości 0,6% wynagrodzeń.

ZADŁUŻENIE JEST NA RĘKĘ NIEKTÓRYM PARTIOM POLITYCZNYM ORAZ SPRZYJA WYGODZIE BOOMERSÓW.

O złej kondycji francuskich finansów publicznych debatuje się od wielu dekad. Właściwie od końca lat osiemdziesiątych, gdy skończył się definitywnie okres ekonomicznej prosperity. Od tego czasu Francja zjada swój ogon. Według INSEE (odpowiednika naszego GUS-u), zadłużenie Francji na koniec pierwszego kwartału 2025 roku wyniosło 3345 mld euro. Jego poziom znacząco wzrósł w ciągu dwóch dekad: z 60% PKB na początku XXI wieku, przekroczył 100% PKB w 2020 roku, w czasie pandemii COVID-19, a następnie kontynuował niepokojący wzrost w ostatnich latach, osiągając 113,9% PKB w roku obecnym.

Uchwalane co roku budżety przypominają habitus alkoholika według definicji Gilles'a Deleuze'a. Alkoholikowi, jak dowodzi francuski filozof, nie chodzi o wypicie ostatniego kieliszka, ale o stworzenie warunków do przedostatniego. Aby móc jeszcze raz krzyknąć do barmana: „Dzisiaj, ostatni". Jutro zaś będzie kolejny – ten poprzedzający ostatni.

W rozmowie z premierem Francji dziennikarka Sonia Mabrouk zwróciła uwagę na pewnego rodzaju spóźnioną terapię: „Przecież posłowie pańskiego ugrupowania od lat głosują za budżetami z rekordowymi deficytami". Odpowiedź François Bayrou wpisuje się w logikę przedostatniego kieliszka: „Reprezentanci mojej partii głosowali wedle życzenia francuskiego społeczeństwa". Dosyć kuriozalna strategia narracyjna. Czyżby Francuzi byli gotowi zadłużyć przyszłe pokolenia dla własnej wygody? I czy winni są boomersi?

Należy przyznać, że w sieci za sprawą karykaturalnych memów i gorących debat narasta „antyboomerowy" ruch. Sednem protestu jest przekonanie, że emeryci okradają ludzi z owoców ich pracy. Kontrowersje w dużej mierze przejmują kody i frazeologie charakterystyczne dla platform internetowych. Na X fikcyjna postać „NicolasQuiPaie" (MikołajZaWszystkoPłaci) wypowiada się w imieniu młodego pokolenia. Owe konto dobrodusznego, młodego podatnika śledzi prawie 30 tys. subskrybentów. Nicolas publikuje regularnie krytyczne posty wymierzone

eprasa.pl ad7eda2d56

we francuski system emerytalny. Oskarża kolejne francuskie rządy o okradanie młodych pracowników i dbanie li tylko o starszyznę.

„Zrozumieli, że nie dokładają się do systemu dla siebie, ale dla podstarzałych emerytów" – wyjaśnia dziennikowi „Le Figaro" autor profilu na X. Pod Mikołajowym awatarem kryje się aktywny zawodowo trzydziestolatek, chcący „w satyryczny sposób informować o nadużyciach systemu". Posługując się memami, nie waha się atakować toksycznych zachowań przedstawicieli pokolenia boomersów. Stworzył nawet stereotypową postać – „Bingo Boomera". Z natury aroganckiego emeryta, pewnego swoich praw i nieczułego na trudności młodszych pokoleń. Generyczny „Bingo Boomer" mieszka w swoim letnim domku na Lazurowym Wybrzeżu, niechętnie opiekuje się swoimi wnukami, ceni swoją wygodę i jest seksualnie wyzwolony. Nawiasem mówiąc, niegdysiejsze dzieci kontestacji maja 1968 roku stały się potulnymi wyrazicielami mieszczańskich i liberalnych ambicji. Co prawda krytykują społeczeństwo konsumenckie, lecz tylko w sferze deklaratywnej. Więcej, dawni rewolucjoniści usadowili Unię Europejską na wolnorynkowym fundamencie na mocy traktatu z Maastricht.

Narasta wśród młodego pokolenia frustracja. Wielu aktywnych zawodowo trzydziesto- i czterdziestolatków uważa, że zasoby generowane przez społeczeństwo są niewłaściwie wykorzystywane i że bogactwo redystrybuowane przez francuskie państwo powinno trafiać przede wszystkim do tych, którzy je wytwarzają, czyli wchodzące w dorosłe życie pokolenie zakładające rodziny. Tymczasem według młodszych państwo nazbyt koncentruje się na pokoleniu, które swój czas ma już za sobą. Obserwowana jest postępująca radykalizacja ruchów antyboomersowych. Zwłaszcza po rewaloryzacji o 5,3% emerytur i rent forsowanej w 2024 roku przez prezydenta Emmanuela Macrona. Już w połowie stycznia tego roku, stwierdził François Bayrou, wydatki związane z emeryturami będą stanowić połowę „biliona dodatkowych długów zgromadzonych" przez Francję „w ciągu ostatnich dziesięciu lat".

Ta międzypokoleniowa polaryzacja, niemal wrogość, niepokoi analityków. „Mamy do czynienia z trendem potencjalnie niebezpiecznym dla społecznej spoistości" – ostrzega ekonomista Jacques Pelletan. Dodaje też, że wrogość do siwych włosów stanowi pułapkę społeczeństw bez wzrostu gospodarczego. Nie ulega wątpliwości, iż francuska piramida wieku uległa radykalnej zmianie: liczba aktywnych zawodowo osób przypadająca na jednego emeryta wzrosła z 4 w latach 60. XX wieku do 1,7 obecnie. Rozpad solidarności społecznej pogłębiany jest przez masowe finansowanie emerytur za pomocą długu.

Czy całkowicie winne są wysokie emerytury beneficjantów powojennej prosperity? To zbyt proste tłumaczenie – uważają ekonomiści nad Sekwaną. Prawdziwym zagadnieniem jest, dlaczego praca już się nie opłaca? Warto nadmienić, iż według raportu Rady Doradczej ds. Emerytur (COR) średni indywidualny budżet emerytów w 2021 roku wyniósł 2188 euro miesięcznie, w porównaniu z 2218 euro dla całej populacji Francji. Jednak po uwzględnieniu kosztów mieszkaniowych (czynsze kalkulowane po odliczeniu odsetek od kredytów) standard życia emerytów przewyższa standard życia całej populacji i wynosi 105%.

Boomersom wiedzie się więc niewiele lepiej od nich, lecz w obecnej sytuacji ekonomicznej Francji „niewiele" znaczy bardzo dużo.

„BINGO BOOMER" MIESZKA W SWOIM LETNIM DOMKU NA LAZUROWYM WYBRZEŻU, NIECHĘTNIE OPIEKUJE SIĘ SWOIMI WNUKAMI, CENI SWOJĄ WYGODĘ I JEST SEKSUALNIE WYZWOLONY.

WROGOŚĆ DO SIWYCH WŁOSÓW STANOWI PUŁAPKĘ SPOŁECZEŃSTW BEZ WZROSTU GOSPODARCZEGO.

eprasa.pl ad7eda2d56

Społeczeństwo

Lewica chce ukraść DZIECI

Lewicy udało się uchylić drzwi do dokonania obyczajowej rewolucji. Na razie zajęcia z edukacji zdrowotnej są dobrowolne, ale **nie łudźmy się** – to dopiero początek walki z tradycyjną moralnością. Następnym krokiem ma być wprowadzenie deprawacji seksualnej w wersji hard.

Mariusz Staniszewski



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl ad7eda2d56

Nie chodzi ani o edukację, ani o zdrowie. Neomarksiści, podobnie jak ich ideologiczni ojcowie, uwielbiają ukrywać prawdziwe intencje pod pozornie niewinnymi hasłami. Najlepiej oświeceniowymi, wtedy ideologia ma dodatkowo znamiona postępu. Stąd powstał na przykład termin „planowanie rodziny", który w rzeczywistości oznacza powszechny dostęp do aborcji. Albo „walka z mową nienawiści", co w praktyce stanowi nową formę cenzury. Interesujący jest także – tak popularny ostatnio w Polsce – „podatek cyfrowy", oznaczający ograniczenie swobody publikowania treści w internecie. Czy wreszcie fundamentalna „liberalna demokracja", czyli tak naprawdę zamordyzm polegający na zwalczaniu wszelkich nurtów politycznych, które kwestionują progresywne podejście do kultury, tradycji i obyczajowości człowieka. Na dodatek dozwolone jest w tym przypadku używanie wszelkich dostępnych metod.

I właśnie w kontekście takiego pojmowania polityki i zwalczania konkurentów należy patrzeć na edukację zdrowotną. Wszyscy doskonale wiedzą, że kluczowa kwestia dotyczy seksualności człowieka, a dokładniej – oderwania tej sfery życia od wartości.

Twarde dane

Wprowadzany właśnie do szkół przedmiot – z okrojonym po protestach programem i na dodatek dowolny – zawiera elementy edukacji seksualnej według standardów opracowanych przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Nazwa może onieśmielać, dlatego lewica tak chętnie przywołuje tę organizację. Przekonuje, że WHO tworzą najlepsi z najlepszych, najbardziej oświeceni, najmądrzejsi i absolutnie obiektywni fachowcy. W rzeczywistości to organizacja zideologizowana i skorumpowana, co zostało dobitnie obnażone podczas pandemii COVID-19. Jej agenda dotycząca praw kobiet łączy na przykład emisję dwutlenku węgla z dominacją mężczyzn.

Wróćmy jednak do edukacji seksualnej. Już dawno zostało udowodnione, że wprowadzanie do szkół takiego przedmiotu w opracowanej przez WHO wersji przynosi skutek odwrotny do zamierzonego. Ma zapobiegać nieszczęściom i chronić młodych ludzi przed chorobami, w rzeczywistości nie tylko potęguje tragedie, ale także uderza w fundament społeczeństw – sprowadza seks wyłącznie do sfery fizjologicznej.

Już w 2006 roku badania „Sexuality education in Europe" – celowo podaję dane sprzed blisko dwudziestu lat, by pokazać, że wiedza o skutkach tych działań jest znana od dawna – liczba niechcianych ciąż u nastolatek w wieku 15–19 lat wzrasta wraz z postępami takiej edukacji. Polska pod tym względem znajdowała się na szarym końcu stawki, a takie przypadki znacznie częściej notowano w Wielkiej Brytanii, na Islandii, Węgrzech, w Finlandii, Szwecji, Finlandii, na Słowacji, w Irlandii, Norwegii, Francji, Danii i w Niemczech.

Podobnie sytuacja wyglądała pod względem przemocy seksualnej. Polska jest krajem o najniższym wskaźniku w Unii Europejskiej. Na czele stawki są kraje, w których młodzież edukuje się w szkole według standardów WHO: Szwecja, Wielka Brytania, Irlandia Północna, Islandia, Norwegia, Dania, Belgia, Francja.

Także pod względem przenoszenia chorób drogą płciową najgorzej wypadają kraje, które wprowadziły progresywne programy edukacji seksualnej. Jeśli chodzi o nowo wykryte przypadki HIV, czołowe miejsca w 2019 roku zajmowały: Islandia, Irlandia, Belgia, Francja, Wielka Brytania, Hiszpania, Szwecja, Włochy, Dania, Norwegia, Holandia i Niemcy. Dopiero za nimi ze znacznie niższym wynikiem plasuje się Polska (dane UE).

Jednym z osiągnięć edukacji zdrowotnej ma być świadome rozpoczynanie życia płciowego. Tyle tylko, że w innych krajach wprowadzenie tego rodzaju przedmiotu obniżyło wiek inicjacji seksualnej. Według wspomnianych danych z 2006 roku najszybciej współżycie zaczynali młodzi Islandczycy, a następnie Niemcy, Szwedzi, Holendrzy, Norwegowie, Finowie, Duńczycy, Brytyjczycy, Francuzi i Belgowie. Najpóźniej młodzi Polacy i Słowacy.

LEWICA ŻYWI NADZIEJĘ, ŻE WYCHOWA POKOLENIE CYNIKÓW I NIHILISTÓW, KTÓRYM ZNACZNIE ŁATWIEJ BĘDZIE MOŻNA STEROWAĆ.

Dla dopełnienia obrazu podajmy jeszcze badania z 2010 roku dotyczące liczby partnerów seksualnych w wieku 15–20 lat. Te statystki potwierdzają wcześniejsze – najwięcej partnerów mają młodzi ludzie z krajów, w których oderwano seks od wartości poprzez powszechną edukację seksualną. Przodują Niemcy, Szwajcaria, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania i Francja. Młodzi Polacy znów są najbardziej „zacofani" i mają najmniej przygód. W oczywisty sposób wpływa to na mniejszą liczbę chorób wenerycznych, niechcianych ciąż, a co za tym idzie – aborcji.

Przejąć dzieci

Jeśli od dawna wiadomo, jakie są realne skutki wprowadzenia takiego przedmiotu do szkół, to należy się zastanowić,

eprasa.pl ad7eda2d56

dlaczego środowisk lewicowych nie stać choćby na chwilową refleksję. Dlaczego nie zrewidują choć trochę swoich poglądów, by zmniejszyć destrukcyjne skutki tego rodzaju edukacji.

Odpowiedzi są niestety cynicznie proste. Dzieci i młodzież są nadzieją lewicy i liberałów, by wreszcie pokonać konserwatystów. Chodzi o to, by zerwać z tradycyjnym modelem wychowania.

W polskim prawie dzieci są własnością rodziców i to na nich spoczywa obowiązek oraz przywilej wychowania. Mogą to robić zgodnie z własnym sumieniem, światopoglądem i religią. Państwo nie ma prawa ingerowania w ten proces, gdyż byłoby to ingerowaniem w wolność obywatelską.

Dlatego głównym obowiązkiem szkoły jest edukacja, a więc nauka. W naszej – ale przecież nie tylko – tradycji drugim zadaniem nauczycieli jest promowanie postaw patriotycznych, budowanie poczucia odpowiedzialności za własne państwo oraz kultywowanie tradycji. Z tym minister edukacji Barbara Nowacka walczy od pierwszego dnia swojego urzędowania, ale ciągle jej mało.

Jej celem jest odebranie rodzicom kompetencji przekazywania dzieciom własnego systemu wartości. Lewica pragnie, by obowiązek ten przejęło – na początku chociaż częściowo, dlatego na razie zajęcia te są dobrowolne, a wychowanie seksualne jest tylko jedną z części programu – państwo i kształtowało młode pokolenie według własnego uznania. W przypadku Nowackiej i Tuska chodzi o oderwanie od tradycji, katolicyzmu i w ogóle wszelkiej duchowości.

Lewica żywi nadzieję – w dużej mierze uzasadnioną, gdy spojrzy się na Hiszpanię czy Francję – że w ten sposób wychowa pokolenie cyników i nihilistów, którym znacznie łatwiej będzie można sterować. Będzie ono także podatniejsze na społeczno-obyczajowe eksperymenty. Jak choćby dowolne pojmowanie płci, małżeństwa czy w ogóle życia.

Rewolucja przez seks

To oczywiście tylko wstęp do większej operacji inżynierii społecznej. Gdy już uda się odebrać dzieci rodzicom i przejąć kontrolę nad ich wychowaniem, możliwe będzie ostateczne rozprawienie się z dotychczasową moralnością i obyczajowością.

Nie trzeba będzie na siłę, jak teraz, rugować religii ze szkół. Młodzi sami będą z niej rezygnować, gdyż wynikające z niej ograniczenia oraz moralne ramy kłócą się z hedonizmem zaprogramowanym w edukacji seksualnej w wersji WHO. Jeśli rewolucjonistkom pokroju Nowackiej uda się wprowadzić do głów młodych ludzi przekonanie, że człowiek nie podlega żadnym ograniczeniom, a seks nie tylko można, ale wręcz należy oddzielić od uczuć, to będzie mogła odtrąbić sukces.

Celem marksistów i neomarksistów jest przecież takie wyzwolenie człowieka, by nie ograniczały go religia, tradycja, moralność czy nawet biologia. Lewica doskonale wie, że seks jest doskonałym narzędziem, by zburzyć, a przynajmniej zaburzyć, system wartości.

Tą drogą podążały wszystkie rewolucje. Choć zawsze kończyło się to katastrofą, morzem krwi i łez oraz masowymi prześladowaniami, to przecież rewolucjoniści są w stanie zapłacić tę cenę w imię głoszonej utopii. Dziś jest nią człowiek wyemancypowany absolutnie. Co prawda podważa to całą kulturę europejską – od antyku po chrześcijaństwo – w której wolność zapewniało człowiekowi właśnie zapanowanie nad instynktami, ale dla prawdziwego wywrotowca jest to jeszcze bardziej nęcące.

Duże pieniądze

Trzecim powodem, dla którego obecna władza z taką zaciekłością wcisnęła ten deprawacyjny przedmiot do szkół, są zyski. Wystarczy przyjrzeć się fundacjom lobbującym w tej sprawie, by dostrzec, że mamy do czynienia z poważnym biznesem.

PIENIĄDZE NA AKCJE PROMUJĄCE EDUKACJĘ ZDROWOTNĄ POCHODZĄ OD FIRM, KTÓRE POSIADAJĄ KLINIKI ABORCYJNE.

Pieniądze na akcje promujące edukację zdrowotną, a właściwie seksualną, podręczniki i poradniki, pochodzą od firm, które posiadają kliniki aborcyjne, od koncernów farmaceutycznych dostarczających różnego rodzaju środki antykoncepcyjne, producentów specyfików wzmacniających doznania seksualne czy wreszcie gadżetów do ostrzejszych zabaw. Chodzi po prostu o poszerzenie rynku o swoje produkty i usługi.

W planie Nowackiej jest jednak kilka słabych punktów. Pierwszy jest taki, że uczniowie nie chcą dodatkowej lekcji i masowo z niej rezygnują. O drugim, równie niebezpiecznym, można było usłyszeć z ambon w ostatnią niedzielę. Kościół namawia, by rodzice wypisywali dzieci z tych zajęć i nadal sprawowali kontrolę nad ich wychowaniem.

Najbardziej bolesny jest jednak trzeci. Nowacka nie ma armii rewolucjonistów chętnych do masowej deprawacji. W pustkę tę po cichu wchodzą katecheci, którym pani minister odebrała połowę lekcji. Jeśli to oni przejmą edukację zdrowotną, rewolucja Barbary Nowackiej obróci się przeciw niej i pewnie ją zmiecie. S

eprasa.pl ad7eda2d56



Piotr Skwieciński

Po prostu za nic

Czy pamiętają Państwo sprawę Pabla Gonzáleza, czyli Pawła Aleksiejewicza Rubcowa, rosyjskiego agenta, który z sukcesem penetrował Ukrainę, środowiska rosyjskiej emigracji i polskich antypisowskich dziennikarzy (łącząc skutecznie przyjemne z pożytecznym, tj. – jak to się kiedyś mówiło – taśmowo kosząc rozmaite zaangażowane politycznie damy) i który został aresztowany w Polsce, a potem wypuszczony w ramach wielkiej wymiany aresztowanych w USA i Niemczech rosyjskich szpiegów na więzionych w łagrach rosyjskich demokratów?

Jeżeli tak, to zapewne zainteresuje Państwa poniższy fragment wywiadu udzielonego „Gazecie Wyborczej" przez Żannę Niemcową, córkę zamordowanego przywódcy antyputinowskiego Borysa Niemcowa, emigrantkę i aktywistkę demokratyczną, przez parę lat cieszącą się wśród politycznych koleżanek rozmaitych narodowości statusem osoby związanej z Gonzálezem erotycznie. Otóż dziennikarka pyta: – Pablo González znalazł się na wolności podobno dzięki pani? A Niemcowa prostodusznie odpowiada: – Kiedy była przygotowywana lista osób, które miały wziąć udział w wymianie, zaproponowałam polskim władzom, bo to w Polsce w lutym 2022 r. González został zatrzymany i aresztowany, by oddały go w zamian za Władimira Kara-Murzę [znany przywódca opozycji rosyjskiej – przyp. P.S.]. Nie sądzę, że ta decyzja została podjęta na podstawie mojego wniosku, wiele osób było zaangażowanych w tworzenie listy, ale faktem jest, że zgłosiłam tę propozycję.

To jest interesująca informacja. Bo – przypomnijmy – w ramach tej wymiany nie sposób było dopatrzeć się jakiejkolwiek korzyści konkretnie dla Polski – w zamian za wypuszczonego przez nas rosyjskiego szpiega nie odzyskał wolności nikt ważny dla naszego kraju. Na przykład siedzący już lata na Białorusi dziennikarz Andrzej Poczobut. Sam Kara-Murza zaś z całą dla niego sympatią i ogromnym szacunkiem dla wielkiej odwagi, nigdy w żaden sposób nie kojarzył się z Polską, a i po uwolnieniu (rzekomo, jak słyszymy, dzięki decyzji Warszawy) również się dotąd w żaden sposób nie skojarzył.

Informację potwierdzoną przez poczciwą Niemcową można zinterpretować na kilka sposobów, przy czym nie jestem pewien, który z nich jest gorszy dla polskich władz i służb.

Można na przykład uznać, że Niemcowa nieświadomie przedstawia całą prawdę. Oto zwróciła się do „polskich władz", a te nie myślały dotąd w ogóle o zaistnieniu naszego kraju w planowanej wielkiej operacji, nie miały więc na to żadnej koncepcji i chętnie złapały rzuconą im przez p. Żannę myśl – bo uznały, że to się spodoba zachodnim partnerom, z amerykańskim Wielkim Bratem na czele, iż Polska dołoży cegiełkę do szlachetnego dzieła uwalniania demokratów.

Ale raczej zbiegły się tu dwie okoliczności. Amerykański suweren, spełniając żądanie rosyjskiego kontrahenta, kazał Polakom w ramach projektowanej przez siebie operacji wypuścić Gonzáleza. Polacy, rzecz jasna, polecenie wykonali, a prośba Niemcowej spadła im jak z nieba, jako uzasadnienie – gdyby się ktoś pytał, czemu wypuściliśmy szpiegującego Polskę agenta ot tak, za darmo.

Tak czy tak, narzuca się pewna refleksja.

Otóż jedno z obecnych światowych mocarstw wykuło kiedyś fundament swej późniejszej mocarstwowości na poniżaniu się i zakasywaniu wszystkich dookoła w dziedzinie zdyscyplinowanego wykonywania życzeń suwerena. Tym dzisiejszym mocarstwem była Moskwa, a jej ówczesnym suwerenem – tatarska Orda.

Tylko że wielcy książęta moskiewscy tej epoki nie poniżali się przed Tatarami i nie wykonywali bez szemrania wszystkich ich rozkazów za darmo. Oni czynili to za bardzo wymierne korzyści gospodarcze i polityczne. Dzięki którym zdystansowali konkurentów i stali się potęgą.

Zdziwiliby się, sądzę, niepomiernie, gdyby jakiś prorok powiedział im, że ktoś kiedyś będzie robił to samo, co oni, tylko za nic.

eprasa.pl ad7eda2d56

KULTURA

Czytaj też:
Pisarze o wojnie polsko-bolszewickiej 62

Mam wiele DO ODKRYCIA



– Jeżeli muzyka wzbudza w ludziach emocje, to jest super. Trzeba szanować ludzi, którzy słuchają Bacha, jak i tych, którzy słuchają Zenka Martyniuka. To nie ma znaczenia, ważne, żeby dobrze czuć się z muzyką – mówi **Kuba Wasylkowski**, wykonawca, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Alan Wojtasik

eprasa.pl ad7eda2d56

Pomiędzy rapem, alternatywą a punkiem – Kuba Wasylkowski ponownie **żongluje stylami** w swoim najnowszym singlu – „Tinder". Utwór porusza ważne kwestie i jest mocnym manifestem młodego artysty.

– To Twój pierwszy wywiad w prasie?
– Tak.

– Masz konto na Tinderze?
– Już nie.

– Czy Twoim zdaniem życie jest jak ta aplikacja randkowa?
– W niektórych sytuacjach na pewno. Czy cały czas? Nie wydaje mi się. Dużo zależy od wychowania człowieka, od tego, gdzie się urodziłeś i w jakim środowisku się wychowujesz. Jednak na koniec to my decydujemy, w którą stronę chcemy iść, i czy to są nasze wybory, czy podyktowane przez inne osoby.

BORSUK JEST SYMBOLEM MOJEGO TATY, KTÓRY ZMARŁ, ALE KTÓRY ZACHĘCIŁ MNIE DO MUZYKI, BO MIAŁ SWÓJ ZESPÓŁ. BARDZO MOCNO KOCHAŁEM TATĘ.

– Jakim jesteś człowiekiem?
– Na pewno tajemniczym.

– Jestem bardzo zdziwiony, bo z Twojej twórczości bije zupełnie inna energia.
– Mam wiele do odkrycia i zachęcam czytelników do poszukiwania. Jestem też energetyczny. Sam nie będę udzielał wskazówek.

– Kim jest Kuba Wasylkowski jako artysta i jako człowiek?
– To są powiązane materie. Kuba Wasylkowski jako człowiek kieruje się subiektywnymi opiniami, a jako artysta jest obiektywny i stara się patrzeć całościowo na wiele spraw.

– Jako artysta obiektywny, a jako człowiek subiektywny?
– Tak. Zgadza się.

– Jak połączyć gorycz z dowcipem?
– Ja taki jestem. Oceniam ludzi po ich poczuciu humoru. Według mnie jest ono wyznacznikiem wielu cech charakteru. Ciężko byłoby przeżyć, nie śmiejąc się. Nie ma co się denerwować. Chociaż jest wiele powodów do trosk, to i tak warto się uśmiechać. W najtrudniejszych momentach życia śmiech jest bardzo potrzebny i wskazany. Jest wtedy jedyną drogą.

– Polski show-biznes jest wielką beką?
– Chyba nie. Nie jestem wielkim fanem wielu rzeczy, które dzieją się w show-biznesie. Wychodzę z założenia, żeby nie winić dilera, tylko towar, który dostarcza. Mój kumpel Grzesiek Duszak, którego pozdrawiam, przyznał mi, że bardziej ceni fanów muzyki i sam gatunek disco polo niż muzykę alternatywną i jej fanów.

– W disco polo widzę szczerość.
– Dokładnie. Jeżeli muzyka wzbudza w ludziach emocje, to jest super. Trzeba szanować ludzi, którzy słuchają Bacha, jak i tych, którzy słuchają Zenka Martyniuka. To nie ma znaczenia, ważne, żeby dobrze czuć się z muzyką.

– Zenek jest bardzo szczerym człowiekiem.
– Nie poznałem go, ale jeśli go znasz i tak twierdzisz, to wierzę Ci na słowo.

– Która Twoja piosenka będzie dobra na pierwszą randkę?
– Jest to bardzo trudny wybór. Każdy z moich utworów jest inny i nie chciałbym się kategoryzować. Ale gdybym już miał coś wybrać, to – nomen omen – Tinder byłby bardzo dobrym kawałkiem. Ten utwór zrobił Jakub Bryndal. Bas tam jest tak mocny, że spadł nam zegar ze ściany i się zbił.

DOBRZE, ŻE SĄ PIENIĄDZE W SZTUCE.

– To ma być Twoja stała tendencja?
– Zdecydowanie tak. Nie lubię miałkiej muzyki, która nic nie wnosi. Najgorzej, gdy muzyka nie dostarcza żadnych emocji.

– Jakie zjawisko w muzyce chciałbyś wyrugować?
– Szczerze? Żadne. Wszystko jest potrzebne. Jednak uważam, że jest za dużo miejsc, które mogłyby robić liczby, a są niezapełnione.

eprasa.pl ad7eda2d56

– To powiedz o tym!
– Przede wszystkim chodzi o oryginalność. Ciężko mi jest opisywać konkretne nisze, bo każdy jest inny.

– Twoja twórczość jest odrębna od tego, co obecnie jest popularne w muzyce?
– Wydaje mi się, że tak. Mój głos na pewno nie jest mainstreamowy. Jest mocno alternatywny. Obecnie bardzo wiele czerpiemy z amerykańskiego i brytyjskiego rapu. Dobrze byłoby pokazać to, co jest polskie. Dobrze byłoby opisać sytuacje, w których podmiot liryczny się budzi, ma za oknem zimę i wtedy idzie na imprezę. A nie, że świeci słońce i rezyduje w Kalifornii.

– Uważasz, że w Polsce rap się kończy?
– Zdecydowanie jest taki trend na świecie.

– Co jest tego przyczyną?
– Ludziom przejadł się już ten gatunek. Wokół nas jest natłok informacji. Jest ich tak dużo, że wszystko stało się podobne w wielu kwestiach. Cieszę się, że mamy czasy, w których mogę na laptopie zrobić cały numer. Z drugiej strony właśnie przez to dochodzi do nadużyć i kopiowania treści – nawet podświadomego. Jest platforma Splice.

– Co to jest?
– Możesz z niej pobierać gotowe sample i loopy. Wielki hit „Espresso" Sabriny Carpenter został zrealizowany w całości przez tę platformę. Z jednej strony to jest super, a z drugiej – często brakuje przestrzeni, żeby dodać coś od siebie.

– Twoja muzyka jest bardzo oryginalna. Ciężko Cię przyrównać do innego artysty.
– Zgadza się. Miło mi to słyszeć, dziękuję bardzo.

– Czy trap się znudzi słuchaczom?
– Nie wiem, bo to nie jest zależne ode mnie. To zależy od słuchaczy, w którą stronę to pójdzie. Na tę chwilę ciężko jest to przewidzieć. Obecnie mamy powrót do rocka i rave'ów. I to mi się bardzo podoba. Zmienię temat. Czy wiesz, że jest taki gatunek jak hyperpop?

– Wiem, że dzwonią, ale nie wiem, w którym kościele.
– Szczerze mówiąc, ten gatunek jest bardzo mało podobny do popu. W hyperpopie są szybsze tempa, wysokie głosy, dużo autotune'a, ale bardzo przesterowanego, to brzmi bardzo nienaturalnie. Tam jest bardzo dużo basu. Dziwne gitary i melodie.

Kuba Wasylkowski

– artysta młodego pokolenia. Wcześniej występował pod pseudonimem Tihy. Pochodzi z Torunia, lecz od 4 lat mieszka w Warszawie. Pisze teksty i rapuje, ale nie chce się nazywać „raperem". Rap traktuje jako jedną z rytmicznych form, którą bawi się na postpunkowych i rockowych bitach.

Jest w trakcie produkcji swojego debiutanckiego albumu „Lustro", który powstaje we współpracy z Piotrem Radzio, Jakubem Bryndalem oraz Grzegorzem Duszakiem. Gościnnie w utworach pojawia się Jeza, a na perkusji gra Michał Bryndal. Album jest historią o chłopaku, który wyjeżdża z małego miasta do metropolii i traci swoje wewnętrzne dziecko, żeby odnaleźć je na nowo.

– Ten gatunek jest popularny w Polsce?
– Znam ludzi, którzy słuchają takiej muzyki.

– Czy w rap inwestuje się zbyt dużo pieniędzy, że te kawałki są bardziej plastikowe, niż były dotychczas?
– Dobrze, że w rapie jest dużo pieniędzy. Niedobre jest to, że w rapie mówi się głównie o pieniądzach. Dobrze byłoby, gdyby artyści mówili o swoich przeżyciach, a nie o takich, których... nikt nie doświadcza. A jeśli ktoś już ich doświadcza, to są to gangsterzy z USA, którzy na dobrą sprawę nie są gangsterami. Dobrze, że są pieniądze w sztuce jako takiej.

ASTRONAUTA TO JEST MOJE ALTER EGO.

– Dlaczego masz wytatuowanych astronautę i borsuka?
– Astronauta to jest moje alter ego. Zawsze mi się podobała perspektywa astronauty. A borsuk jest symbolem mojego Taty, który zmarł, ale który zachęcił mnie do muzyki, bo miał swój zespół. Bardzo mocno kochałem Tatę.

– Kiedy odszedł Twój Tata?
– Sześć lat temu, miał wówczas 45 lat.

– Niech spoczywa w pokoju. Kiedy płyta?
– Wkrótce. Sprawdzajcie moje profile w mediach społecznościowych.

eprasa.pl ad7eda2d56

MIX PŁYT

Bartosz Borucjak

SABRINA CARPENTER – MAN'S BEST FRIEND

WYD. ISLAND



Co się dzieje w popie i na kogo warto zwrócić uwagę? W czołówce na pewno powinna pojawić się Sabrina Carpenter, której dotychczasowe hity były grane w każdym miejscu, w którym można usłyszeć muzykę. Wokalistka bardzo mocno czerpie inspirację z estetyki country i to dobitnie słychać na jej najnowszym albumie. Skoczne piosenki mieszają się z tymi zmysłowymi. Ciekawe połączenia stylów z zachowaniem odpowiednich proporcji. Nie jest to plastikowy pop. Są w tym zamysł, wpadające w ucho melodie oraz nieprzygniatająca słuchacza produkcja. Polecam bez wątpienia.

HUTA PLASTIKU – USSRI

WYD. WŁASNE



Nie znałem wcześniej tego zespołu, ale zainteresowała mnie jego oryginalna nazwa. Co znajdziemy na ich krążku? Dużo ciekawych estetyk zimnofalowych, które mogą budzić grozę i strach. Jednak jest w nich coś pociągającego. Elektronika miesza się z gitarami. Teksty przywołują lata 80. XX wieku. Muzyka również nie odstaje od tej prawidłowości. Album jest mocno sentymentalny, co jest popularnym trendem w obecnej muzyce. Jeżeli nie chcemy ryzykować i odkrywać nowych, często niepewnych muzycznych rewirów, warto postawić na sprawdzone formuły. Dlatego Huta Plastiku będzie do tego idealna.

THE HIVES – THE HIVES FOREVER FOREVER THE HIVES

WYD. PLAY IT AGAIN SAM



Na dzień dobry dostajemy w twarz, a co potem z tym zrobimy? Polecam zostać. Cieszę się, że gitary i przester znowu wracają do łask, a zespoły, które rozpoczęły karierę na początku XXI wieku, dojrzewają ze smakiem. Właśnie do tej grupy należy The Hives. Jest rock, jest punk, jest krzyk. Czuć w tym autentyczną chęć przedstawiania słuchaczom żywych dźwięków, które dadzą im odpowiednią dawkę dopaminy na cały dzień. Słuchając płyty, możemy się cofnąć o wiele, wiele lat, ale przy tym jest to bardzo świeże. Warto sprawdzić.

IRYS – OD SERCA DO POWIEK

WYD. THE CUTEST



Na koniec zostawiłem sobie coś spokojniejszego, co wzbudza jednocześnie niepewność i zaciekawienie. Młoda wokalistka, która ma niewątpliwy talent do opowiadania historii w łagodzący nerwy sposób. Jej wokal idealnie koresponduje z lirycznymi tekstami o miłości, która na EP-ce ma różne wymiary. Muzycznie otrzymujemy bardzo dużo przestrzeni, w której głos wokalistki jest na pierwszym planie. Irys ma bardzo duży potencjał, żeby zagościć w głównym nurcie. Jeżeli tak się nie stanie, to będę bardzo zdziwiony. Tutaj wszystko się zgadza. Artystka pełną gębą. Trzymam kciuki. Płytę polecam. Warto stawiać na młode talenty, które mają szansę namieszać na rynku.

eprasa.pl ad7eda2d56

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl a

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

INSTRUKCJA OBSŁUGI DYPLOMACJI

Jeden z dyżurnych medialnych ekspertów od polityki międzynarodowej podsumował awanturę o „instrukcje" przygotowane przez rząd dla prezydenta przed jego wizytą w Stanach Zjednoczonych. Ekspert, jak relacjonują media, „bije na alarm", sugerując, że „Wyciek dokumentu z MSZ z kręgów prezydenckich był skrajnie nieprofesjonalny".

Niewątpliwie to trafna ocena, ale niestety mocno stronnicza, gdyż nie uwzględnia całokształtu sprawy i nie odnosi się do profesjonalizmu drugiej strony sporu. A już sama istota sporu jest ciekawsza ni z to, że ktoś coś napisał i ktoś coś ujawnił.

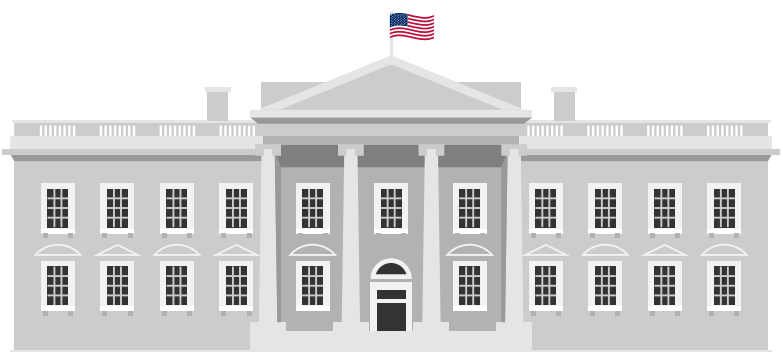
Wspomniana awantura to wycinek rywalizacji między Belwederem i KPRM-em. Wycinek szczególny, gdyż odnoszący się do materii, co do której sporów i konfliktów powinno być jak najmniej. A w zasadzie nie powinno ich być wcale. Przynajmniej w medialnym obiegu. I tu dochodzimy do genezy sporu, choć jeszcze nie do jego głównej przyczyny.

Trudno nie zauważyć, że zarówno premier Donald Tusk, jak i szef MSZ Radosław Sikorski źle znoszą fakt faworyzowania przez obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych i jego otoczenie naszej obecnej głowy państwa. Nawiasem mówiąc, bardzo usilnie na to jakiś czas temu zapracowali i teraz pretensję powinni mieć wyłącznie do siebie. No, ale polityka to polityka, która w tym przypadku przejawia się konsekwentnymi próbami umniejszania dobrych relacji Karola Nawrockiego i jego otoczenia z Waszyngtonem.

Kiedy więc ogłoszone zostało, że 3 września na specjalne zaproszenia Donalda Trumpa Karol Nawrocki uda się do Ameryki z oficjalną wizytą, ani KPRM, ani MSZ nie mogły tego zostawić bez komentarza. Pisząc „nie mogły", przedstawiam rzecz jasna subiektywny punkt widzenia ludzi z tych dwóch politycznych ośrodków. W efekcie zbliżający się prezydencki wyjazd został stosowanie „przygotowany" przez naszą dyplomację. Najdobitniej wyrażone zostało to na oficjalnym profilu Ministerstwa Spraw Zagranicznych na platformie X. „Uchwaliliśmy stanowisko Rady Ministrów przed najbliższą wizytą prezydenta w USA – czyli to, co prezydent ma mówić, a czego nie mówić". Można to przetłumaczyć mniej więcej jako sugestię: „Napisaliśmy to i owo, żeby ten głupek wiedział, jak się zachować, i nie wycierał smarków w rękaw".

I w tym kontekście trudno się dziwić, że instrukcja mająca kształtować nasze euroatlantyckie relacje musiała (!) ujrzeć światło dzienne. Choć wielu wolałoby teraz, by dało się ją „odzobaczyć". Bo jeśli cokolwiek z niej można wyczytać, to chyba najbardziej potwierdzenie pychy obecnego szefa MSZ połączone z powracającym pytaniem „Na jakiej podstawie uznaje się Sikorskiego za zręcznego dyplomatę?".

Nie jestem nie tylko wytrawnym, ale w ogóle żadnym dyplomatą, a czuję, że w tym przypadku – skoro obecny premier i obecny szef MSZ są w jakimś stopniu „spaleni" w Waszyngtonie – powinni oni robić wszystko, by hołubić relację, którą dysponujemy, a nie sugerować, że odpowiada za nią ignorant. No, ale ja nie jestem wytrawny i może się nie znam.



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl ad7eda2d56



Artur Oppman, poeta znany jako Or-Ot, w wieku 53 lat zaciągnął się do wojska na ochotnika. Zgodził się być szeregowcem.

Pisarze o wojnie polsko-bolszewickiej

W książkach i artykułach o wojnie z Rosją bolszewicką autorzy opisują na ogół sytuację militarną, spierają się o autorstwo planu polskiej kontrofensywy w sierpniu 1920 roku, a **pomijają udział pisarzy** i ich relacje, zarówno te pisane na bieżąco, jak i już z dystansem tworzone dzieła literackie.

Piotr Łopuszański

Norman Davis w książce „Orzeł biały, czerwona gwiazda" pominął polską literaturę piękną, cytując za to Izaaka Babla, bolszewika z armii konnej Budionnego. Babel szkalował Polskę i Polaków, usprawiedliwiając marsz na Warszawę. Brytyjski historyk nie znalazł żadnego polskiego dzieła o wojnie polsko-radzieckiej. A przecież powstało ich wiele.

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl ad7eda2d56

Pisarze i poeci tworzyli korespondencje wojenne, pisali pieśni żołnierskie, wiersze patriotyczne, a później nowele i powieści, jak „W polu" Stanisława Rembeka. W okresie międzywojennym wojna 1920 roku i pospolite ruszenie całego społeczeństwa w obronie niepodległości było fundamentem świadomości narodowej, mitem założycielskim II RP.

Gdy na Zachodzie w 1918 roku społeczeństwa mogły cieszyć się wolnością, Polacy musieli tworzyć państwo po zaborach i walczyć o jego granice. Walki trwały w Wielkopolsce, we Lwowie, Grodnie, Wilnie, skąd wyparto bolszewików, którzy szli na zachód zaraz za wycofującymi się Niemcami. Polskie wojsko pomogło Łotyszom w odzyskaniu Dyneburga. W 1920 roku zajęło Żytomierz i Kijów, który przekazano Ukraińcom.

Wojna polsko-radziecka była niezwykle dramatyczna, krwawa i brutalna. Zdobycie Kijowa okazało się punktem zwrotnym. Bolszewicy ruszyli do kontruderzenia i szli na Warszawę od północy i z południa. W lipcu sytuacja Polski stała się niezwykle trudna. Na początku sierpnia los stolicy odrodzonego państwa wydawał się przesądzony.

I wtedy Polacy okazali niezwykły hart ducha i solidarność – mimo różnic politycznych. 1 lipca powstała Rada Obrony Państwa z Józefem Piłsudskim. 24 lipca powstał Rząd Obrony Narodowej, do którego weszli przedstawiciele różnych partii. Premierem został Wincenty Witos.

Do walki z bolszewikami poszli chłopi, robotnicy, inteligencja, studenci i gimnazjaliści. Malarze tworzyli plakaty agitujące do wstępowania do wojska polskiego i wzywające do obrony ojczyzny, dziennikarze jechali na front, by opisać zbrodnie bolszewików i dzielność polskich żołnierzy.

W PRL wszystkie utwory opisujące wojnę z bolszewikami, męstwo Polaków i barbarzyństwo najeźdźców były zakazane przez cenzurę. Te, które znajdowały się w bibliotekach, zostały wycofane i zniszczone. Dopiero od lat 70. w drugim obiegu wydawniczym wydano kilkakrotnie reportaż Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszkowie". I to chyba najbardziej znany utwór o wojnie 1920 roku.

Dzieł literackich, nowel, powieści, wierszy, a także reportaży o wojnie polsko-radzieckiej powstało wiele. Niemal cała literatura polska uznała dramatyzm walki o niepodległość, o wytyczenie granic odrodzonej Polski, a potem o ratowanie zagrożonego bytu państwowego, za temat ważny.

Niedawno wznowiono po raz pierwszy od blisko stu lat książkę Kornela Makuszyńskiego „Radosne i smutne". W 2012 roku wyszła antologia „Szlakiem zwycięstwa", w której zamieszczono relacje kilku pisarzy o wojnie. Rok później ukazał się „Pamiętnik" Władysława Broniewskiego z zapiskami o udziale poety (dosłużył stopnia kapitana, otrzymał order Virtuti Militari i cztery razy dostał Krzyż Walecznych, by potem zostać... komunistą). W 2020 roku IPN wydał pracę Macieja Urbanowskiego „Rok 1920 w literaturze" z obszerną antologią tekstów.

Zagrożenie radzieckie latem 1920 roku było ogromne. Armie bolszewików zajęły Białostocczyznę, Podlasie, Mazowsze, pojawiły się na Zamojszczyźnie. Bolszewikom nie udało się zdobyć Lwowa, ale ruszyli dalej, zajmując Zamość, a na północy docierając aż do Włocławka. Bolesław Leśmian, który miał notariat w Hrubieszowie, ewakuował się w ostatniej chwili, w momencie wejścia wojsk bolszewickich do miasteczka.

3 lipca 1920 roku powstał Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej, w obrębie którego działał Oddział II Informacyjno-Prasowy (Referat Literacki), który zajmował się propagandą, podnoszeniem ducha obrońców Warszawy. Na jego czele stanął Stefan Żeromski. W sekcji literackiej działali Wacław Berent, Kornel Makuszyński, Włodzimierz Perzyński, Kazimierz Wroczyński, Emil Zegadłowicz. W sekcji publicystyki był Adam Grzymała-Siedlecki.

Działał także Centralny Komitet Propagandy Związków Artystycznych. Prezesem został Edward Słoński. Sekcją Literacką dowodził Stefan Krzywoszewski, redaktor tygodnika „Świat". W Komitecie działali Leopold Staff, Jan Lorentowicz,

REPORTAŻ STEFANA ŻEROMSKIEGO „NA PROBOSTWIE W WYSZKOWIE" TO CHYBA NAJBARDZIEJ ZNANY UTWÓR O WOJNIE 1920 ROKU.

eprasa.pl ad7eda2d56

Zenon Przesmycki, Bolesław Leśmian, Stanisław Ostrowski, Juliusz Osterwa, Ludwik Solski, Andrzej Strug, Wacław Grubiński, Władysław Skoczylas, Tadeusz Pruszkowski, Karol Szymanowski, Zofia Nałkowska, która jeszcze w 1919 roku sprzyjała komunizmowi.

O spotkaniach pisarzy, członków Centralnego Komitetu Propagandy, w Klubie Artystycznym, mającym swą siedzibę w Hotelu Polonia, pisała po II wojnie światowej Herminia Naglerowa: „Była wojna z bolszewikami – rok 1920 – i w Klubie Artystycznym w gmachu hotelu «Polonia» pisarze, dziennikarze, artyści zebrali się, żeby omówić z zawodem związaną służbę na rzecz wojska".

Poeci pisali wiersze wzywające polski naród do walki. Pisał Jan Kasprowicz („Pieśń ochotnika"), Kornel Makuszyński („Do broni, Polsko, do broni!"), Edward Słoński („Bój o Warszawę" ze słowami: „Toczy się bój o Warszawę,/ Zbudźcie się ludzie z letargu!"), Or-Ot („Za broń, Polacy!"). Piórem, talentem, ale i z bronią w ręku walczyli twórcy o rozmaitych poglądach. 15 lipca pismo „Naród" ogłosiło odezwę „do ogółu artystów i publicystów polskich" wzywając ich, aby żołnierzom walczącym dodać ducha. „Do czynu! Na front!".

Wyobraźmy sobie, jak wyglądałyby relacje prasowe dzisiaj, gdyby (nie daj Boże!) Rosja napadła na Polskę. W mediach patriotycznych byłyby teksty podobne do tych sprzed 105 lat. Natomiast media sprzyjające rządowi zapewne relatywizowałyby obraz wojny. Z telewizji i portali internetowych dowiedzielibyśmy się, że bolszewicy chcą u nas zaprowadzić sprawiedliwość, że są zwolennikami polityki „miłości". Pojawiłyby się ataki na wojsko polskie, na polskie dowództwo za rzekome zbrodnie. W 1920 roku nienawiść partyjna (także występująca) nie osiągnęła takiego absurdalnego poziomu. Wprawdzie Adolf Nowaczyński oskarżył Marszałka Piłsudskiego o to, że za ruble moskiewskie zdradził Polskę i uciekł z Warszawy, ale to był odosobniony wyskok endeka. Nie było chętnych do rozpowszechniania propagandy bolszewickiej. Partia komunistyczna w Polsce była słaba i nie miała posłuchu. Robotnicy i chłopi, na których liczyli komuniści, poszli do wojska, aby bronić odrodzonej ojczyzny. W wojnie brali udział także Polacy pochodzenia niemieckiego (Artur Oppman), austriackiego (Kazimierz Wierzyński), żydowskiego (Henryk Elzenberg, Jan Lesman, Mieczysław Jastrun), białoruskiego (Sergiusz Piasecki).

Bolszewicy rzucili do walki żołnierzy pochodzących z Azji. Wśród dowódców byli Rosjanie, Żydzi i polscy renegaci. O tym, że w Armii Czerwonej byli Polacy, pisał Kazimierz Wierzyński: „Raz jeszcze historia chciała, by jeszcze raz [...] bił się Polak przeciw Polakowi. Tylko, że tamci wyparli się Polski, wyrzekli się jej i zaprzedali dobrowolnie i samochcąc wrogowi".

Kazimierz Wierzyński był korespondentem wojennym, pracował w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa, którego szefem był Juliusz Kaden-Bandrowski, i brał udział w ofensywie kijowskiej. Jan Lesman, znany lepiej jako Brzechwa, pracował w Sekcji Polityczno-Prasowej w Trzeciej Armii, a w sierpniu brał udział w obronie Warszawy. Relacje z wojny dostarczał Adam Grzymała-Siedlecki, który pisał o Bitwie Warszawskiej, obronie Płocka, walkach o Zamość, Karol Irzykowski napisał reportaż o odzyskanym Białymstoku, Żeromski o Wyszkowie i rządzie komunistycznym, który tam przebywał. O walkach pod Płockiem pisał Makuszyński. Artur Oppman, poeta znany jako Or-Ot, w wieku 53 lat zaciągnął się do wojska na ochotnika. Zgodził się być szeregowcem. Pod koniec lat 20. był już podpułkownikiem.

> ROBOTNICY I CHŁOPI, NA KTÓRYCH LICZYLI KOMUNIŚCI, POSZLI DO WOJSKA, ABY BRONIĆ ODRODZONEJ OJCZYZNY.

Walczyli o Polskę m.in. Józef Czapski, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Marian Hemar, Józef Czechowicz, Mieczysław Agatstein, czyli Jastrun, bracia Stanisław i Józef Mackiewiczowie, Gustaw Morcinek, Stanisław Rembek czy Julian Przyboś, który dwukrotnie trafił do niewoli radzieckiej i dwa razy z niej uciekał.

Mimo presji społecznej do wojska nie zaciągnął się młody Witold Gombrowicz. Uległ woli rodziny i znalazł się w sytuacji analogicznej do tej z życia młodego Zygmunta Krasińskiego, który na życzenie ojca nie wziął udziału – jako jedyny z klasy – w manifestacji patriotycznej. Później Gombrowicz czuł się wyalienowany ze społeczeństwa, dla którego przeżycia roku

eprasa.pl ad7eda2d56

1920 były przeżyciami formującymi osobowość.

14 lipca Maria Dąbrowska zanotowała w dzienniku, że naród polski „pod wpływem klęski obudził się nareszcie". 15 sierpnia pisała: „Jest już teraz bitwa pod Warszawą. Dziś w nocy z naszych okien [przy Jaworzyńskiej] słychać było armaty i widać łuny".

MIMO PRESJI SPOŁECZNEJ DO WOJSKA NIE ZACIĄGNĄŁ SIĘ MŁODY WITOLD GOMBROWICZ. ULEGŁ WOLI RODZINY.

23 lipca w Moskwie powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Julianem Marchlewskim. Ten quasi-rząd przyszłej Polski komunistycznej tydzień później ogłosił w Białymstoku przejęcie władzy i tworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad.

Na ogół publicyści skupiają się na obchodach bitwy o Warszawę. Wszak Dąbrowska pisała pod koniec sierpnia: „Dzięki tej bitwie staliśmy się naprawdę narodem, odzyskaliśmy prawdziwie własną niepodległość, zdobyliśmy chłopa". A przecież wojna po kontrofensywie znad Wieprza nadal trwała. 22 sierpnia odzyskano Białystok. „Rząd" komunistyczny, który był już w Wyszkowie, w popłochu uciekł. Równie ważna była wrześniowa bitwa nad Niemnem, gdzie Polacy rozbili pozostałe wojska bolszewików. Odzyskano Grodno, a nawet Mińsk Litewski. Wojnę zakończył traktat pokojowy w Rydze krytycznie oceniony przez Stanisława Cata-Mackiewicza. W porównaniu z granicami pierwszej Rzeczypospolitej druga była bardzo okrojona. Ale już w XVII wieku odpadły Inflanty i Ukraina Zadnieprzańska oraz Kijów, a w XVIII wieku Austriacy zagarnęli wioski na Spiszu. Mimo to przed rozbiorami Rzeczpospolita była jednym z większych państw europejskich.

W granicach II RP nie było Mińska Litewskiego, zdobytego w październiku 1920 roku, ani – kiedyś w granicach Rzeczypospolitej – Witebska i Smoleńska. Nie udało się zrealizować koncepcji odtworzenia granic sprzed rozbiorów. Nie zrealizowano też koncepcji Józefa Piłsudskiego, aby z Polską graniczyły na wschodzie zaprzyjaźnione państwa ukraińskie i białoruskie.

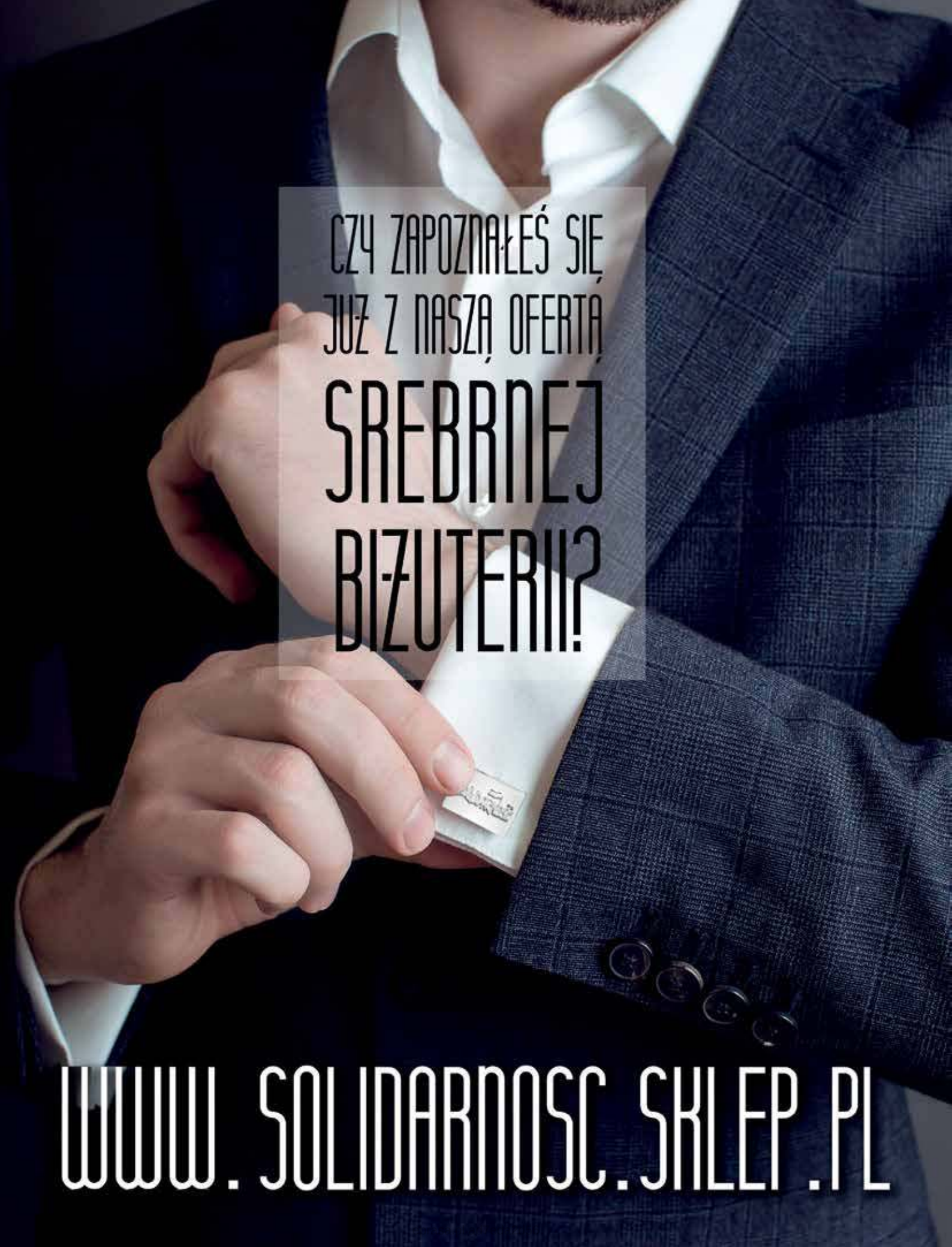
JAK TO MOŻLIWE, ŻE CZĘŚĆ LITERATÓW, KTÓRZY ZOBACZYLI NA WŁASNE OCZY, DO CZEGO BYLI ZDOLNI BOLSZEWICY, NIE NABRAŁA ODPORNOŚCI NA TĘ IDEOLOGIĘ.

Po Rydze sąsiadem wschodnim była Rosja Sowiecka.

Jak to możliwe, że część literatów, którzy zobaczyli na własne oczy, do czego byli zdolni bolszewicy (w imię ideologii komunistycznej mordowali, gwałcili, kradli), nie nabrała odporności na tę ideologię. Przecież kilku uczestników wojny 1920 roku: Broniewski, Jastrun, Przyboś, stało się komunistami, i to jeszcze w latach II RP, a więc, gdy takie poglądy nie przynosiły profitów. Wiedzieli, jaki jest komunizm, jaka jest Rosja Sowiecka, a jednak uwierzyli w rzekomo „lepszy świat". I nie zmienili światopoglądu nawet w 1939 roku, po aneksji Kresów przez ZSRR. Broniewski i Przyboś do śmierci czuli się komunistami (Broniewski z wątpliwościami zagłuszanymi alkoholem), Jastrun odszedł od komunizmu w 1956 roku, ale o tej przemianie nie napisał w swoim dzienniku. Inni, jak Wierzyński, bracia Mackiewiczowie, Czapski, pozostali odporni. I dawali świadectwo.

W 1927 roku Edward Ligocki opublikował nakładem „Rzeczpospolitej" książkę „Gdyby pod Radzyminem", alternatywną wersję historii, w której bolszewikom udało się zdobyć Warszawę i utworzyć Polską Republikę Sowiecką. W 1920 roku Leninowi i Stalinowi to się nie udało. W 1939 roku Stalin zemścił się za porażkę 1920 roku i w porozumieniu z Hitlerem dokonał rozbioru Polski, a w 1944 roku zainstalował w Warszawie rząd komunistyczny. W Polsce o zmienionych granicach stacjonowała Armia Radziecka. Ostatni żołnierze rosyjscy opuścili Polskę dopiero w 1993 roku. Można więc uznać, że przez 54 lata Polacy musieli pokutować za upokorzenie Armii Radzieckiej.

eprasa.pl ad7eda2d56


CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Monika Małkowska

Sztuka w dobie ekocidu

Drżyjcie, bo oto nadciąga zagłada! Ekocide. Termin ukuty ze zbitki słów „eko” i „cide”, od 1948 roku znany/używany w analogii do „genocide” oznaczającego postępującą, wielkoskalową zagładę grupy etnicznej, rasowej, narodowej lub religijnej. W przypadku „cide” z przedrostkiem „eko” nie chodzi o człowieka, lecz o środowisko naturalne. Ekocide to dziś jedno z najpopularniejszych haseł w polityce, edukacji i sztuce. No właśnie – artystom, którzy podepną się pod ochronę natury, każdy NGO sypnie groszem; każda komisja przyznająca granty będzie na tak; każda galeria otworzy podwoje, a odbiorcy – gęby. W razie nieprzychylności można powołać się na Słowackiego, odwołać do naszej romantycznej tradycji: „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi/ Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci/ To każdy kwiatek powie wiersze Zosi/ Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci/ Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci/ Słuchaj – bo to są najlepsi poeci”.

Ciała astralne, czyli niebo gwiaździste (nade mną), podobnie jak prawo moralne (we mnie) mają dziś słabe zasięgi w kulturze popularnej – chyba że ktoś w kosmosie konsumuje pierogi, wybijając się na prowadzenie przed Gagarina, który w stanie nieważkości odżywiał się w mniej spektakularny sposób. Współcześni twórcy nie sięgają gwiazd („Sky is the limit” kojarzy się z nazwą modnej wody perfumowanej) ani nie zgłębiają aksjologicznych problemów (tę trudną robotę niech robi za nich psychoterapeuta). Za to powodzeniem u twórców cieszą się ziemskie zasoby naturalne. Przyroda, zwłaszcza zagrożona, okazuje się niewyczerpywalną inspiracją dla artystycznych wykwitów. Giną gatunki, topią się lodowce, poziom Wisły opadł na dwa palce. Wszystkie motywy do wzięcia, wszystkie politycznie poprawne, zgodne z odgórnym parciem na odnawialne źródła energii, fotowoltaikę, farmy wiatrowe. Tylko że... naiwnymi artystami manipulują wielkie firmy sponsorujące przekaz zgodny z ich interesami.

Drogi artysto – chcesz zarobić, dostać stypendium, mieć medialne nagłośnienie? Zacznij od mantry: „W obliczu wyzwań klimatycznych...”. Potem bla, bla, poleć sloganami, że sztuka ma być ekologiczna, skupiać się na zrównoważonym rozwoju, na kreatywnym podejściu do wyzwań środowiskowych, na użyciu materiałów przyjaznych środowisku, na recyklingu. W razie niezrozumienia ze strony grantodawców podeprzyj się historią sztuki. Podpowiadam: powołaj się na land art. W latach 60. i 70. XX stulecia jedną z odnóg konceptualizmu stało się działanie bezpośrednio w krajobrazie, z dopuszczeniem naturalnych procesów. Wiatry, erozje, rdzewienie, odkształcanie – to nie siły niszczenia, lecz współpracownicy. W 1970 roku Robert Smithson usypał z kamieni i ziemi spiralną groblę na słonym jeziorze w Utah i od tej pory nikt nie przebił ponadczasowej mocy tego projektu. Za to pomysł Richarda Longa, który tak długo chodził w poprzek łąki (w 1967 roku), aż wydeptał dróżkę, ma wielu nieświadomych naśladowców: tzw. spontaniczne przedepty widać wszędzie, gdzie brakuje sensownie poprowadzonych ścieżek. Zabezpieczcie te trasy, bo to anonimowa ekosztuka. Ku ocaleniu natury.

eprasa.pl ad7eda2d56

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

W intencji
POLEGŁYCH OBROŃCÓW POCZTY POLSKIEJ



Fot. „Tygodnik Solidarność”

W 86. rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września, związkowcy z Solidarności wraz z Piotrem Dudą byli obecni pod pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, gdzie odprawiona została uroczysta Msza Święta w intencji poległych pocztowców.

To właśnie gmach gdańskiej Poczty był jednym z pierwszych miejsc, w których doszło do zbrojnego starcia z niemieckim najeźdźcą w 1939 roku.

Msza Święta przy gdańskiej Poczcie Polskiej jest odprawiana od 45 lat, a więc od 1980 roku.

– Tradycyjnie od 45 lat w tym miejscu modlą się ludzie, uczestnicząc w Najświętszej Ofierze. Ofiarują ją w intencji pocztowców polskich, którzy ginęli w tym miejscu, walcząc o ten skrawek polskiej ziemi, ale większość z nich została rozstrzelana na gdańskiej Zaspie. Te wszystkie osoby mamy w pamięci, modlimy się za nie, ale także o to, czego one by sobie życzyły. A pewnie życzyłyby sobie, aby Polacy żyli w wolnym, bezpiecznym kraju, w swojej Ojczyźnie, podtrzymując tradycje, zwyczaje, łącząc się w modlitwie, bo przecież to lud chrześcijański, katolicki – mówił ks. Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku.

Atak na gmach Poczty Polskiej w Gdańsku rozpoczął się z samego rana o godzinie 4.45 równocześnie z ostrzałem Westerplatte przez pancernik „Schleswig-Holstein”. Pocztowcy bronili się dzielnie aż do godziny 19.00, a więc ponad 14 godzin, choć według założeń opracowanych przez Sztab Główny Wojska Polskiego mieli utrzymać placówkę przez 6 godzin. Po kapitulacji władze Trzeciej Rzeszy oskarżyły polskich obrońców Poczty o działalność partyzancką i skazali ich na śmierć. Zbiorową mogiłę 38 polskich bohaterów odnaleziono na gdańskiej Zaspie w 1991 roku.

eprasa.pl ad7eda2d56


Fot. „Tygodnik Solidarność"

„Mogę dzisiaj z radością zawołać, że jest jedna Solidarność. Nie było żadnej pierwszej i drugiej Solidarności, bo Jaruzelski jej nie zabił. Po '89 roku «S» stała się czystym związkiem zawodowym, który jest i trwa do dzisiaj".

Janusz Śniadek, były przewodniczący „S", Tysol.pl, 31 sierpnia br.

CO CZEKA NAUCZYCIELI?

Rozpoczął się nowy rok szkolny 2025/2026. Oświatowa „S" zorganizowała 1 września konferencję prasową przed jedną z warszawskich szkół podstawowych, by przypomnieć o swoich postulatach. Pod kątem płacowym dotyczą one powiązania pensji nauczycieli ze średnią krajową oraz wydatkowania stałej kwoty na zadania oświatowe, tak jak jest w przypadku wydatków na armię.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S" Waldemar Jakubowski skrytykował też „abstrakcyjny" i „oderwany od rzeczywistości" profil absolwenta przygotowywany w Instytucie Badań Edukacyjnych dotyczący kierunku kształcenia, a także wezwał do stworzenia planu ochrony zdrowia nauczycieli.

– Oczywiście nie mogę nie wspomnieć o dwóch nowych przedmiotach i sytuacji katechetów. Edukacja zdrowotna i obywatelska. Ta druga wzbudza mniejsze zainteresowanie, a tam również znajdują się kontrowersyjne treści. Katecheci to ta grupa nauczycieli, którym właściwie z dnia na dzień pokazano drzwi. W naszym przekonaniu, ale także według Trybunału Konstytucyjnego, MEN złamało tutaj prawo, zmieniając zasady nauczania religii w polskich szkołach. Jesteśmy współautorami projektu obywatelskiego „Tak dla religii i etyki w szkole" – to rozwiązanie proponowane przez nas i Stowarzyszenie Katechetów Świeckich jest dobrym wyjściem, ponieważ nauczanie moralne powinno w polskiej szkole być – podkreślił przewodniczący Jakubowski.

W ostatnim czasie rząd przyjął też projekt budżetu na 2026 rok. Tak jak w ubiegłym roku zapisano w nim, że sfera budżetowa może liczyć na podwyżki na poziomie prognozowanej inflacji. W tym roku były to podwyżki 5-procentowe, a w przyszłym roku ma to być 3 proc. O tyle więcej dostaną też nauczyciele.

STOCZNIOWCY OSTRZEGAJĄ

Członkowie NSZZ „Solidarność" działający w Stoczni Gdańskiej zorganizowali 29 sierpnia półgodzinny strajk ostrzegawczy. Pracownicy domagają się realizacji trzech postulatów: wypłaty dodatku inflacyjnego za lata 2023–2024, wstrzymania nieuzasadnionych zwolnień pracowników oraz zmniejszenia o połowę liczby stanowisk dyrektorskich w spółkach należących do holdingu Grupy Przemysłowej Baltic. Częścią GPB są trzy spółki: Stocznia Gdańska, Baltic Operator i Energomontaż-Północ Gdynia. Plakat z postulatami stoczniowców został zawieszony na Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej i był widoczny w trakcie obchodów sierpniowych.

KOLEJNY KROK KU UMOWIE MERCOSUR

Komisja Europejska przyjęła 3 września umowę handlową z krajami Mercosur (Brazylią, Argentyną, Paragwajem, Urugwajem). Zanim przepisy wejdą w życie – umowę muszą ratyfikować parlamenty wszystkich unijnych państw – Komisja zaproponowała tymczasowe porozumienie. Jego przyjęcie zależeć będzie od zgody Parlamentu Europejskiego i 15 państw członkowskich stanowiących 65 proc. ludności UE.

Umowa UE – Mercosur ma znieść cła na 91 proc. produktów, a także inne bariery pozataryfowe. W przypadku niektórych sektorów rolno-spożywczych mają zostać określone pułapy przewozu do UE.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.09.1980 – podpisane zostają porozumienia w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej;

13–14.09.1991 – w IX Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę uczestniczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S", prezydent Lech Wałęsa oraz minister pracy Niemiec Norbert Blum;

16.09.1995 – odbywa się XIII Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

eprasa.pl ad7eda2d56

ZAPROSZENIE

Uroczyste obchody 45 rocznicy powstania

45 Solidarność

PROGRAM OBCHODÓW

Sobota 13 września 2025

IX TURNIEJ ZAKŁADÓW PRACY

(OSiR Łowicz ul. Jana Pawła II 3)

9^{30} – Otwarcie obchodów
9^{45} – Przemarsz pod pomnik NSZZ „Solidarność” – Skwer Solidarności
10^{00} – Turniej piłki nożnej i siatkowej
11^{00} – Strzał piłką do bramki
12^{00} – Rzut lotką
13^{00} – Rzut piłką tenisową
14^{00} – Skok w dal z miejsca
14^{30} – Konkursy dla szefów firm i instytucji
15^{00} – Rzuty do kosza
16^{00} – Zakończenie turnieju
19^{00} – Gala rozdania nagród - Restauracja „Polonia w Zaciszu” ul. Kaliska 5
22^{30} – Pokaz sztucznych ogni - Plac przy basenie ul. Kaliska

Niedziela 14 września 2025

11^{30} – Spotkanie przy pomniku bł. ks. Jerzego – Kościół Ojców Pijarów
12^{00} – Uroczysta Msza św. – Parafia Katedralna Stary Rynek
13^{15} – Spotkanie przy pomniku św. Jana Pawła II – Parafia Katedralna Stary Rynek
15^{00} – Otwarcie wystawy „Solidarność” Łowicz 45 lat - Muzeum w Łowiczu
15^{30} – Spotkanie okolicznościowe - Muzeum w Łowiczu
15^{45} – Wręczenie podziękowań i upominków dla sponsorów
16^{00} – Występ Norberta Smoły Smolińskiego
17^{00} – Wręczenie statuetek, medali i wyróżnień

PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność
PRZEWODNICZĄCY KOMISJI KRAJOWEJ

PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU REGIONU MAZOWSZE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

powiat łowicki
STAROSTA ŁOWICKI

BURMISTRZ MIASTA ŁOWICZA

SPONSORZY

LOTTO
PARTNER OBCHODÓW

ŁOWICZ
URBANEK
EKO MYINIA OPERATOR
Restauracja Polonia w Zaciszu
VIENNA LIFE
Steven
Producent rajstop i skarpet

PATRONAT MEDIALNY

TYGODNIK Solidarność
Radio Victoria fm
radiovictoria.pl
ŁOWICZANIN TYGODNIK ZIEMI ŁOWICKIEJ
lowiczanin.info

ORGANIZATORZY

Rada Oddziału Łowicz
Komisja Zakładowa MASPEX FOOD Oddział AGROS Nova
Komisja Zakładowa Powiatowa Straż Pożarna Łowicz
NSZZ Solidarność

eprasa.pl ad7eda2d56

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Widzę na dzisiejszym zdjęciu napis: „Witamy w PRL-u" i wiem, że chce Pan nawiązać do obecnej sytuacji politycznej.

Tomek: – Tak, choć to zdjęcie sprzed 15 lat. Zrobiłem je 3 sierpnia 2010 roku, cztery miesiące po katastrofie smoleńskiej. Przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskiim Przedmieściu codziennie dochodziło do przepychanek pomiędzy obrońcami krzyża a prekursorami późniejszego KOD-u. Pojawiali się młodzi ludzie z kpiącymi uśmiechami na twarzy.

– Jedną z nich widać na zdjęciu. Co się tu dzieje?

– Przybywa około 200 funkcjonariuszy Straży Miejskiej. Wśród obrońców krzyża byli działacze Solidarności Walczącej i opozycji antykomunistycznej w latach osiemdziesiątych, m.in. Edek Mizikowski, Krzysztof Wolf i Jerzy Bogumił (organizator uwolnienia Jana Narożniaka ze szpitala MSW). Trwa walka o krzyż. W końcu zabierają go strażnicy.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl ad7eda2d56

PRAWO

CO WOLNO FOTOGRAFOWAĆ w przestrzeni publicznej?

Ostatnio miałem dziwną sytuację. Kiedy robiłem sobie zdjęcie, człowiek stojący za mną zwrócił mi uwagę, że nie życzy sobie być na mojej fotografii, i prosi mnie o jej natychmiastowe wykasowanie. Wyjaśniłem mu, że jestem w miejscu publicznym i nie robię nikomu zdjęć, tylko sobie. **Takie tłumaczenie nie pomogło**, zagroził wręcz, że wezwie policję, jeśli tego nie uczynię. Czy można otrzymać mandat za robienie fotografii lub selfie w miejscach publicznych?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Co do zasady wykonywanie fotografii w przestrzeni publicznej jest dozwolone. Kluczowe są jednak dwie płaszczyzny. Pierwsza to prawa autorskie oraz druga – ochrona wizerunku i porządku publicznego. W Polsce obowiązuje tzw. prawo panoramy. Pozwala ono utrwalać i rozpowszechniać wizerunek utworów wystawionych na stałe w miejscu publicznym, takich jak budynki czy rzeźby. Ograniczeniem jest zakaz wykorzystania „do tego samego użytku" co oryginał oraz poszanowanie praw osobistych twórcy. Podstawa prawna to art. 33 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, wg którego wolno rozpowszechniać utwory wystawione na stałe na ogólnie dostępnych drogach, ulicach, placach lub w ogrodach, jednakże nie do tego samego użytku. Po drugie, odrębną kwestią jest wizerunek osób. Samo zrobienie zdjęcia w miejscu publicznym z osobami w tle zwykle nie wymaga ich zgody, ale już rozpowszechnianie czyjejś podobizny co do zasady wymaga zezwolenia, chyba że zachodzi ustawowy wyjątek, np. osoba jest powszechnie znana i wykonuje funkcje publiczne albo stanowi jedynie szczegół większej całości. Zakazy fotografowania mogą obowiązywać na terenie konkretnych obiektów, jeśli wprowadzono je w regulaminie porządkowym i odpowiednio oznaczono. Dotyczy to np. muzeów, sądów, lotnisk, obiektów wojskowych czy infrastruktury o znaczeniu strategicznym. Naruszenie takiego zakazu może skutkować wezwaniem do zaniechania, żądaniem opuszczenia terenu, a w skrajnych sytuacjach odpowiedzialnością za wykroczenie, jeśli towarzyszy temu zakłócanie porządku. Tu podstawą bywa art. 51 Kodeksu wykroczeń penalizujący zakłócanie spokoju i porządku publicznego. W 2025 roku nie wprowadzono ogólnego, nowego zakazu fotografowania w miejscach publicznych. Zmiany, o które prawdopodobnie Pan pyta, dotyczą raczej lokalnych regulaminów i egzekwowania porządku na danym terenie niż samej zasady dopuszczalności fotografowania w przestrzeni publicznej. W praktyce warto sprawdzić regulamin obiektu i zadbać o zgodę na rozpowszechnienie wizerunku osób, które są głównym tematem kadru. Ochrona utworów w przestrzeni publicznej działa dzięki prawu panoramy, a ochrona prywatności i spokoju innych osób wynika z przepisów o wizerunku oraz o wykroczeniach.

Na koniec dodam, że zdjęcia na ulicy czy rynku są co do zasady legalne, ale publikując je, trzeba pamiętać o zgodzie na wizerunek, chyba że osoba ze zdjęcia stanowi jedynie szczegół całości, takiej jak zgromadzenie, krajobraz czy publiczna impreza. Na terenach o szczególnym statusie należy podporządkować się

eprasa.pl ad7eda2d56

regulaminowi, co pozwoli uniknąć sporów i skupić się na samej fotografii. Natomiast w kwestii osoby, która zwróciła się o wykasowanie zdjęcia, to o ile faktycznie znajduje się na Pana zdjęciu jej wyraźny wizerunek, sugerowałbym usunięcie takiego zdjęcia, co pozwoli na uniknięcie ewentualnego sporu.

PRACA DZIECI do lat 16

Bez wątpienia jednym z osiągnięć cywilizacyjnych, które znajdują wyraźne odzwierciedlenie w przepisach prawa pracy, jest zasada, że dzieci nie mogą pracować. W tym kontekście należy przywołać art. 65 ust. 3 konstytucji, zgodnie z którym stałe zatrudnianie dzieci do lat 16 jest zakazane. Jego bliższa analiza prowadzi jednak do wniosku, że wyrażony w nim zakaz obejmuje po pierwsze – nie wszystkich niepełnoletnich, a po drugie – dotyczy nie każdego zatrudnienia, a jedynie stałego. Co więcej, w zdaniu drugim tej regulacji wskazuje się, że formy i charakter dopuszczalnego zatrudniania określa ustawa. Oznacza to zatem, że jednak w pewnych sytuacjach zgodnie z prawem można zatrudniać dzieci do lat 16.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Przechodząc na grunt Kodeksu pracy, na pierwszy plan wysuwa się brzmienie art. 22 § 2 tego aktu, w myśl którego pracownikiem może być osoba, która ukończyła 18 lat, a na warunkach określonych w dziale dziewiątym pracownikiem może być również osoba, która nie ukończyła 18 lat. W tym miejscu należy podkreślić bardzo istotną kwestię. Otóż przepisy Kodeksu pracy regulują zatrudnianie dwóch kategorii osób młodszych niż 18-letnie. Pierwszą są młodociani i poświęcone są im przepisy całego działu dziewiątego kp (art. 190–206) i szerzej na ten temat była mowa w „TS" nr 25.

Drugą grupą są osoby opisane jako „dzieci do ukończenia przez nie 16. roku życia" i ta grupa jest poddana regulacji art. 304^5 kodeksu.

Na samym wstępie należy podkreślić, że o ile zasadniczo celem zatrudnienia młodocianych jest zdobycie przez nich doświadczenia zawodowego i kwalifikacji, o tyle zatrudnianie na podstawie art. 304^5 kp jest dozwolone wyłącznie na rzecz podmiotu prowadzącego działalność kulturalną, artystyczną, sportową lub reklamową. Innymi słowy: dzieci mogą wykonywać pracę tylko w bardzo ściśle określonych celach. W praktyce może to być np. występowanie w filmach, reklamach czy klubach sportowych.

Wydaje się oczywiste, że w takiej szczególnej sytuacji zatrudnienie wymaga uprzedniej zgody przedstawiciela ustawowego lub opiekuna tego dziecka i nie budzi to większych kontrowersji. Natomiast ustawodawca wprowadza w tych okolicznościach jeszcze jeden wymóg formalny, a mianowicie uzyskanie zezwolenia właściwego inspektora pracy. Może wydawać się to zaskakujące, lecz celem tego rozwiązania jest wprowadzenie obiektywnego i zewnętrznego (wobec dziecka i jego rodziców) podmiotu, który ma ocenić, czy potencjalne zatrudnienie nie stanowi określonego zagrożenia dla dziecka (niestety zdarzają się sytuacje, w których rodzice, wyrażając zgodę np. na udział dziecka w serialu, nie zawsze stawiają szeroko pojęty dobrostan dziecka na pierwszym miejscu). Stąd też inspektor pracy odmawia wydania zezwolenia, jeżeli wykonywanie pracy lub innych zajęć zarobkowych: 1) powoduje zagrożenie dla życia, zdrowia i rozwoju psychofizycznego dziecka lub 2) zagraża wypełnianiu obowiązku szkolnego przez dziecko.

Oczywiście, jeżeli rodzice wyrażą zgodę, a inspektor pracy wyda zezwolenie, nadal można (i należy) weryfikować sposób i warunki wykonywania pracy przez dziecka, a w razie stwierdzenia nieprawidłowości na wniosek przedstawiciela ustawowego lub opiekuna dziecka właściwy inspektor pracy cofa wydane zezwolenie. Inspektor ma też obowiązek cofnąć wydane zezwolenie z urzędu, jeżeli stwierdzi, że warunki pracy dziecka nie odpowiadają warunkom określonym w wydanym zezwoleniu.

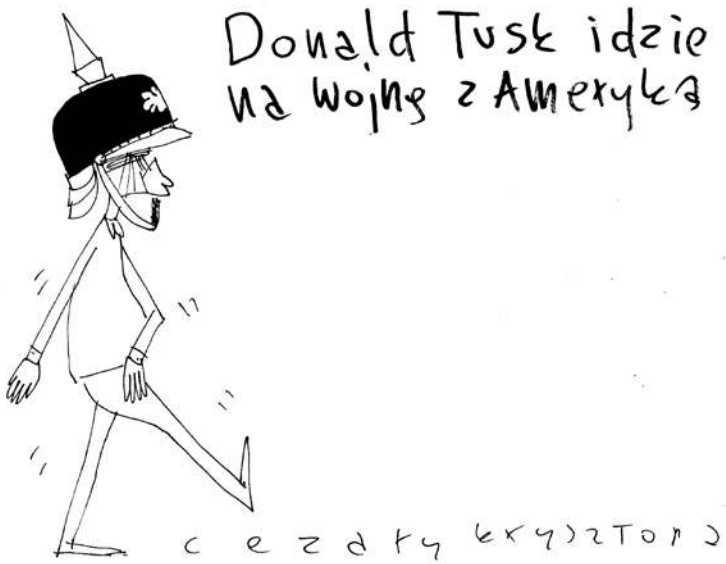
PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl ad7eda2d56

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Piotr Łopuszański (Pisarze..., s. 62),
pisarz i publicysta. Autor książek z literatury faktu i biografii. Współpracuje z „TS" od ponad 20 lat.

Barbara Michałowska („Ludzie...", s. 18),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Remigiusz Okraska (Stare..., s. 27),
publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Konrad Wernicki (Procenty..., s. 44),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

Jan Wróbel (Fajne..., s. 15),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Agnieszka Żurek (ETS2..., s. 12),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl ad7eda2d56

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl ad7eda2056

45. rocznica
POWSTANIA SOLIDARNOŚCI

WYDANIE SPECJALNE

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL, W EMPIKU I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH.



Piotr Duda: Polska potrzebuje Solidarności

Andrzej Gwiazda o Sierpniu, odwadze i niepodległości

Jan Paweł II – papież Solidarności

45 Solidarność TYLKO RAZEM

eprasa.pl ad7eda2d56